Należytość pocztowa uiszczona gotówką. Cena egz. 20 gr

GŁOS NARODU

Nr. 219. — ROK XLI.

NIEDZIELA 12 SIERPNIA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA, KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11
KONTO P. K. O. WARSZAWA NR. 140.055. — KONTO P. K. O. KRAKÓW. NR. 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą
Miesięcznie	5·— zł.	4·50 zł.	5.— zł.	8·— zł.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr.

Redakcja przyjmuje strony od godziny 11. do 13.

Nagły zgon ks. biskupa Tymienieckiego.

Łódź, 11. 8. (PAT.) **Wczoraj o godz. 22 zmarł nagle wskutek ataku serca ks. biskup łódzki dr. Wincenty Tymieniecki, przeżywszy lat 63.** Przed pałacem biskupim gromadzą się tłumy wiernych.

Łódź, 11. sierpnia. (Tel. wł.). Zmarły ks. bisk. Tymieniecki cieszył się głęboką miłością i przywiązaniem swoich diecezjan. Urodził się 3 kwietnia 1871 r., święcenia kapłańskie otrzymał 6 stycznia 1895 r., sakrę biskupią 29 czerwca 1921 r. Ś. p. biskup Tymieniecki był **pierwszym ordynarjuszem diecezji łódzkiej i jej organizatorem.**

ZMIANY W M. S. Z.

Warszawa, 11 sierpnia. (Tel. wł.). Minister Beck zlecił radcy Jerzemu Warchałowskiemu kierownictwo referatu gdańskiego w Wydziale Ustrojów Międzynarodowych. Dotychczasowy kierownik tego Wydziału Michał Łubieński objął funkcje zastępcy naczelnika Wydziału Ustrojów Międzynarodowych W Min. Spraw Zagranicznych.

NOMINACJA W BIURZE SEJMOWEM.

Warszawa, 11 sierpnia. (Tel. wł). Marszałek Sejmu mianował magistra Antoniego Majkowskiego, radcą w biurze sejmowem i kierownikiem Wydziału Prac Parlamentarnych.

O WALKĘ Z NIEMORALNYM FILMEM.

Castel Gandolfo, 11 sierpnia. Przyłączając się do kampanji podjętej w Stanach Zjednoczonych o umoralnienie filmów, Ojciec św. zwrócił się do przedstawicieli międzynarodowej federacji prasy kinematograficznej z wezwaniem do kontynuowania tej walki. Papież oświadczył. że praca nad umoralnieniem przemysłu filmowego jest najświętszym obowiązkiem prasy międzynarodowej. „Otrzymujemy od podwładnych sprawozdania — mówił Ojciec św. — o wyświetlaniu filmów przedstawiających nas grozą". Ojciec św. wyraził następnie uznanie dla „szlachetnej krucjaty" biskupów katolickich w Stanach Zjednoczonych podjętej w celu umoralnienia filmów.

Pożary w Niemczech.

Berlin, 11 sierpnia. We wsi Ladbergen w Westfalji od młockarni parowej **zapaliła się stodoła.** Ogień momentalnie przerzucił się także na stodołę, w której pracowało kilka osób. Dwie osoby zginęły w płomieniach a dalsze dwie odniosły ciężkie rany.

We wsi Schwichtenberg w Meklemburgji **wybuchł dziś w nocy pożar, którego pastwą padło 15 zagród gospodarskich o ogólnej ilości 48 zabudowań.** W ogniu zginęła też wielka ilość bydła, koni i drobiu.

Jeszcze jeden strajk w Ameryce.

Waszyngton, 11 sierpnia. (PAT.) Związek zawodowy robotników przemysłu aluminjowego ogłosił strajk we wszystkich zakładach „Aluminium Company", należących do koncernu Mellona. Do strajku **przystąpiło 15.000 robotników,** pracujących w 7-u zakładach.

AMERYKA NIE ODCZUJE GŁODU.

Waszyngton, (PAT.) Minister gospodarki Wallace zapewnił, iż susze, które nawiedziły w tym roku Stany Zjedn., **nie spowodują braku środków żywności w roku przyszłym.** Może nastąpić jedynie pewien **wzrost cen i być może nie będzie takiej, jak dotychczas obfitości mięsa.**

Francja domaga się szybkiej odpowiedzi od Polski.

Londyn, 11 sierpnia. Korespondent „Times" w Paryżu dowiaduje się z kół miarodajnych, że kwesja PAKTU WSCHODNIEGO rozstrzygnięta zostanie w najbliższym czasie. Pisze on:

Rokowania w sprawie projektu paktu bezpieczeństwa w Europie wschodniej **wchodzą obecnie w stadjum decydujące.** Rząd francuski oczekuje rychlej odpowiedzi rządu polskiego co do stanowiska Polski wobec projektu. **Zwrócił on rządowi polskiemu uwagę, iż zależy mu bardzo na tem, aby jeszcze przed Zgromadzeniem Ligi Narodów wyjawił swoje stanowisko bez względu czy będzie ona za, czy przeciw paktowi. Bez względu też na to, czy odpowiedź Polski będzie pozytywna czy negatywna, będzie ona zakończeniem pierwszego okresu rokowań.**

Przyczyna, jaka skłania rząd francuski do tymczasowego rozwiązania problemu przed wrześniem leży w tem, iż obecnie jest **już pewne, że na obecnej sesji Ligi Narodów postawiony zostanie wniosek o przyjęcie Rosji sowieckiej do Ligi. Przystąpienie Rosji sowieckiej do Ligi Narodów będzie pierwszym krokiem na drodze do urzeczywistnienia paktu wschodniego.** Koła polityczne Francji oczekują, że rozpocznie to nowy okres ożywionych rokowań, do których pragną się odpowiednio przygotować.

Zdaniem kół francuskich rokowania te muszą być możliwie szybko podjęte, celem zatkania pewnego źródła niebezpieczeństwa na wschodzie Europy. Po udzieleniu przez **państwa bałtyckie zasadniczej zgody, należy obecnie czekać na odpowiedź Polski i Niemiec. Gdyby oba te państwa odmówiły swego udziału, wówczas pakt zostałby zawarty bez nich a w ostatecznym razie nawet tylko między Rosją sowiecką a Francją.**

———ooo———

Czy Sowiety zgłosiły się już do Ligi Narodów?

(Tel. Pol. Agencji Telegraf.)

Paryż, 11 sierpnia. Korespondent Havasa w Genewie donosi, iż obiegały tam pogłoski, że Z. S. R. R. zgłosił już swą kandydaturę do Ligi Narodów na wrześniowe zgromadzenie. Szwajcarska agencja telegr. stwierdza jednak, iż sekretarjat Ligi Narodów nie otrzymał tego rodzaju zgłoszenia ani w sposób oficjalny ani poufny.

Paryż, (PAT.) Z okazji pobytu lotników sowieckich we Francji, charge d'affaires **Rosenberg wydał w ambasadzie ZSRR przyjęcie, w którem wzięli udział min. lotnictwa gen. Denain, min. Herriot, ambasador francuski w Moskwie Alphand oraz szereg wybitnych osobistości** ze świata wojskowego francuskiego i rosyjskiego.

KONSOLIDACJA PAŃSTW BAŁTYCKICH

Ryga, 11 sierpnia. Na zgromadzeniu w Libawie premjer i minister spraw zagranicznych **Ulmanis** oświadczył, że największym obowiązkiem Łotwy jest **dążyć do dalszego zacieśnienia przyjaźni i współpracy między państwami bałtyckiemi.** „W tym kierunku — mówił premjer — idą stale nasze wysiłki od czasu odzyskania niepodległości. **Unja łotewsko-estońska, która staje się coraz ściślejsza, jest pierwszym owocem naszych wysiłków.** W tym roku uczyniła także Litwa **dość wymowny krok, zmierzający do zacieśnienia współpracy z nami.** Możemy być optymistami, ponieważ stanowisko Łotwy **między jej sąsiadami jest silne a sytuacja ogólna na wybrzeżu bałtyckiem nie usprawiedliwia żadnych obaw.** Państwa bałtyckie stoją na stanowisku, że sytuacja w Europie wschodniej dojrzała już do tego stopnia, **że można się już zastanowić nad trwałem wzmocnieniem obecnej sytuacji przez zawarcie odpowiedniego paktu".**

Aleksander Lednicki popełnił samobójstwo.

Warszawa, 11. sierpnia. (Pat). **Dziś w nocy we własnem mieszkaniu odebrał sobie życie p. Aleksander Lednicki.**

Przyczyny samobójstwa niewyjaśnione. Ze względu na nieobecność członków rodziny sędzia śledczy zarządził zabezpieczenie przedmiotów i dokumentów, znajdujących się w gabinecie zmarłego.

RZUCIŁ SIĘ PRZEZ OKNO NA BRUK PODWÓRZA.

Warszawa, 11. 8. (Telef. wł.) **Dziś o godz. 3 nad ranem z mieszkania swego przy ul. Piusa XI pod l. 3 rzucił się z I piętra na bruk podwórza znany działacz polityczny Aleksander Lednicki. Pomimo niewielkiej wysokości wobec ogólnego osłabienia organizmu nastąpiła śmierć. Lednicki cierpiał od kilku lat na serce po ciężkim ataku sercowym, któremu uległ swego czasu. W dniu dzisiejszym miał on wyjechać na kurację do Marjańskich Łaźni.**

Al. Lednicki urodził się w r. 1866. Po studjach otworzył kancelarję adwokacką w Moskwie. Obracał się on w sferach liberalnych i był członkiem partji kadetów. Do partji tej należał jako poseł do Dumy. Po rewolucji w Rosji w r. 1917 Lednicki zainicjował powołanie komisji likwidacyjnej i został jej prezesem w randze ministra. Z chwilą utworzenia przez okupantów Rady Regencyjnej w Warszawie został mianowany jej **delegatem na Rosję.** W październiku 1918 r. przybył Lednicki do Warszawy, **osiedlił się tu i zajął się życiem gospodarczem.** Finansował pożyczkę zapalczaną, był prezesem Banku Polsko-Amerykańskiego, założył szereg przedsiębiorstw handlowych i transportowych. Jako **liberał i mason** działał na polu zbliżenia międzynarodowego i założył oddział Unji Paneuropejskiej Coudenhove-Kalergiego, był prezesem oddziału **Amitie Internationale.** W r. 1932 Lednicki trzykrotnie wyjeżdżał na Litwę i konferował z Iczasem. Ostatnio podjął się on zadania **doprowadzenia do kompromisu między stanowiskiem francuskich współwłaścicieli Żyrardowa a mniejszością polską.** Zadanie to okazało się **ponad jego siły.**

Gdy koło godz. 6 wyszła córka dozorcy na podwórze, **zobaczyła zwłoki Lednickiego. Okno w sypialni 5-pokojowego mieszkania było otwarte.** Zgon nastąpił przypuszczalnie między godziną 3 a 4 nad ranem. Sędzia śledczy zabezpieczył przedmioty i dokumenty po zmarłym.

———oOo———

Dyrektor Żyrardowa pod dozorem policji

Warszawa, 11. 8. (Telef. wł.) **Sędzia śledczy Demant zarządził przesłuchanie naczelnego dyrektora Zakładów Żyrardowskich dr. J. Vermersa i ustanowił nad nim dozór policyjny.**

Sen. Dobiecki zaprzecza, by działał na własną rękę...

Senator z klubu BB. p. Dobiecki Artur, w którego mieszkaniu — jak podaje „Robotnik" — toczyły się rokowania z francuskimi akcjonarjuszami Żyrardowa, ogłosił w „Czasie" oświadczenie zawartego układu. Stwierdza on, że układy z większością francuską toczyły się przez 6 miesięcy, o czem wszyscy wiedzieli oraz, że umowa zawarta na podstawie **jednomyślnych** uchwał. „Nie było, zaznacza p. Dobiecki — nie tylko żadnych głosów sprzeciwu, lecz odwrotnie domagano się tego. Nikt żadnego z czynników nie chciał zaskoczyć i żadnych ubocznych celów nie miał na względzie". P. Dobiecki kończy zawiadomienie iż zwrócił się do p. Sławka o zwolnienie sądu, który działalność jego, a pośrednio i całego komitetu rozpatrzy i oceni.

Próby strajku rolnego w powiatach wschodnich.

Łuck (PAT). Na terenie gminy Maciejów, powiatu kowelskiego i gminy Szczurzyn powiatu łuckiego prowadzona była przez czynniki wywrotowe agitacja za wywołaniem **strajku rolnego i wstrzymaniem wywozu żywności do miast i miasteczek.** W kilku miejscowościach ludność. będąca pod wpływem agitatorów **usiłowała wstrzymać udających się na targ do Kowla wieśniaków.** Akcja ta jednak nie osiągnęła żadnych wyników. Ludność tych gmin wbrew agitacji brała i bierze nadal udział w odbywających się jarmarkach. Energiczne **zarządzenia władz bezpieczeństwa w terenie stłumiły tę akcję w zarodku.** 5 wybitniejszych działaczy komunistycznych zostało **zatrzymanych i osadzonych w więzieniu** do dyspozycji władz sądowych. Natomiast ludność zorjentowawszy się, że akcja ta nic jej nie da i jest sztucznie przez agitatorów komunistycznych podsycana, sama dobrowolnie zgłasza się do posterunków policji państwowej, oświadczając, że została wprowadzona w błąd i wskazując osoby, które namawiały do strajku.

Oberwanie chmury w powiecie będzińskim

Woda zerwała most i zalała pola.

Sosnowiec, (PAT.) W piątek wieczór we wsi Niegowonice pow. będzińskiego nastąpiło **groźne oberwanie chmury.** Przez 2 godziny padał niezwykle ulewny deszcz, w następstwie którego woda z miejscowego strumyka wylała na przestrzeni **200 metrów, zalewając łąki i pola. Gwałtowny wylew zerwał 5 metrowej długości most betonowy, oraz zniszczył drogę na przestrzeni kilku metrów.** Jeden z robotników 27-letni Józef Kubica w czasie burzy rażony piorunem poniósł śmierć na miejscu. Dzisiaj woda ustąpiła z zalanych łąk. Władze powiatowe przystąpiły do budowy prowizorycznego mostu i naprawy drogi.

PĘKNIĘCIE OPONY PRZYCZYNĄ KATASTROFY POD SADOWIEM.

Lublin, 11. 8. (Telef. wł.) **Po wydobyciu autobusu, który wpadł do wody na powierzchnię, stwierdzono, że zeznania szofera Chylińskiego odpowiadają prawdzie. Na jednem z przednich kół pękła opona i to** prawdopodobnie spowodowało katastrofę. **Śledztwo toczy się teraz w kierunku ustalenia, w jakim stanie znajdował się most. Szofer Chyliński został dziś zwolniony z aresztu.**

Tylko około 300 tys. bezrobotnych we Francji.

Paryż, 11 sierpnia. (PAT.) Liczba bezrobotnych we Francji **wynosiła w dniu 5 sierpnia 318.242 osoby.** W stosunku do poprzedniego tygodnia cyfra bezrobotnych **zmniejszyła się o 2.185.**

Spór o „Rasputina" zakończony ugodą

„Natasza — fikcyjną postacią".

Nowy Jork (PAT). Towarzystwo filmowe „Metro Goldwyn Mayer" i przedstawiciele ks. Jusupowej doszli do porozumienia, na zasadzie którego umorzone zostaje postępowanie sądowe przed trybunałem najwyższym w Nowym Jorku w sprawie wystawienia filmu „Rasputin". Układ przewiduje, że nie mogą być wnoszone na przyszłość żadne pretensje przeciwko osobom, wyświetlającym ten film na całym świecie. Towarzystwo „Metro Goldwyn Mayer" ma się zobowiązać do ogłoszenia, iż **postać Nataszy w tym filmie jest całkowicie fikcyjna.**

Dlaczego Polacy ze Stanów Zjedn. nie przystąpili do Związku?

Rozmowa z delegatami amerykańskimi na Zjazd światowy Polaków z zagranicy.

Z teatru, po przedstawieniu operowem, udali się uczestnicy zjazdu Polaków na raut, wydany dla nich w Starym Teatrze przez miasto Kraków. W ożywionych rozmowach towarzyskich mogła się odbyć swobodna wymiana myśli i nawiązać wiele serdecznych węzłów z gośćmi z za oceanów. Są oni przemęczeni kilkudniowym objazdem po kraju w ramach programu, który niewiele przewidywał czasu na wypoczynek. „Jesteśmy obecnie pod nawałem wrażeń — mówił dr. Smykowski, lekarz z Bridgefort (U. S.) członek delegacji amerykańskiej — musimy z jakiś tydzień ochłonąć, uporządkować ten ogrom spostrzeżeń i wrażeń, jakie unosimy z sobą z Polski, by potem wchodząc w organizacje, których jesteśmy członkami, podzielić się temi wrażeniami z bracią polską, żyjącą poza granicami ojczystego kraju".

W trakcie rozmowy zapytujemy dr. Smykowskiego o organizację, której przewodniczy. Jest nią Zjednoczenie Polsko - Rzymsko - Katolickie w Stanach Zjedn., zrzeszenie drugie z rzędu co do liczby członków wśród Polonii amerykańskiej. Organizacja stara, założona w r. 1873, jedna z pierwszych, jakie na gruncie wychodźczym powstały. Założył ją ks. Teodor Gierik, Ślązak, a liczy ona obecnie 180.000 członków.

— Jaki był powód, zapytujemy, że delegacja amerykańska odmówiła swego udziału w podpisaniu aktu erekcyjnego Światowego Zw. Polaków.

— Przyczyny, mówi dr. Smykowski, są rozliczne. Pomijając już wszelkie względy natury politycznej, uważamy, że z projektem statutu takiej organizacji nie mógł wystąpić ktoś, kto by należycie orjentował się w życiu i stosunkach Polonji na terenie Stanów Zjednoczonych. Polacy tamtejsi żyją w atmosferze zupełnej swobody politycznej i kulturalnej. Nikt nam nie przeszkadza zachowywać odrębność językową, najlepszym dowodem, że my wszyscy, choć od wielu lat przebywamy za oceanem, mówimy z panami chyba dobrze po polsku. Mamy własne szkoły polskie, mamy własne kościoły i parafje; rozciągamy jak najbardziej troskliwą opiekę nad młodzieżą, by uświadamiać ją w kulturze polskiej. Młodzież naszą zaznajamiamy z tradycjami narodowemi polskiemi, urządza się co roku obchody konstytucji 3 maja, obchody listopadowe, organizujemy występy w strojach polskich, urządzamy święcone, opłatki a nawet tańce polskie są prawie na każdej zabawie przestrzegane.

Ta cała działalność, polegająca na utrzymywaniu emigracji polskiej w Ameryce w duchu narodowym jest możliwa dzięki tamtejszym stosunkom politycznym i społecznym. — Nie możemy dopuścić, ażeby przez skrępowanie nas postanowieniami statutu, takiemi, jak je zawiera statut Związku Polaków, ta nasza działalność miała być tamowaną, byśmy dali do rąk naszym przeciwnikom, jak Niemcom, Ajryszom, Żydom i t. d. na gruncie amerykańskim broń do ręki, a mianowicie możność rzucania w naszą stronę zarzutu: „Jesteście nielojalni wobec Stanów Zjednoczonych, gdyż łączą was inne węzły a nie obywatelstwo Stanów".

Należy zaznaczyć, że szczególnie dzisiaj w Stanach Zjednoczonych bardzo aktualnem zagadnieniem, emocjonującem społeczeństwo amerykańskie jest prąd „amerykanizacji". Zdobywanie szerszych praw i lepszych pozycyj jest uzależnione od tego, czy ktoś może powiedzieć o sobie, że jest w pełni „Amerykaninem". Na tem tle rozgrywa się nawet walka między poszczególnemi grupami narodowościowemi, które wzajemnie ubiegają się o rozszerzenie swych praw na gruncie miejscowym.

— Pragnąc nadal, tak jak dotychczas, popierać gorąco wszystko co polskie zarówno w „starym kraju" jak i na gruncie ogólnoświatowym, nie możemy się angażować — kończy swe uwagi dr. Smykowski — w związkach, których jeżeli intencja jest czysta — to w każdym razie statuty krępują swobodę naszej działalności. A chcemy jeszcze więcej pracować dla Polski niż dotąd.

Uwagi i zastrzeżenia prezesa jednej z największych organizacyj polskich na wychodźtwie, znajdują potwierdzenie w rozmowie, jaką mieliśmy możność uzyskać z drugim delegatem amerykańskim, ks. Sobieniowskim z Nowego Jorku. Ks. Sobieniowski, od 25-ciu lat przebywający w U. S. jest Krakowianinem, ma tutaj wielu przyjaciół i kolegów z gimnazjum im. św. Anny. Troskliwie się o nich dopytuje. I on zapewnia, że Polacy w Stanach gotowi są poprzeć wszelkie poczynania polskie, ale nie mogą być wciągani w więzy, które utrudniłyby im ciężką walkę o stanowisko społeczne i polityczne w Stanach, w których zresztą cieszą się pełnią praw kulturalnych i narodowych. Poza tem oświadcza, iż Polacy są tą częścią społeczeństwa amerykańskiego, którą przesilenie obecne i bezrobocie najdotkliwiej uciska.

Z wynurzeń przedstawicieli amerykańskich na zjazd Polaków wynika jasno, iż koncepcja statutu Związku światowego powstała bez należytego uwzględnienia istotnych momentów sytuacji Polonji zagranicznej. Mało jest też widoków, by stosunki te mogły ulec zmianie, a tem samem by sprawa przystąpienia Polonji z U. S. do Związku stała się aktualną.

(j. w)

———oo———

„Straszny Dwór" Moniuszki

(Z powodu II. Zjazdu Polaków z zagranicy i inauguracji Światowego Związku Polaków).

Bardzo pięknym i szczęśliwym był pomysł dyrektora E. Bujańskiego, aby miłym gościom — bawiącym w Krakowie Polakom z zagranicy — pokazać operę narodową: „Straszny Dwór" Stanisława Moniuszki. Wypełniona do ostatniego miejsca widownia zagranicznymi gośćmi i przedstawicielami naszego miasta przyjęła operę z entuzjazmem. Najlepszym tego dowodem był fakt, że większa część uczestników wycieczki, mimo przypadającego według programu rautu na ich cześć o godzinie 10-ej wolała słuchać muzyki Moniuszki i pozostała w teatrze do końca przedstawienia.

Wieczór operowy w teatrze zagaił w gorących słowach poseł B. Pochmarski, wskazując na pracę Polaków dla kultury w okresie niewoli, na wielką poezję Wyspiańskiego, przepowiadającą powstanie legjonów, poezję, która z tej krakowskiej sceny przemawiała potężnem słowem. Odpowiedział mu z widowni Ks. Łukasiewicz z Rumunji, zaznaczając, że Polacy — choć przerzuceni za pas granicy Rzeczypospolitej — sercem i duszą żyją w Ojczyźnie.

Wśród wykonawców opery, których walory wokalne i artystyczne znamy ze sprawozdań prof. Z. Jachimeckiego, zagraniczni nasi Rodacy oklaskiwali gorąco pp.: Z. Dolnickiego, M. Kisielewską, A. Mazanka, Z. Woźniaka i K. Kruszewskiego za wykonanie prześlicznych aryj. Oklaski te należały się w równej mierze dyrygującemu operą dyr. B. Wallek-Walewskiemu i St. Romanowskiemu, który arcydzieło Moniuszki wyreżyserował.

ANTONI WAŚKOWSKI

———oo———

Polacy z zagranicy opuścili Kraków.

Pozostała tylko młodzież i liczne wycieczki nieoficjalne.

Wczoraj rano o godz. 7-mej odjechali z Krakowa delegaci na światowy zjazd Polaków z zagranicy z marsz. Raczkiewiczem na czele. Na dworcu goście żegnani byli przez komitet przyjęcia z p. ławnikiem Kuhnem i płk. Madeyskim. W Krakowie pozostali tylko uczestnicy zlotu młodzieży, którzy zwiedzają obecnie autobusami Kraków i okolice, oraz kilka osób z wycieczki, które odwiedzają swych krewnych.

Stale rozmaitemi pociągami z różnych stron państwa przyjeżdżają do Krakowa wycieczki Polaków z zagranicy z rozmaitych krajów, jak: Czechosłowacji, Danji, Finlandji, Rumunji i t. d., które po zwiedzeniu zabytków miasta, odjeżdżają w rozmaitych kierunkach. Wszystkie te wycieczki witane są na dworcu przez radnego dra Kwiecińskiego w zastępstwie prezydenta miasta. W ten sposób w ostatnich dniach przewinęły się przez Kraków tysięczne rzesze turystów.

———××———

Wszystko urzędnicy...

Dzienniki warszawskie zamieszczają dużo szczegółów ze zjazdu wychodźtwa polskiego w Warszawie. Oto jeden z obrazków:

Kuluary sejmowe rozbrzmiewają gwarem rozmów. W przerwach między obradami komisyj i po obradach jest sposobność do zapytań. Niektóre uwagi są bardzo ciekawe, choć niełatwo je wydobyć. Delegaci wyrażają słowa krytyki między sobą, ale przed „krajowcami" wywnętrzają się niechętnie.

Z sali obrad Senatu wychodzi ksiądz, o bystrem spojrzeniu, zdecydowanych, energicznych ruchach.

— Przepraszam, ksiądz skąd przybywa?

— Z Ameryki. A co?

— Jakże obrady w sekcji kulturalno-oświatowej?

— Dobrze. Ale nie można mówić... (poufnie).

— Ale, tak, ogólnie...

— Ogólnie... Nic nowego tam nie było. My to wszystko znamy i umiemy. Może to być ciekawe dla delegatów z ludu, ale dla nich to może i za trudne. Dla wykształconych i doświadczonych nic nowego nie mówiono. Poufność zbyteczna.

— A co ksiądz krytykuje?

— Nie mam zwyczaju szukać czarnego na białem. Wszystko jest mądre. Tylko dziwię się, że wszyscy referenci, to sami rządowi urzędnicy. Pytam się kto, to mówią: wizytator, instruktor, dyrektor, major, kurator, wszyscy na pensji rządu. Czy u was niema znawców, poza urzędnikami? Ani jeden ksiądz nie wystąpił jako referent z kraju.

— Ale referaty były dobre?

— Mówiłem, że dobre, tylko źle mówione. Prawie wszyscy czytają, a tak prędko, jakby uciekali przed pociągiem. Nie można wszystkiego pojąć. Myśmy czekali na piękne polskie słowo, dobrze wypowiedziane, a tego od prelegentów krajowych prawie nie słyszeliśmy.

Czy i jak Belgja przetrwa kryzys?

Przy około 8 milj. mieszkańców prawie 1 miljon bezrobotnych.

Młody król Belgów i jego rząd hr. Broqueville'a stoją wobec problemów, które może w żadnym innym kraju Europy nie mają charakteru tak ostrego. Wątpliwości pod tym względem — jeżeli je wogóle ktoś miał — usunął zaś ostatecznie ten jaskrawy fakt, że Belgja, ów klasyczny

kraj parlamentaryzmu i liberalizmu

wyczerpawszy wszelkie możliwości porozumienia ze stale coraz to nowe trudności prowokującą opozycją socjalistów, komunistów i drażniących zwłaszcza Flamandów, chwycił się niejako ostatecznego środka, a mianowicie wysłał parlament na przymusowe ferje — o czem już donosiliśmy — dając rządowi równocześnie dalekoidące pełnomocnictwa w tem przekonaniu, że rząd hr. Broqueville'a może ostatecznie znajdzie jakieś środki ratunku.

Bo jaki jest stan faktyczny w Belgji?

Zaledwie 8 i pół miljona ludności liczący kraj ten, jest obszarem wybitnie przemysłowym, a więc konsumującym przy zaledwie 25 proc. ludności osiadłej na roli. Depresja gospodarcza jest zaś wobec upadku międzynarodowego handlu tak gwałtowna, że Belgja ma procentowo może największą liczbę bezrobotnych w świecie, a mianowicie przeszło 350 tysięcy pracowników fabrycznych, nie mówiąc o jeszcze wyższej liczbie bezrobotnych chałupników, co razem dochodzi może do 1 miljona ludzi bez pracy, a więc bez chleba. Niemal każdy ósmy Belg głoduje, bo w porównaniu z 1929 r. przemysłowa produkcja Belgji spadła o 33 proc., a jej handel zagraniczny o 55 proc. W cyfrach szczegółowych przedstawia się to w ten sposób, że od 1929 do 1933 wywóz spadł z 32 miljardów fr. belg. na 14 miljardów, a przywóz zmniejszył się równocześnie z 35 miljardów na 15, a więc o 20 miljardów. Ponieważ zaś może żaden inny kraj w Europie nie zależy w tym stopniu od międzynarodowej wymiany towarów jak Belgja (tylko 25 proc. ludności gospodaruje na roli), przeto mając 75 proc. konsumentów w miastach (w przemyśle, handlu i biurowości), Belgja musiała

ZAMKNĄĆ SETKI FABRYK, KANTORÓW, BIUR I T. D.,

doprowadzając przez to do olbrzymiego bezrobocia i pomniejszenia dochodu publicznego o mniejwięcej 40 proc.

Jeżeli kraj niema zginąć, to za wszelką cenę musi przeto podtrzymać obroty handlowe z zagranicą i przełamać barjery ceł i kontyngentów. Ponieważ zaś wszelkim rozumnym zabiegom o to przeszkadzała ślepa i nieprzejednana opozycja pryncypialistów marksizmu z jednej a z Berlina komenderowanych Flamandów z drugiej strony, przeto tak zresztą sprzeczne z sobą żywioły, jak frakcja katolicka i grupa liberalna musiały sobie podać rękę, głosować za odesłaniem rozwydrzonego parlamentu do domu (coprawda na razie tylko na 7 miesięcy) i zgodzić się na przyznanie rządowi pełnomocnictw gospodarczych, właściwie nieograniczonych.

Co pocznie zaś rząd w tych warunkach?

Ma on — zdaniem popierającej go doraźnej większości — dwie drogi przed sobą. Ponieważ chodzi o to, aby towar belgijski mimo wszystko znalazł drogę do świata, więc stanie się to albo przez inflację, albo przez zniżenie kosztów produkcji, czyli pośrednio obniżenie całego budżetu państwowego i komunalnego, zwłaszcza przez obcięcie płac, rent, zaopatrzeń itd.

Jak dotąd rząd hr. Broqueville'a odrzuca drogę pierwszą, trwa przy parytecie złota i polityki tej zmienić nie zamyśla. Tem wydatniej dla skarbu wypaść jednak musi redukcja ciężarów publicznych, co oczywiście będzie tem dotkliwsze dla... urzędników i innych osób, o stałych dochodach. Oczywiście nie brak przestróg, że powiększenie nędzy urzędniczej (w najszerszem znaczeniu pracowniczej) sytuacji nie uratuje. Próbowano tego bowiem już poza Belgją, a kryzys nie zmalał tam, lecz przeciwnie jeszcze się wzmógł.

Po tak bezgranicznie ciężkich przejściach Belgji w okresie wojny, przy stałem jej zagrożeniu od strony Niemiec, wobec ciężarów, które spowodowała odbudowa kraju, także po wojnie los tego kraju nie układa się pomyślnie.

A jednak Belgja żyje. Otacza ją bowiem sympatja całego świata. (ab)

———oo———

Bruksela, 11 sierpnia (PAT.) W ciągu ostatniego tygodnia odbywały się rokowania między delegatami niemieckimi i belgijskimi w sprawie importu węgla. Ponieważ jednak delegaci niemieccy starali się przenieść punkt ciężkości rozmów na kwestje ogólnych stosunków niemiecko-belgijskich, zaś belgijski minister gospodarki narodowej zdecydowany był utrzymać obrady w ramach ściśle gospodarczych, rokowania nie doprowadziły do żadnych rezultatów i delegaci niemieccy wyjechali wczoraj do Berlina.

Naprawa dróg, kominów i pieców

ZNISZCZONYCH PRZEZ WODĘ.

Olbrzymie szkody, jakie powódź wyrządziła, pociągnęły za sobą konieczność przeprowadzenia szeregu robót mających na celu usunięcie szkód powodziowych. — Fundusz Pracy przeznaczył na robocizny przy naprawie szkód przez powódź wyrządzonych 1.000.000 zł. Wojewódzki zaś komitet Funduszu Pracy w Krakowie wyasygnował ze swoich środków około 100.000 zł. na pokrycie robocizny przy naprawie szkód powodziowych w województwie krakowskiem.

Rozdział ogólnej sumy przedstawia się następująco: Powiat bialski otrzymał 22000 zł. na roboty drogowe, naprawę jezdni na drodze Oświęcim — Kęty — Porąbka, na budowę drogi i obwałowanie Soły pod Kobiernicą oraz na roboty wodne w Mesznej i Godziszkach przy obwałowaniu potoku. Powiat nowosądecki otrzymał 18.000 zł. na naprawę dróg. Pozatem dla elektrowni w Nowym Sączu, która bardzo ucierpiała od powodzi, wyasygnowano kwotę 4.000 zł. na usunięcie namułu i inne niezbędne roboty.

Na naprawę i obwałowanie Małej Wisły koło Dańkówna przeznaczono 12.000 zł.

Powódź obok zabrania wielu chat i domów zniszczyła także mnóstwo kominów i pieców w województwie krakowskiem. Doraźna pozycja Woj. Kom. Fund. Pracy w Krakowie na naprawę tychże z ogólnej sumy 100.000 zł. stanowi 30.000 zł.

Roboty te powierzono do wykonania związkowi Straży pożarnej.

Kwoty te mają charakter ściśle doraźny i tymczasowy w celu usunięcia niecierpiących zwłoki szkód i pochodzą tylko z lokalnych funduszów. W najbliższej przyszłości zostaną wyasygnowane dalsze poważne sumy na usunięcie szkód powodziowych.

Egzekutor na terenie powodziowym.

Z Grybowa piszą nam:

„W Nr. 216 „Głosu Narodu" — ukazało się sprostowanie — koresp. z 26 lipca w sprawie egzekucji podatkowej na terenach powodziowych. — „W imię słuszności i ścisłości stwierdza Prezydjum miasta, że ostatni organ egzekucyjny fungował bezpośrednio przed powodzią". Otóż dla słuszności stwierdzić i uzupełnić należy: Organ egzekucyjny w towarzystwie strażnika miejskiego fungował w dniu 21 lipca a więc w okresie powodzi. — Po raz drugi w dniu 8 sierpnia w towarzystwie tego samego strażnika miejskiego. — Sam zaś Magistrat rozesłał upomnienia przed oddaniem do egzekucyjnego ściągnięcia podatku gruntowego pod koniec roku 1934. — I znów po powodzi z datą 26. 7. br.

Domyślamy się, kogo zabolała korespondencja z dnia 26 lipca, domyślamy się komu na sprostowaniu zależało i w jaki sposób do sprostowania doszło.

„Bardziej oburzeni".

Refleksje pozjazdowe.

Pobyt w Krakowie przedstawicieli Polonji zagranicznej, delegatów na drugi Sejm wychodźtwa polskiego, trwał tak krótko, że nawet przy tem błyskawicznem tempie, w jakiem pokazywano im miasto i jego zabytki, nie wiele mogli zobaczyć. Jeżeli nie było czasu na bardziej szczegółowe przyjrzenie się zabytkom i zbiorom muzealnym, to tembardziej nie było kiedy zastanowić się nad niemi. W tych warunkach o jakichkolwiek refleksjach historycznych czy politycznych nie mogło być mowy. Stąd wniosek: pobyt w Krakowie oficjalnej reprezentacji Polonji zagranicznej nie dał jej tego co dać był powinien. Jest to niewątpliwie ze szkodą i dla niej i dla kraju ojczystego, który niejedni widzieli poraz pierwszy. Jednak, kto wie, czy nie najważniejsza droga, prowadząca najniezawodniej do nawiązania ścisłego kontaktu między Polską a Polakami zagranicznymi, została niedoceniona czy zlekceważona.

Nie chodzi nam o rekryminacje, ale wydaje się nam, że komitet organizacyjny drugiego zjazdu Polaków zagranicznych nie ustrzegł się od wielu błędów, których można było uniknąć bez szkody dla zasadniczej myśli, jaka przyświecała zjazdowi. Można było zredukować czas, poświęcony dyskusjom nad utworzeniem światowego związku Polaków. Tem więcej, że, według niemal powszechnej opinji delegatów, dyskusja ta nie zawsze stała na odpowiednim poziomie. Mówiono za dużo i za często o rzeczach zbędnych, wywalano już dawno otwarte drzwi, odkrywano dawno już odkrytą Amerykę.. Nie liczono się z tem, że delegaci to ludzie inteligentni, doskonale orjentujący się w stosunkach krajowych i że narzucanie im pewnych jednostronnych koncepcji, nie mogło wywierać na nich dobrego wrażenia. Traktowano niekiedy delegatów, jak dzieci, wymagające nieustannego kierownictwa i czujnej opieki, zapominając, że zbyt narzucająca się troskliwość staje się uciążliwą i dokuczliwą.

Nie można zaoszczędzić organizatorom zjazdu jeszcze jednego zarzutu: widocznie projekt statutu światowego związku Polaków nie był należycie przygotowany, a co najważniejsze — nie był uprzednio przedyskutowany z reprezentacjami Polonji zagranicznej. Upoważnia nas do tego mniemania ten fakt, że w ostatniej chwili delegacja Polonji w Stanach Zjednoczonych nie przystąpiła do związku. Wydaje się nam, iż jest to poważnym i dotkliwym ciosem dla idei związku. Dziś nie może on mieć tego znaczenia i tego wpływu, gdy do niego nie należy największe i najbogatsze skupienie polskie na obczyźnie. Nie jesteśmy tego pewni, ale możemy przypuszczać, że, gdyby w porę zaznajomiono Polonję amerykańską z projektem statutu i uskuteczniono w nim poprawki w myśl jej życzeń i postulatów, to możeby udało się uniknąć tego, co się stało. Światowy związek Polaków bez udziału Polaków amerykańskich będzie czemś niezupełnem, cząstkowem i nigdy nie może pretendować do roli reprezentanta całej Polonji zagranicznej.

To są uwagi ogólne, dotyczące organizacji drugiego zjazdu wychodźtwa polskiego, na który, rzecz prosta, Kraków nie miał żadnego wpływu. Ale i w Krakowie przyjęcie oficjalnej reprezentacji Polonji zagranicznej nasuwa różne zastrzeżenia. Ta wyłączność, jaką się stosuje obecnie przy organizowaniu wszelkich komitetów przy tych czy innych okazjach, musi mieć coraz ujemniejsze konsekwencje. Ci, którzy dziś mają niejako monopol na reprezentację miasta i mieszkańców, są już przemęczeni i nie mogą wydobyć z siebie potrzebnego zapału i energji. Czuje się to i widzi niemal na każdym kroku. Nie mogą nie widzieć tego również obcy, wrażliwsi z pewnością od nas, którzy zdążyliśmy się już przyzwyczaić do nowych obyczajów i zobojętnieliśmy na nie. To, na co my reagujemy już z lekceważeniem, musiało nieprzyjemnie uderzać przybyłych skądinąd.

Nie zamierzamy się wdawać w szczegóły, chociaż i one niewątpliwie nadawałyby się do bliższego omówienia, ale musimy zwrócić uwagę na fakt, który, zdaniem naszem, zasługuje na specjalne podkreślenie. Nie wiemy, kto zawinił: czy główny komitet w Warszawie, czy komitet krakowski, ale stała się rzecz trudna do pomyślenia dawniej, przed ujednoliceniem wszystkiego, co ma związek z życiem publicznem. Nie pomyślano nad tem, że jednak w Krakowie, duchowej stolicy Polski, powinien był powitać oficjalną reprezentację Polonji zagranicznej ktoś ściśle bardzo związany z tem miastem, jego kulturą i przeszłością. Sądzimy, że znalezienie takiego mówcy nie byłoby rzeczą trudną. Mógł powitać wiceprezydent miasta Klimecki delegatów na dworcu, ale na dziedzińcu arkadowym na Zamku powinien był zabrać głos reprezentant innego Krakowa, nie oficjalnego czy półoficjalnego, ale przedstawiający te walory, które miastu naszemu zarówno dawniej przed wojną, jak teraz w Polsce niepodległej, zapewniają specjalną pozycję i które czynią Kraków nie mniej drogim całemu wychodźtwu polskiemu.

Niedopatrzenie to jest zbyt rażącem, aby go można było pominąć milczeniem. Jeżeli wyłączność, o której wspominaliśmy poprzednio, zaciążyła ujemnie nad całem przyjęciem Polonji zagranicznej, to pominięcie Krakowa, jako miasta nauki i kultury, jest faktem, który nie da się niczem usprawiedliwić.

Są to pierwsze, ale nie wszystkie jeszcze refleksje, jakie nam się nasunęły w związku ze zjazdem wychodźtwa polskiego wogóle i z pobytem jego oficjalnej reprezentacji w Krakowie.

A. D.

Sytuacja polityczna we Francji.

Paryż, w sierpniu.

Prezes rady ministrów, p. Doumergue, przybył do Paryża i przewodniczył na posiedzeniu rady gabinetowej, które trwało prawie trzy godziny.

W kołach zazwyczaj dobrze poinformowanych przywiązują dużą wagę do tych obrad, w czasie których poruszono wiele aktualnych spraw. Na szczególną uwagę zasługują decyzje **w sprawie polityki zbożowej.** Pomimo stosunkowo słabych urodzajów utrzymany będzie eksport zboża, którego formy zostaną później określone. „Temps" sądzi, że zbiory tegoroczne dadzą tylko 75—85 miljonów cetnarów zboża, pod czas gdy w roku ubiegłym wyrażały się w cyfrze **98 miljonów.**

W czasie posiedzenia min. pracy Marquet i minister emerytur Rivollet przedstawili premjerowi Doumergue'owi **plan reformy ustroju państwa**, którego opracowanie zostało im powierzone. Premjer Doumergue zastrzegł sobie przed oddaniem tego planu pod obrady gabinetu przestudjowanie go w czasie pobytu w Tournefeuille. W związku z tem zapewniają, że premjer Doumergue zamierza się wypowiedzieć w sprawie reformy ustroju w ciągu września przed zakończeniem wakacyj parlamentarnych.

Nie tylko te dwie sprawy są na porządku dziennym zainteresowań francuskiej opinji publicznej. Aktualną jest również niezmiernie kwestja obniżki cen na artykuły pierwszej potrzeby. Zagadnienie to nie postąpiło wcale naprzód i Francja wciąż jest **najdroższym krajem**, jeżeli chodzi o produkty żywnościowe.

Niespodziewane trudności czekają rząd na terenie skarbowości. Wpływy podatkowe za ostatnie trzy miesiące okazały się o przeszło **800 miljonów niższe od przewidywanych.** Rezultat ten wywołał pewne zamieszanie w kołach politycznych, gdyż dostarczył przeciwnikom obecnego rządu poważnego argumentu przeciwko rozejmowi. Nie mniej minister skarbu zapewnia, że przewidział obecny niedobór, tłumacząc się tem, że zaledwie co uchwalone reformy finansowe nie mogły jeszcze dać oczekiwanych wyników.

„Buletin Quotidien" oświadcza, że dopiero teraz zaczyna się właściwa praca rządu nad poprawą sytuacji gospodarczej, a w zależności od niej zarysowują się perspektywy najbliższego jutra politycznego. Rzeczywiście tylko wydatne polepszenie konjunktury gospodarczej **wzmocnić może pozycję gabinetu w kraju**, w przeciwnym wypadku pogłębi się niezadowolenie mas, mogące przyspieszyć, być może, koniec rozejmu i stworzenie atmosfery pełnej niebezpiecznych konsekwencji — ostrzega „Buletin Quotidien".

Naogół mało kto wierzy, aby rozejm polityczny, którego wyrazem jest rząd Doumergue'a, **dał się długo jeszcze utrzymać.** Trudno się zatem dziwić, że prasa dyskutuje bez przerwy wszelkie możliwości polityczne, a między innemi, myśl tworzenia nowej partji, „trzeciej", jak ją tu nazywają. Byłaby to **kombinacja radykalno-centrowa**, skłonna zgrupować większość parlamentarną. Chodzi więc o opracowanie programu, jako wspólnej podstawy politycznej dla **nowej koalicji parlamentarno rządowej.** Na ten właśnie temat toczy się ciekawa polemika w prasie.

To są najważniejsze sprawy, które obecnie absorbują opinję publiczną we Francji. Pomimo lata i dotkliwej kanikuły, nie przestaje ona ani na chwilę interesować się zagadnieniami politycznemi.

N. M.

„Nie można ufać żadnym zapewnieniom Niemiec".

Wicekanclerz Austrji o niemieckim „bandytyźmie politycznym".

Prasa **londyńska** zamieszcza obszerny wywiad z ks. Starhembergiem, który wobec grupy dziennikarzy zagranicznych wypowiedział swe poglądy na położenie w Austrji. Najobszerniej i najdokładniej podaje wywiad „Daily Telegraph".

Wicekanclerz Austrji oświadczył tam m. in: „Zdajemy sobie sprawę z tego, że **mamy do czynienia z terorystycznym bandytyzmem politycznym**, który jest tem groźniejszy, że jego organizatorzy znajdują się poza obrębem Austrji. Posiadają oni do swej dyspozycji takie sumy, **których my, reprezentanci ruchu lojalnego, ze względu na ograniczony budżet państwa nie posiadamy.** Jesteśmy mimo to zdecydowani **skończyć z terorystyczną akcją narodowych socjalistów w sposób energiczny**, nie dopuszczając do żadnego kompromisu".

Na pytanie, czy uważa nominację Papena za **gwarancję pokojową**, Starhemberg oświadczył: „**Doświadczenie nauczyło nas, że nie można ufać żadnym obietnicom, lub gwarancjom pokojowym ze strony Niemiec.** Wiemy, że legjon austrjacki został z nad granicy wycofany, ale z drugiej strony dowiadujemy się z wiarogodnego źródła niemieckiego, że czynione są wszelkie przygotowania, aby umożliwić szybkie **przerzucenie legjonu na granicę.** Nie jest moją rzeczą ustalić, do jakiego stopnia obciąża Niemcy odpowiedzialność za wydarzenia w Austrji, ale z materjałów, które przejęliśmy od kurjerów, którzy kursowali pomiędzy terorystami a **główną kwaterą w Monachjum**, wynika, że cała akcja została przygotowana **w Niemczech**".

Co do akcji Włoch, ks. Starhemberg oświadczył: **„Zdecydowana postawa rządu włoskiego w dużym stopniu przesądziła wyniki akcji spiskowców**, albowiem nikt nie wątpił, że Włochy zdecydowane są **bronić niepodległości Austrji.** Uznajemy to z wdzięcznością".

Powrót Habsburgów ks. Starhemberg uważa **chwilowo za nieaktualny**, zwłaszcza wskutek opozycji sąsiadów Austrji. Gdy Austrja się uspokoi i gdy stosunki wewnętrzne ulegną pewnej stabilizacji, wtenczas będzie czas dyskutować, **czy monarchja jest pożądana, czy też nie.** Co do Austrji samej, Starhemberg oświadczył: „Przekonani jesteśmy, **że 90 proc. ludności woli Habsburgów, aniżeli Hitlera**, nawet socjaliści i komuniści gotowi byli się zgodzić na powrót Habsburgów. Pewny jestem również — oświadczył — że gdyby Mała Ententa miała do wyboru Hitlera lub Habsburgów, to wolałaby Habsburgów".

* * *

Uderza niezwykle ostry i szorstki ton wynurzeń tak oficjalnej osobistości, jak wicekanclerz Austrji. (Uw. Red.)

O czem piszą inni?..

Żydowskie wojsko w Polsce.

Jak informuje żargonowy „Moment", w Warszawie obradował zjazd delegatów żydowskiego związku wojskowego z okręgu warszawskiego. Z odczytanego na zjeździe sprawozdania okazuje się, że w ciągu ubiegłych trzech miesięcy powstało szereg nowych oddziałów wojskowych. W jednym okręgu warszawskim **znajduje się ich już 41.** Po sprawozdaniu członek centralnego komitetu sjonistów-rewizjonistów wygłosił referat, w którym podkreślił konieczność **utworzenia żydowskiego wojska.** Powiedział między innemi:

„Ludzie, którzy kiedyś przelewali krew za obce kraje zastanawiali się nad tem i wy tworzyli własny ruch, na czele którego stoi Żabotiński. Ten ruch ma na celu obronę życia i działania żydostwa w Erez Izrael".

„Czekoladowe" koszule.

Wojsko żydowskie umundurowane jest w „czekoladowe koszule". Pisze o nich obszernie „Gazeta Warszawska" i czyni następującą uwagę:

„W jakiej chwili, pod jakiem hasłem użyte będą zastępy „czekoladowych koszul", dziś z takim pośpiechem organizowane, trudno, oczywiście, prorokować. Kto zna jednak życie umysłowość żydów i zdaje sobie sprawę, jak bardzo blisko, organicznie wprost łączy się tam **skrajny komunizm ze skrajnym nacjonalizmem żydowskim**, ten orjentuje się odrazu, iż skala jest rozciągliwa i szeroka. Czas wyciągnąć właściwe wnioski z tego stanu rzeczy".

„Grzechy" obszarników.

„Kurjer Poranny" zajmuje się zagadnieniem oddłużenia wsi polskiej i przy tej sposobności wylicza „grzechy" obszarników:

„W dzisiejszych materjalnych kłopotach obszarnika polskiego, kryzys odgrywa w rzeczywistości rolę drugorzędną — co zresztą potwierdza szereg sprężyście administrowanych gospodarstw — główną zaś rolę odgrywają:

1) brak orjentacji administracyjnej — konieczniej dzisiaj na roli — zwłaszcza przy większym majątku,

2) **brak kwalifikacji zawodowych,**

3) zupełny brak inicjatywy i umiejętności przystosowania gospodarki dzisiejszej do wymagań czasu i rynków światowych,

4) **życie nad stan, po wojnie,**

5) demoralizacja wskutek świetnej, prawie fajerwerkowej konjunktury pierwszych lat powojennych, kiedy to bezmyślnie nawet prowadzony warsztat rolny przynosił lichwiarskie zyski,

6) lekkomyślne zaciąganie długów — ponad możność kredytową warsztatu — przy jednoczesnej rachubie na oczekiwaną ponownie „dobroczynną" inflację.

Czy wobec tego większość obszarników polskich **zasługuje na dobrodziejstwo** tak radykalnej obrony ich interesów, jak akcja oddłużeniowa?

Czy ofiary, tak ze strony Rządu, jak i ze strony wierzycieli będą **w danym wypadku wskazane i celowe** z punktu widzenia ekonomicznego?"

Łatwo się domyślić, że odpowiedź „Kurjera Porannego" na te pytania wypada przecząco. Zdaniem „Kurjera Porannego", ani poczucie słuszności, ani wartość wielkich właścicieli ziemskich, jako podatników, obronić ich nie mogą.

700-lecie kościoła w Ludzimierzu na Podhalu.

1234 — 1934.

W tym roku mija siedemset lat jak w tym zakątku Podhala Teodor Cedro hr. Gryf wojewoda krakowski w r. 1234, buduje w Ludzimierzu kościół i stawia klasztor, osadzając Cystersów za zezwoleniem biskupa krakowskiego Wisława, mając również przywilej Henryka Brodatego na osadzenie Cystersów w tych stronach.

Były to na Podhalu początki kolonizacji, kiedy już od strony południowej Tatr wydała swe owoce kolonizacja. Polska również podąża w kierunku kolonizacyjnym i dlatego widzimy usiłowania w tym kierunku sfer rządzących.

W dziedzinie kolonizacji Cystersi odegrali nieposlednią rolę. Sprowadzeni do Polski przez Janika — czyli Janisława biskupa wrocławskiego — a następnie arcybiskupa gnieźnieńskiego ok. r. 1140, który w swej wsi Brzeźnicy (późniejszej Jędrzejów) wybudował im kościół. Św. Bernard opat cieszył się wówczas bardzo, że na ziemi słowiańskiej kwitnie życie cnoty jego synów w Zakonie i pragnął ich odwiedzić jednak choroba zawróciła go z drogi.

Praca tego zakonu zjednała mu wiele dobroczyńców. Prawie wszystkie fundacje w Koronie i w Prusach są z XII i XIII w. — na Litwie dopiero XVII w. Do takich dobroczyńców Cystersów należał ówczesny wojewoda krakowski Teodor Cedro hr. Gryf, który na Podhalu w Ludzimierzu osadza tych pracowników. Scena oddania Ludzimierza Cystersom była uwidoczniona w polichromji w starym modrzewiowym kościele za ołtarzem, w nowym uwidocznił artysta malarz na ścianie nad zakrystją po stronie Ewangelji — podobna scena jest **w Szczyrzycu,** gdzie fundator osadził Cystersów po dziesięciu latach pobytu w Ludzimierzu. Twarde warunki na Podhalu jak ostry klimat — ciągłe napady rozbójników — nie pozwoliły w tej części ojczyzny rozwinąć pracy Cystersom, dlatego objęli nową placówkę w Szczyrzycu, gdzie mogli skutecznie rozwinąć swoją działalność. Nie opuścili zupełnie Ludzimierza lecz z przerwami pozostali do roku 1824.

Po tym roku parafją kierują **księża proboszczowie świeccy.** Obecny ks. proboszcz Józef **Styrylski**, który pracuje od 1927 r. jest piątym proboszczem po opuszczeniu zupełnie Ludzimierza przez Cystersów, który w gorliwości dla dobra parafji położył wiele trudów w pracy. Obecnie odbywają się misje ludowe, prowadzone przez XX. Jezuitów przed uroczystością Wnieb. Najśw. P., by cała parafja i z nią Podhale obchodziło rocznicę założenia kościoła odnowione duchowo, cząc Tego, który powiedział „podnieście oczy wasze, przypatrzcie się krainom, iżeć są już białe do żniwa“.

Niech całe Podhale dozna opieki Tej, która niejednej duszy otarła łzę w Ludźmierzu.

Uroczystość siedemsetletniej rocznicy kościoła w Ludzimierzu odbędzie się w dzień Wniebowzięcia Marji Panny, 15 bm., na którą to uroczystość obiecał przybyć Książę Metropolita **Sapieha** oraz opat Szczyrzyca O. Ma**giera.**

T.

Na ziemiach Rzplitej.

Gwałtowna burza nad pow. kaliskim.

Ostatnio nad częścią powiatu kaliskiego przeciągnęła gwałtowna burza połączona z biciem piorunów, które wznieciły szereg pożarów.

W majątku Morawin, gminy Kamień piorun uderzył w dworską stodołę, która spłonęła doszczętnie wraz z 500 centnarami pszenicy i 1000 centnarami owsa. Straty wynoszą ponad 10.000 zł. We wsi Augustynowo, gminy Izbica, od uderzenia pioruna spalił się dom mieszkalny. We wsi Gosryn, gminy Ceków, od uderzenia pioruna spaliła się stodoła i obora. Straty wynoszą około 4 tysiące złotych.

We wsi Rakowiec, gminy Strzałków od uderzenia pioruna spaliła się stodoła ze zbożem i szopa z torfem. Straty wynoszą 7.000 złotych. W tejże wsi piorun uderzył w zagrodę J. Bidowskiego, gdzie spaliła się stodoła z tegorocznemi zbiorami. — W osadzie Staw, pow. kaliskiego od uderzenia pioruna spalił się dach na domu mieszkalnym. — Tam również od uderzenia pioruna spaliła się obora J. Mazurkiewicza.

Ogółem straty wyrządzone przez pożary od uderzeń piorunów wynoszą kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Nauczycielka z Warszawy znalazła śmierć w Tatrach.

Kolumna ratownicza czechosłowackiego towarzystwa tatrzańskiego znalazła na zachodnim stoku Łomnicy, zwłoki turystki polskiej, Marji **Suszczewskiej,** nauczycielki z Warszawy, która w czasie wchodzenia na szczyt spadła w przepaść. Przeniesienie zwłok trwało aż do późnych godzin wieczornych i było niezwykle uciążliwe.

Osiemnastoletni uczeń popełnił samobójstwo.

Onegdaj w Warszawie do taksówki wsiadł na Pl. 3-ch Krzyży młody człowiek, który rozkazał szoferowi jechać na ul. Szpitalną. Gdy dojeżdżali pod wskazany numer huknął strzał w taksówce, a gdy szofer obejrzał się zobaczył, że jego pasażer osunął się nieprzytomny na siedzenie. Okazało się, że młody człowiek strzelił do siebie w okolicę serca.

Szofer ruszył z niesamowitym pasażerem do ambulatorjum Pogotowia na Lesznie, gdzie lekarz stwierdził już zgon denata. Zawiadomiono policję, która ustaliła, że młodym samobójcą jest 18-letni Stan. Zyndelewicz, uczeń Liceum Francuskiego na ul. Polnej 46-a. Przyczyna samobójstwa — nieznana. Zwłoki denata przewieziono do prosektorjum.

Zamieszki antyżydowskie w Złoczowie.

Na kąpielisku złoczowskiem L. M. i K. doszło z błahych przyczyn do incydentu między młodzieżą narodową a żydowską, bawiącą się na plaży w piłkę ręczną. Po ostrej wymianie słów przyszło do bójki, w której kilka osób z obu stron zostało lekko poturbowanych. Ponieważ po awanturze obsługa kąpieliska wzbraniała się wydać garderobę młodzieży żydowskiej, a zwłaszcza J. H., studentowi U. J. K. we Lwowie, udał się on w płaszczu kąpielowym do miasta na policję. Kiedy przechodził w towarzystwie dwóch pań ulicą Legjonów, gdzie mieści się posterunek policji, został napadnięty przez grupę osobników, którzy odtrąciwszy kobiety, zadali mu cios nożem w głowę tak, że J. H. zbroczony krwią padł na bruk. Na krzyk kobiet i przechodniów wybiegli posterunkowi na ulicę, lecz sprawcy napadu zbiegli. Rannego studenta odwieziono do szpitala.

„Posterunkowi na rękach nieśli rabina-cudotwórcę“.

Żydowski dziennik lwowski „Wiek Nowy“ szczegółowo opisuje przybycie „rabina-cudotwórcy“ Arona **Rokacha** z Bełzy do Drohobycza. Entuzjazm chasydów drohobyckich był tak wielki, że **„oczekujące tłumy (na dworcu) rzuciły się w jego stronę i byłyby go niezawodnie udusiły,** gdyby nie energiczna interwencja policji, która wyprowadziła rabina do powozu“.

Dalej zaś czytamy:

„Punktem kulminacyjnym przyjęcia było przybycie rabina do przeznaczonej dla niego siedziby. Rabin zamieszkał w apartamentach swego zwolennika Izraela Mendla Wolfa przy ulicy Stolarskiej 10. Obok tego domu natłok ludzi był tak wielki, że rabin nie mógł dostać się do środka i

dopiero posterunkowi ponad głowami ludzkiemi zanieśli go do mieszkania.

Czy, to aby nie zbytek gorliwości?

Jaskinia gry w Łodzi.

Władze śledcze w Łodzi dokonały sensacyjnego odkrycia. Oto na podstawie skrzętnie zbieranych od dłuższego czasu informacyj ustaliły, że w domu przy ulicy Żwirki 18 mieści się świetnie zakonspirowana jaskinia hazardu. Wówczas wywiadowcy wydziału śledczego z nadkomisarzem Weyerem na czele wkroczyli niespodzianie do jaskini gry. W lokalu znajdowało się w momencie wkroczenia policji liczne towarzystwo, zajęte grą w ruletkę. Pośrodku jednego z pokoi stał długi stół ruletkowy. Był on urządzony według wszelkich prawideł normalnej rulety w kasynach gry. Przed każdym z graczy leżał stos sztonów, używanych w kasynach. Najmniejsza stawka, jak stwierdzono, wynosiła 2 złote.

Wśród obecnych zjawienie się policji wywołało wielką konsternację. Zdenerwowani i rozgorączkowani amatorzy hazardu powstali odruchowo od stołu ruletkowego, a niektórzy usiłowali ukryć się w sąsiednich pokojach. Mieszkanie było jednak dobrze strzeżone i otoczone zewsząd agentami policji. Na polecenie nadkomisarza Weyera funkcjonarjusze urzędu śledczego przystąpili do wylegitymowania części obecnych. Ustalono, iż bankierami ruletki byli: Sz. Przedborski, M. Orzechowski, J. Lachman i J. Krochmalnik. — Wszyscy zostali aresztowani.

Oprócz wyżej wymienionych, kilkunastu graczy doprowadzono pod eskortą do wydziału śledczego, celem wylegitymowania i pociągnięcia do odpowiedzialności za uprawianie hazardu. Wśród nich poznano w pierwszej chwili właściciela zakładu fryzjerskiego, S. Starońskiego.

—oo—

TRAGICZNY WYPADEK NA POLOWANIU. Na terenie folwarku Jarantów, gminy Brudzew powiatu kolskiego miał miejsce tragiczny wypadek, którego ofiarą padł mieszkaniec Kalisza, bawiący na wywczasach letnich Józef Miciera. Miciera wybrał się na polowanie na króliki zabierając ze sobą fuzję. Po dłuższem czatowaniu w krzakach Miciera zauważył wybiegającego królika i oddał strzał, jednak z nieustalonych powodów ładunek nie wypalił. Wówczas Miciera powtórzył manipulację i wycelował z drugiej lufy. W tym momencie rozległ się głuchy huk i oba ładunki wybuchły równocześnie rozrywając lufę w dolnej części.

Siła wybuchu była straszna. Miciera został śmiertelnie ranny, w czaszkę i oberwało mu obie ręce do łokcia. Rannego myśliwca w stanie agonji przewieziono do szpitala. Policja wdrożyła dochodzenie, by ustalić przyczyny wypadku.

SKAZANIE LEKARZA ZA NIEDOZWOLONE ZABIEGI. Sąd Apelacyjny we Lwowie rozpatrywał sprawę ginekologa dr. Jana Pilara, oskarżonego o dokonanie szeregu niedozwolonych zabiegów i spowodowanie śmierci jednej z pacjentek. Sąd zatwierdził wyrok pierwszej instancji, skazujący lekarza na 1 i pół roku więzienia z równoczesnem zakazem wykonywania praktyki lekarskiej na dwa lata.

WALKA ŻYDÓW O FLĄDRY. Niedawno rabinat warszawski uznał, że ryby morskie dorsze flądry są koszerne, a więc że żydzi mogą je spożywać. Dotychczas żydzi ryb tych nie spożywali, uważając je za trefne.

To orzeczenie rabinatu warszawskiego wywołało niezwykłe wrażenie. Na prowincji rabini zwołali zebrania, na których poddali surowej krytyce stanowisko rabinatu warszawskiego. W szczególności chodzi im o flądrę, która dlatego uznana była za „trefną“, ponieważ jest bez łusek, posiada jedno oko i jest tak płaska, że nie można jej faszerować. Rabini zbierają podpisy na protestacyjnych odezwach, które będą złożone cadykom z Góry Kalwarji, Aleksandrowa i Bełzca. W odezwach tych prowincjonalni rabini ostro krytykują decyzje warszawskiego rabinatu.

—oo—

Z Czortkowa.

JUBILEUSZOWA UROCZYSTOŚĆ ZAKONU OO. DOMINIKANÓW.

Zakon OO. Dominikanów obchodził w tym roku dnia 5 sierpnia wielką uroczystość, bo **700-ną rocznicę kanonizacji św. Dominika,** założyciela zakonu kaznodziejskiego, potwierdzonego przez papieża Honorjusza III w roku 1216. Założyciel i twórca tego sławnego zakonu niedługo stosunkowo żył, albowiem w roku 1221 ukończył swój pełen świętości żywot, mając lat 51. Zmarł w Bolonji w otoczeniu Braci w konwencie założonym przez siebie, a kanonizowany został przez Grzegorza IX w roku 1234, a więc w trzynaście lat po śmierci: wypadek w Kościele nadzwyczajny, aby w tak krótkim czasie mógł ktoś zostać ogłoszony świętym! Dzieło jego istnieje już siedem wieków, wydając ze siebie świętych i genjuszów z każdej dziedziny życia kulturalnego.

Ostatnio kanonizowanym był w roku ubiegłym św. Albert, doktor Kościoła, którego jednak w kanonizacji **uprzedził jego uczeń św. Tomasz z Akwinu,** o którym papież Leon XIII powiedział: „że był najuczeńszym ze świętych i najświętszym z uczonych“. Toteż synowie tego zakonu w tej doniosłej chwili chcieli uczcić swego św. Patrjarchę i dlatego to w każdym klasztorze urządzali uroczyste nabożeństwo, w dn. 5 sierpnia, poprzedzone przez t. zw. Triduum, połączone z wystawieniem Najśw. Sakramentu, kazaniem.

Bardzo uroczyście wypadło to święto w samym Czortkowie, w kościele parafjalnym OO. Dominikanów, gdzie sumę pontyfikalną celebrował **książę metrop. Sapieha,** w asyście duchowieństwa z ks. dziekanem **Tenerowiczem** na czele. Podniosłe kazanie wygłosił ks. kan. **Myśliwy,** prob. z Jagielnicy, który w pięknych słowach scharakteryzował postać św. Dominika, założyciela zakonu kaznodziejskiego i jego ideę przewodnią „contemplata aliis tradere“.

Po sumie pontyfikalnej udzielił książe metropolita zebranym bardzo licznie wiernym arcypasterskiego **błogosławieństwa,** a następnie zaszczycił konwent swoją obecnością.

Po chwilowym odpoczynku zwiedził miejscowy szpital powszechny a następnie fundacje ubogich im. śp. Hieronima Sadowskiego, skąd udał się samochodem do Bilcza, gdzie chwilowo przebywa u swojej rodziny.

Z całego świata.

Akcja Katolicka w Belgji.

W Charleroi odbył się 11-ty kongres Związku Syndykatów chrześcijańskich. — Przewodniczący p. Pauwels wykazał znakomity wzrost syndykalizmu chrześcijańskiego w Belgji. Przy końcu 1933 r. **związek liczył 304.000 członków, w ciągu dwu lat przybyło 64.411 członków;** przewodniczący zaznaczył dalej, że liczba ta byłaby daleko większa, gdyby syndykaty nie kierowały się względami roztropności, ponieważ nie pragną one swego wzrostu pod względem liczby jedynie, ale przedewszystkiem zważają na jakość przybywających kandydatów.

Hiszpanja karze bluźnierców.

W tych dniach sąd w Barcelonie skazał redaktora miejscowego pisma bezbożnego „El Ateo“ na karę dwumiesięcznego więzienia i grzywnę 500 pesetów za obraźliwe potraktowanie dogmatów Kościoła katolickiego. W motywach wyroku podano, że obrażanie tych dogmatów, jako dotyczących wiary poważnej części ludności Hiszpanji, jest obelgą rzucaną całemu narodowi i jako takie musi być karane. (KAP).

Monety z wizerunkiem Dolfussa.

Wkrótce na mocy zarządzenia austrjackiego ministra skarbu ukażą się w obiegu monety dwuszylingowe z wizerunkiem ś. p. kanclerza Dolfussa. Zarządzenie to opiera się na prawie monetarnem z 1923 r., zawierającem postanowienie, iż monety dwuszylingowe mają być zdobione wizerunkami sławnych Austrjaków. Ostatnio miały wielkie powodzenie monety z podobizną ś. p. prałata Seipla.

Bandyci meksykańscy wymordowali całą ludność wsi.

Z Mexico City donoszą, że we wsi Vista Hermosa w stanie Oaxaca na mieszkańców wioski napadło 100 bandytów, którzy niemal doszczętnie wymordowali całą ludność oraz splądrowali wszystkie domy. Rabusie podpalili następnie wieś i skryli się w górach.

—oo()oo—

KOMBATANCI FRANCUSCY W OBRONIE ZGROMADZEŃ RELIGIJNYCH. Przedstawiciele 20 stowarzyszeń byłych uczestników wojny światowej wręczyli premjerowi Doumergue uchwałę, domagającą się skasowania wszelkich rozporządzeń, ograniczających członków kongregacyj religijnych w ich prawach. Uchwała ta została powzięta na zebraniu Ligi Praw Religijnych b. Kombatantów (w skrócie DRAC). Premjer Doumergue przyjął delegację uprzejmie, obiecał zbadać sprawę i poddać ją pod rozwagę rządowi. W czasie rozmowy z delegatami Doumergue przyznał, że często miał sposobność, zwłaszcza w Egipcie przyglądania się dobroczynnemu wpływowi prac kongregacyj nauczających. (KAP).

Morze jak oczy twoje...

Na molo samotny stoję...
— dziś morze jak oczy twoje:
szmaragdów pełna głąb..;
o przyjedź! przyjedź z daleka,
łódź moja jak dom mój czeka,
do łodzi ze mną zstąp!

Samotny stoję na molo...
— żagle się z wichrem mozolą,
z Bałtyku leci ziąb...
kocham się w morskich przeźroczach
jak w twoich zielonych oczach:
przepastna jest w nich głąb...

Choć wicher burzę mi wróży,
jakoś nie lękam się burzy...
— z Bałtyku leci ziąb...
o przyjedź! przyjedź z daleka,
łódź moja i morze czeka,
morze — jak oczu głąb...

Hel, 1934. ANTONI WAŚKOWSKI.

Ruch wydawniczy.

STATYSTYKA POLSKI, SERJA „B", ZESZYT 8-d. Skorowidz Gmin Rzeczypospolitej Polskiej. Ludność i budynki na podstawie tymczasowych wyników drugiego powszechnego spisu ludności z dnia 9. XII. 1931 r. oraz powierzchnia ogólna i użytki rolne. Część IV. Skorowidz alfabetyczny miast, gmin wiejskich i obszarów dworskich. Nakładem Głównego Urzędu Statystycznego, Warszawa 1934, str. 98 + VI.

Ukazał się zeszyt czwarty „Skorowidza Gmin Rzeczypospolitej Polskiej", zawierający pełny alfabetyczny wykaz miast, gmin wiejskich i obszarów dworskich Rzeczypospolitej, ze wskazaniem województwa i powiatu, w których dana jednostka się znajduje, co umożliwia odnalezienie w łatwy sposób przynależności administracyjnej wszystkich miast, gmin i obszarów dworskich w Polsce. Przy każdej nazwie podano liczbę zeszytu i strony, na której w poprzednich zeszytach „Skorowidza ogłoszono dane liczbowe dla tej jednostki. Tablica zbiorowa obejmuje zestawienie dla całej Rzeczypospolitej Polskiej z podziałem na województwa oraz na miasta i gminy wiejskie wszystkich liczb opublikowanych w poprzednich zeszytach a więc: ludności i budynków według spisów 1921 i 1931 roku, powierzchni ogólnej oraz powierzchni użytków rolnych i gruntów ornych. W obszernym wstępie omówiono szczegółowo pochodzenie i sposób opracowania wszelkich danych zawartych w „Skorowidzu Gmin", nadto dołączono do zeszytu wykaz wszystkich pomyłek dostrzeżonych w poprzednich zeszytach Skorowidza. Wreszcie, ze względu na to, iż zeszyt ten zamyka publikacje źródłowe tymczasowych wyników spisu ludności, a wszelkie dalsze publikacje źródłowe oparte już będą na wynikach ostatecznych, podano w zeszycie niniejszym spis wszystkich dotychczasowych publikacyj II powsz. spisu ludności.

———000———

Z pogrzebu marsz. Legauley.



W kondukcie żałobnym marsz. Yautey (Nancy, 3 sierpnia) wzięli udział m. in.: min. Barthou (1) Tardieu (2) i gen. Gouraud (3).

Rzeczy ciekawe

KRAJ BEZ PRASY. Krajem bez prasy można nazwać bez zbytniej przesady Abisynję, w której ukazują się dwa pisma w języku koptyjskim, a mianowicie tygodnik: „Aimro", założony w 1902 r. oraz tygodnik „Brhanazalam", założony w 1923 r. Oba tygodniki ukazują się aż w... 500 egzemplarzach łącznie. Pozatem wychodzi tu jeszcze „Courrier d'Ethiopie" (francuski) w 600 egzemplarzach. Dla zagranicy przeznaczony jest tygodnik „Correspondance d'Ethiopie", wychodzący jednak w Paryżu w ilości ok. 10 tysięcy egzemplarzy. Jak widzimy, Abisynja nie posiada więc prawie wcale prasy, gdyż tygodników wyżej wymienionych nie można uważać za normalne organy prasowe.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Radjo.

Konkurs na hasło propagandowe Challenge'u.

Referat sportowy Polskiego Radja w porozumieniu z Aeroklubem Rzplitej Polskiej ogłasza konkurs na hasło, któreby drogą propagandy **organizowanego obecnie przez Polskę turnieju lotniczego Challenge na rok 1934** popularyzowało wśród szerokich sfer społeczeństwa sport lotniczy.

Warunki konkursu są następujące: Hasła nie powinny przekraczać 20 słów. powinny wiązać Challenge ze znaczeniem ogólnem lotnictwa powinny być ułożone tak, aby działały na wyobraźnię i były łatwe do zapamiętania.

Każdy uczestnik konkursu może nadesłać **nieograniczoną ilość haseł**, umieszczając je na jednej kartce z podaniem imienia i nazwiska, oraz adresu autora. Hasła przesyłać należy do referatu sportowego Polskiego Radja, Warszawa, ul. Zielna 25 w terminie do 15 sierpnia bież. roku.

Sąd konkursowy pod przewodnictwem kierownika Challenge'u plk. Kwiecińskiego **ogłosi wyniki konkursu w dniu 20 sierpnia.** Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej wyznaczył na konkurs cały szereg nagród, a mianowicie: 8 lotów wokół miasta rozdzielonych następująco. dwa w Warszawie i po jednym w Poznaniu, Łodzi Krakowie, Katowicach, Lwowie i Wilnie dla zwycięzców konkursu. zamieszkujących w tych miastach lub miejscowościach pobliskich.

Dalej Aeroklub ofiarowuje 5 biletów na trybuny podczas zawodów Challenge i Gordon-Bennett, wreszcie cały szereg książek, a więc: 2 egzemplarze wydawnictwa „5 Lat Lotnictwa Sportowego w Polsce", 2 egzemplarze książki „Żwirko i Wigura — Załoga RWD", 2 egzemplarze książki Skarżyńskiego „Na RWD — 5 przez Atlantyk";, 2 egzemplarze książki Bolesława i Józefa Adamowiczów „Przez Atlantyk".

———oo———

Programy stacyj radjowych.

Poniedziałek, 13 sierpnia, 1934 r.

Kraków, ((304.3) G.: 6.30 Audycja poranna z Warszawy; 7.25 Program na dzień bieżący. wiadomości lokalne; 11.57 Sygnał czasu, hejnał 12.03 Transmisja z Warszawy; 12.10 Płyty; 13.00 Transmisja z Warsz. i Lwowa: 16.00 Transmisja z Warsz. i Poznania; 18.15 Płyty; 18.45 Transmisja z Warsz.; 18.55 Odczyt p. t.: „Życie leśnych ludzi" (bartnicy); 19.05 Rozmaitości; 19.10 Program na dzień następny; 19.15 Transmisja z Warsz.; 19.40 Płyty; 19.50 Transmisja z Warsz.; 19.55 Lokalne wiadomości sportowe; 20.00 Transmisja z Warsz.; 21.02 Odczyt p. t.: „Kronika przyrodnicza"; 21.12 Transmisja z Warsz.

Lwów, (377.4) G.: 13.05 Koncert orkiestry T. Seredyńskiego; 18.55 Lwowska chwilka L. O. P. P.; 21,02 Feljeton p. K. Hojnackiej.

Warszawa, (1345 m.) G.: 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze": 6.38 Gimnastyka; 7.05 Dziennik poranny; 6.35, 6.53, 7.10 Muzyka poranna; 7.20 Chwilka pań domu; 7.25 Program na dzień bież.; 7.30 Rozmaitości; 11.57 Sygnał czasu z Warsz. Obs. Astron.; 12.03 Wiadom. meteorol.; 12.10 Płyty; 13.00 Dziennik połud., 13.05 Koncert ze Lwowa; 14,00 Wiadomości o eksporcie polskim; 14.05 Wiadomości gospodarcze; 16.00 Muzyka lekka; 17.00 Audycja dla dzieci; 17.15 Koncert kameralny z Poznania; 17.40 Recital śpiewaczy; 18.00 „Grzyby przyjaciele i grzyby wrogowie"; 18.15 Chór Juranda (płyty); 18.25 Recital śpiewaczy; 18.45 Pogadanka; 18.55 Życie artystyczne i kulturalne stolicy; 19.00 Rozmaitości; 19.10 Program na dzień następny; 19.15 Audycja strzelecka; 19.40 Muzyka salonowa; 19.50 Wiadom. sportowe; 20.00 Myśli wybrane; 20.02 „Nastawienie psychiczne" (felj.); 20.12 IV Koncert z cyklu „Polska muzyka współczesna"; 20.50 Dziennik wieczorny; 21.00 Transmisja z Gdyni; 21.02 Skrzynka pocztowa rolnicza; 21.10 Dalszy c. koncertu; 22.00 „W pierwszym dniu wojny"; 22.15 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadomości meteorolog.; 23.05 Polacy z Zagranicy, uczestnicy zjazdu przemawiają do swych rodzin na obczyźnie 23.10 „Polska rajem myśliwych", odczyt w jęz ang.

Katowice, (395.8) G.: 14.05 Giełda Zbożowa i Towarowa w Katowicach oraz wiadomości gospodarcze; 19.00 Prof. dr. W. Wilkosz „Co to jest sprzeczność"; 21.02 Porady radjotechniczne; 21.12 Transmisja z Warsz.

Złóż składkę na powodzian!

Piotr Maszyński

Ur. 3 lipca 1855, um. 1 sierpnia 1934.

Wspomnienie pośmiertne.

Z grona muzyków polskich starszej generacji, których nazwiska godne są uwiecznienia na granitowych tablicach dobrze zasłużonych wobec Ojczyzny synów, ubył jeden z najgorliwszych pionierów na polu podniesienia patrjotycznego poczucia społeczeństwa za pośrednictwem pieśni polskiej w latach niewoli. Żywot Piotra Maszyńskiego, tak pełen zasług — jak był długi — jaśnieje przykładem, jak życie rycerza, co bez trwogi i skazy szedł przez świat. Od wysokiej — jak sosna prostej — jego postaci promieniowała godność i szlachetność, pogodę i życzliwość czytało się w jego oczach. Zacnością i kulturą brzmiał jego głos. Zaskarbił sobie każdego z którym się zetknął. Nie mógł mieć wrogów. Przed wartością jego czynu, przed czystością jego zamierzeń musiała kapitulować wszelka zawiść. Śpiewactwo polskie, związki chórowe, rozsiane po całem państwie, widziały w Piotrze Maszyńskim swojego duchowego kierownika. Na wielkich zlotach chórów naszych batuta Maszyńskiego stawała się symbolem, wprost berłem panowania nad rozśpiewanemi rzeszami. Łaskawy los pozwolił Maszyńskiemu doczekać się przyznania mu państwowej nagrody muzycznej, która w latach poprzednich przypadała młodszym tylko kompozytorom polskim. Przyznano mu ją w ostatnich miesiącach życia, jakby w przeczuciu, że będzie to jasny motyw epilogu długiego, pracowitego żywota zasłużonego muzyka.

Maszyński poświęcił się muzyce po ukończeniu gimnazjum filologicznego w Warszawie. Zaczął od nauki harmonji u Gustawa Roguskiego. W kontrapunkcie i wolnej kompozycji kształcił się u Zygmunta Noskowskiego. Zanim ukończył studja teoretyczne, Noskowski wyjechał do Szwajcarji, zostawszy dyrektorem artystycznym towarzystwa śpiewackiego Bodan w Konstancji. Wyjechał więc za swoim nauczycielem i Maszyński w roku 1876. Jako uczeń Noskowskiego rozpoczął Maszyński karjerę artystyczną w charakterze zastępcy swojego mistrza w kierownictwie wymienionego zespołu chóralnego. Wróciwszy po kilku latach do Warszawy oddał się młody muzyk działalności pedagogicznej, organizatorskiej i kompozytorskiej. Najdonioślejszym czynem Maszyńskiego było założenie w roku 1886-7 w Warszawie pierwszego polskiego towarzystwa śpiewackiego na gruncie zaboru rosyjskiego. Myślał o tem Maszyński zaraz po powrocie ze Szwajcarji, gdzie sztuka chóralna stanęła już na wysokim poziomie. Przeprowadzenie tego planu nie było rzeczą łatwą. Niemało czasu trzeba było do przełamania oporu władz zaborczych. Kiedy jednak w roku 1885 przyjechała ze Lwowa pierwsza dwunastka lwowskiej Lutni pod kierunkiem Stanisława Cetwińskiego, wzbudzając zachwyt Warszawy, Maszyński, zagrzany przykładem doskonałego zespołu, wytężył wszystkie siły i doprowadził do stworzenia istniejącej po dzień dzisiejszy Lutni warszawskiej. Lutnia stała się macierzą wielu innych podobnych zrzeszeń chóralnych po miastach prowincjonalnych dawnego Królestwa. W początkach swoich mogły się te związki śpiewackie rozwijać w oparciu o istniejące resursy obywatelskie i dopiero po dłuższym czasie uzyskały uprawnienia samodzielnych towarzystw śpiewackich. Maszyński poświęcił się Lutni warszawskiej z niesłychanym zapałem. Był jej dyrygentem, głównym dostawcą odpowiednich utworów, a wreszcie wydawcą. Obok zajmowanej w Lutni placówki został Maszyński nauczycielem Konserwatorjum, udzielając tam nauki fortepianu, solfeżu i śpiewu chóralnego.

Główne znaczenie Maszyńskiego i niespożyta zasługa jego wobec podniesienia kultury muzycznej społeczeństwa naszego polega na licznych jego kompozycjach chórowych i wydawnictwach dla użytku zespołów chóralnych. W r. 1888 wydał Maszyński pierwszy wybór kwartetów męskich, kompozytorów polskich i obcych. Nadał mu tytuł stworzonego przez siebie chóru: Lutnia. Dla społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim było wydawnictwo to kamieniem węgielnym nader słabo uprawianej tam przedtem muzyki chórowej. Zbiorek Maszyńskiego wnosił do repertuaru chórów polskich trudno dostępne kompozycje starych mistrzów polskich, Gomółki i Wacława z Szamotuł, dalej utwory Moniuszki, Kurpińskiego, Żeleńskiego, Münchhejmera, obok nich zaś utwory Mozarta, Mendelssohna, Schumanna, Wagnera i wielu innych muzyków, starszych i młodszych. Sobie samemu wyznaczył Maszyński w zbiorze tym bardzo skromne miejsce. Wystąpił tu jedynie z dwoma utworami oryginalnemi (Mysz i żółw, oraz Las). W ogłoszonym niedługo drugim zeszycie „Lutni" zamieścił Maszyński znaczną ilość opracowanych przez siebie na zespół chóralny pereł lirycznych głośnych kompozytorów XIX-go wieku. W r. 1894 wyszedł trzeci zbiór „Lutni". Maszyński, doświadczony już w technice chórowej kompozytor, nie wysuwał w wydawnictwach swoich własnych utworów na pierwszy plan, chociaż zarówno z tytułu redaktora, jak istotnej wartości swoich kompozycyj, mógł to robić. Doskonałemi wykładnikami inwencji Maszyńskiego i poczucia stylu wokalnego są zawarte w trzecim zbiorku „Lutni" takie jego utwory, jak: Wiosna, Ślepy i kulawy, Nos i tabakiera. Inwencja Maszyńskiego przejawia się tu w pięknych frazach lirycznych, a temperament i częstokroć szczery humor (który po zmarłym kompozytorze odziedziczyli obydwaj jego synowie, znakomici artyści dramatyczni, Marjusz M. i Ju-

Bohaterski chłopiec ratuje 5-cioletnie dziecko.

OJCIEC NABAWIŁ SIĘ ZAKAŻENIA W CZASIE RATOWANIA POWODZIAN. — MATKA W NĘDZY. — POMÓŻMY ZACNEJ RODZINIE!

Niedawno temu bawił się bez opieki nad brzegiem Dunajca w Krościenku 5-letni St. Węglarz, syn Antoniego, zam. w Krościenku. W pewnej chwili usunął się brzeg rzeki, a bawiące się w tem miejscu dziecko wpadło do wody i zaczęło tonąć. Znajdujący się w pobliżu 13-letni chłopiec niejaki Jakób **Gruszkiewicz** z Krościenka, widząc co się stało, bez namysłu rzucił się do wody, uchwycił w pół tonące dziecko i brnąc po ramiona we wodzie usiłował dojść do brzegu. Po przejściu jednak kilku kroków natrafił na głębię i porwany przez prąd wody byłby utonął wraz z dzieckiem, którego z rąk nie puszczał, gdyby nie pomoc stojących w pobliżu ludzi, którzy podali mu tyczkę i przy pomocy tej zdołał wyjść z wody wraz z dzieckiem. Bohaterski chłopiec został przedstawiony do odznaczenia medalem za ratowanie ginących! Również ojciec chłopca ratował dzielnie podczas powodzi mienie sąsiadów i w tym czasie wskutek zanieczyszczenia ran doznał zakażenia organizmu w wysokim stopniu. Leczy się on obecnie w szpitalu nowotarskim. Matka żyje w nędzy.

Dzielna rodzina Węglarzów z Krościenka zasługuje na pełne uznanie i pomoc ze strony społeczeństwa, tembardziej, że jej sytuacja majątkowa jest opłakana. A zatem kto może, niech pospieszy z pomocą i ulży biedzie panującej w zacnym domu.

Podziękowanie.

Przewielebnemu Duchowieństwu, Szanownym Reprezentantom Władz, Rodzinie Arcyksiążęcej z Żywca, Przedstawicielom Sokoła i Straży pożarnej, Wszystkim Uczestnikom odprowadzenia zwłok ś. p.

Franciszka Karpińskiego
b. notarjusza w Żywcu

na miejsce wiecznego spoczynku, oraz Wszystkim, którzy okazali nam współczucie dziękujemy serdecznem „Bóg zapłać!"

Wdowa, sieroty i rodzina

Co słychać w Krakowie.

Niedziela 12: 12 po Ziel. Św. Klary p., Hilarji i Felicji.
Wschód słońca 4.13, zachód 19.09.
Długość dnia 14 godz. i 21 min.
Poniedziałek 13: Hipolita i Kasjana mm.
Wschód słońca 4.14, zachód 19.07.
Długość dnia 14 godzin i 18 min.

—ooo—

DURU BRZUSZNEGO 6 WYPADKÓW, CZERWONKI — 5. W wydziale sanitarnym Krakowa zgłoszono w ub. tygodniu nast. choroby zakaźne: błonicy 4 wypadki, płonicy 2, duru brzusznego 6, czerwonki 5, róży 5, odry 5.

PIORUNY BIJĄ W TRAMWAJE KRAKOWSKIE. Dnia 10 bm. o godz. 13.30 w czasie trwającej burzy uderzył piorun w jadący wóz tramwajowy na linji Nr. 5 przy ul. Kościuszki, zdążający w stronę Salwatora, skutkiem czego zostały spalone przewody elektryczne. Wypadku w ludziach nie było.

OFIARA WISŁY. Onegdaj podczas wspólnej kąpieli na prawym brzegu Wisły utopił się Stan. Tomera, lat 24, zam. w Stefanowicach pow. Kraków, robotnik, którego pomimo natychmiastowych poszukiwań odnaleźć nie zdołano.

ZASYPANY ZIEMIĄ. Wczoraj w południe na Osiedlu Oficerskiem uległ wypadkowi robotnik, Eug. Baran. Został on w czasie pracy zasypany ziemią tak, że do kontuzjonowanego trzeba było wezwać Pogotowie Ratunkowe. Lekarz Pogotowia opatrzył go.

FAŁSZYWY DELEGAT. Policja zatrzymała F. Bernarczyka, lat 21, czeladnika rzeźbiarskiego (z Poznania), który dnia 9 bm. na stacji kolejowej w Poznaniu przedstawił się Karolowi Chłopczykowi, przewodnikowi wycieczki młodzieży z Czechosłowacji, udającej się do Krakowa, że jest delegowany przez Komitet Wycieczkowy w Poznaniu jako przewodnik do wycieczki, przeto pod tym pretekstem udało się przybyć koleją bez biletu z Poznania do Krakowa. Nadto Bernarczyk usiłował wyłudzić pożywienie w kuchni wycieczkowej tego Komitetu, mieszczącej się przy ul. Franciszkańskiej, gdzie został zdemaskowany i przez policję zatrzymany.

KRADZIEŻ W DROGERJI. W nocy z 9 na 10 bm. złodzieje okradli drogerję L. Wienera (Starowiślna 70 dostawszy się do magazynu od podwórza przez okienko. Szkoda — 600 złotych.

SZUKAJ ZŁODZIEJA, KLACZY I WOZU. J. Marchewczyk, rolnik, zam. w Cholerzynie, pow. Kraków doniósł, że dnia 10 bm. nieznany dotychczas sprawca skradł mu klacz z wozem, pozostawioną chwilowo w Rynku Głównym od ul. Brackiej — łącznej wartości 300 zł. Opis klaczy: niska, dobrze odżywiona, maści czerwono ciemnej, lat 10, zęby zdrowe, ogon czarny, prawa noga tylna od bioder nieco okaleczona. Chomonto ozdobione mosiężnemi gwiazdkami w około. Wóz zwykły wiejski. Poszukiwania za sprawcą, klaczą i wozem w toku.

KOLJA Z BRYLANTAMI W AUTOBUSIE. Bron. Schweiger, zam. przy ul. Brzozowej 7 doniosła policji, że dnia 10 bm. jadąc autobusem na Wolę Justowską pozostawiła przez zapomnienie w autobusie torebkę zawierającą kolję srebrną w kształcie kokardy, wysadzaną brylantami, wartości 300 zł., którą nieznana osoba zabrała. Dochodzenia w toku.

—oo—

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

KATOLICKI ZWIĄZEK POLEK W KRAKOWIE donosi Szanow. Rodzicom, że ma jeszcze wolne miejsca w bursie dla uczniów szkół średnich przy ul. Helclów L. 23 — i w internacie dla uczenic przy ul. Smoleńsk L. 19. Zgłoszenia przyjmuje Stanisława Rychłowska ul. Wielopole 8.

—o=o—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Niedziela: „Rigoletto" (Gośc. występ. A. Sari, K. Czarnecki i Z. Dolnicki).

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Nibelungi" (Paweł Richter).
WANDA: Tajfun (Liana Haid).
APOLLO: Noc dla ciebie.
SZTUKA: „Świat należy do Ciebie".
UCIECHA: „Csibi" i „Zaledwie wczoraj".
SŁONKO: I. Rewja „Tego jeszcze nie było". II. Kino „Bezdomni".
KINO PROMIEŃ: Podwójny program: „Dziś żyjemy" i „Węgierska miłość".
ADRIA: „Zabawka" (Pogorzelska i Bodo). Rewja.
ATLANTIC: Mumia (Borys Carlov) i miłość w Karpatach.
BAGATELA: „Patrol" i rewja: „Gdy baromert idzie w górę".
KINO DOMU ŻOŁNIERZA: Od 13—16 sierpnia 1934, „Ciebie tylko kochałem..."

—ooo—

Niemiecki koncert w Krakowie.

Czysty dochód na powodzian.

W niedzielę, 12 bm. urządza „Oberschlesischer Werbedienst" w Bytomiu wycieczkę pociągiem specjalnym do Krakowa, celem zwiedzenia jego zabytków. W programie mieści się również koncert własnej kapeli górniczej, który odbędzie się w parku im. Dr. Jordana, od godz. 16-tej do godz. 19-tej. — Dochód ze wstępów na pow. koncert przeznaczony jest na rzecz powodzian Polski.

Gorącą zupą chciała uśmierzyć bijatykę

Zamiast walczących, oblała dziecko.

Dnia 10 bm. w czasie awantury, wszczętej między Janem Wajdą a jego przyjaciółką Antoniną Gut, — Katarzyna Wajdowa, lat 58, chcąc uspokoić wymienionych wzięła **rondel z gorącą zupą**, którą chciała oblać awanturujących się i w tym czasie zamiast ich **oblała leżące na pościeli czteromiesięczne dziecko**, które doznało oparzeń. Dziecko po zaopatrzeniu przez Pog. Rat. zostało odniesione przez Wajdę do Szpitala św. Łazarza. Dochodzenia w tej sprawie w toku.

Kino.

Z kin krakowskich

WANDA. „Tajfun". Treść do tego zajmującego dramatu, nakręconego we włoskiej wytwórni w Turynie, zaczerpnięto z rozgłośnej sztuki węgierskiego autora M. Lengyel'a, znanej w Krakowie z dawnej sceny „Bagateli". — Poza jednak myślą przewodnią, którą jest poświęcenie swych sił dla ojczyzny — niewiele spotykamy podobieństw między sztuką teatralną a scenarjuszem filmu. Ale teatr ma swoje prawa, a ekran swoje; zapewne więc to spowodowało realizatora dra Roberta Wiene'a do rozbudowania materjału scenicznego i przykrojenia go do wymogów srebrnego ekranu. I oto — zamiast zgonu pieśniarki, jakże emocjonująco okazanego w teatrze, widzimy na filmie nieumyślne zabójstwo szantażysty „dziennikarskiego", niej. Biniñskiego, dokonana przez dra Tokeramo. Scenarjusz zatem uratował życie kobiece, zgładził natomiast nikczemnego szantażystę z prasy „rewolwerowej". Z obsady, mówiącej językiem słonecznej Italji, wyróżnia się czołowy bohater, dr. Tokeramo, interpretowany przez Inkiszynowa. Artysta ten, niezapomniany z „Burzy nad Azją", stworzył silną kreację fanatycznego działacza japońskiego. Podkreślić wreszcie należy staranną ilustrację muzyczną, opartą na wschodnich motywach, a opracowaną przez St. Renyi'ego.

ljan M-Kozewiński), przyczyniają się wybitnie do wyposażenia utworów tych w artystyczne walory. Do roku 1905 wydał Maszyński ogółem sześć tomików „Lutni". Dalszym ciągiem „Lutni" było wydawnictwo pt. Rybałt, zapoczątkowane w r. 1913.

Oryginalne utwory Maszyńskiego na męski zespół wokalny zawarte zostały w wydawnictwie pt. Chóry męskie z r. 1903. Jest ich tam trzydzieści. Znaczną ilość ogólnie różne towarzystwa śpiewackie w formie hektografowanych i litografowanych nut dla własnego użytku. Dzięki prawdziwie osobistej nucie zdołał Maszyński w granicach męskiego kwartetu wokalnego stworzyć wiele kompozycyj, odznaczających się wybitnem pięknem i oryginalnością. Do najkapitalniejszych utworów zmarłego muzyka i całej wogóle polskiej muzyki chórowej z końca XIX-go wieku należy — bez wątpienia — jego kwartet męski „Dwie dole" do słów Marji Konopnickiej. Kompozycja ta stanowi doskonały przykład jedności środków artystycznych w zakresie właściwego Maszyńskiemu stylu muzycznego. Trudno wyobrazić sobie, ażeby piękny, wzruszający wiersz Konopnickiej mógł natchnąć innego kompozytora do bardziej bezpośredniej, głębiej wnikającej w nastroje i prostszem środkami posługującej się muzyki od tej, w jaką go ubrał Maszyński.

Równie oryginalnym okazał się Maszyński w kilku większych obrazach chóralnych, jak „Na szczytach Tatr", „Kulig", „Z Bogiem", „Na stawie" i „Szarotka". W zakresie muzyki wokalnej z towarzyszeniem orkiestralnem napisał Maszyński kilka okazałych utworów, jak Kantatę na cześć Sienkiewicza, Kantatę na cześć Chopina, Pieśń o mazurze, Cygance.

Na polu chóralistyki zaznaczyła się jeszcze działalność Maszyńskiego szeregiem duetów i tercetów na różne głosy. Nie pominął również innych rodzajów muzyki.

Bardzo poważnie przedstawia się również produkcja Maszyńskiego w zakresie pieśni solowej. W liczbie ponad 100 pieśni zmarłego kompozytora znajdujemy utwory, którym bez wahania można przypisać miejsce obok liryki Żeleńskiego, Noskowskiego i Niewiadomskiego.

Maszyński wybierał zawsze teksty, których charakter odpowiadał jego naturze. Nie zmuszał się do komponowania wierszy w modnym — w jakimś czasie — stylu, nie odczuwał potrzeby silenia się na pomysły zdaleka zalatujące sztucznością. Tworzył wyłącznie pod wpływem prawdziwej inspiracji której wyrazem była doskonale zaokrąglona fraza melodyjna. Właściwą mu nutę liryczną były też w sobie wszystkie pieśni Maszyńskiego. Wyczuwaliśmy ją intuicyjnie w jednej z pośród osiemdziesięciu pieśni, nadesłanych na konkurs z okazji dziesięciolecia istnienia Filharmonji warszawskiej w r. 1912. Jako członek sądu konkursowego zaproponowałem innym jurorom nagrodzenie tej pieśni. Byłem przekonany, że z pod godła, widniejącego na tym utworze odsłoni się poważna, skrystalizowana indywidualność kompozytorska. Ale niestety rękopis był pisany niewątpliwie kobiecą ręką, niewprawnemi znakami nutowemi. Moi koledzy w jury, Roman Statkowski i Aleksander Poliński, byli bardzo zaklopotani moim wnioskiem. Woleli nadać nagrody tylko autorom zupełnie wyraźnie przewiętniającym z rękopisów. Ktoś — może zupełnie nieznany, może nawet jakaś kobieta, powstrzymywał ich od decyzji. Długo musiałem obu przekonywać. Właściwie nie ja ich przekonałem, ale sama pieśń nieznanego, tajemniczego autora, którą kilka razy musiałem grać i śpiewać. Wreszcie zgodzili się, z zastrzeżeniem, że robią to na moją (!) odpowiedzialność. Odetchnęli, kiedy z koperty wypadło nazwisko Maszyńskiego. I od tej pory, zawsze, kiedy myśl moja zwracała się do osoby Maszyńskiego, wtórowała jej melodja tej pieśni, uchwycona w pamięci, melodja pełna słodyczy, przejrzysta i lekka, świetnie zestrojona z słowami wiersza Leopolda Staffa: Dziewicze brzozy..." Melodja tą, która i teraz śpiewa mi w sercu, żegnam jasną postać Piotra Maszyńskiego, żegnam te piękną duszę, która z poszumu dziewiczych brzóz wysłuchiwała muzyczną duszę ukochanej przez niego ziemi polskiej.

ZDZISŁAW JACHIMECKI

Złóż ofiarę na Arcyb. Komitet Ratunkowy!

Licytacja na zamku ks. Pszczyńskiego

Za zaległe podatki.

Jak wiadomo ks. Pszczyński zalega Skarbowi Państwa z zapłatą podatku dochodowego za lata 1927, 28, 29, 30 i 31 **w sumie około 11 miljonów złotych.** Podatki te zostały już ustalone na podstawie orzeczenia Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Pomimo upływu dłuższego czasu od tej decyzji ks. Pszczyński w dalszym ciągu zwlekał z zapłatą należnych podatków wobec czego władze skarbowe przystąpiły do przymusowego ściągania należności podatkowych. M. in. zajęte zostały większe sumy pieniężne w bankach, obłożono sekwestrem hałdy węgla na kilku kopalniach, zajęto również wszystkie zapasy drzewa znajdujące się w tartakach ks. Pszczyńskiego. Ostatnio zaś władze przystąpiły do zajmowania **konfortowego urządzenia księcia, znajdującego się w zamku w Pszczynie oraz w Promnicach.** W zamkach tych znajdują sie m. in. wartościowe pamiątki **rodzin Hochbergów i Promnitzów.**

Zajęte przez komorników urządzenie zamkowe oszacowano **na około 45.000 zł.** Sprowadzony przez księcia Pszczyńskiego rzeczoznawca oszacował zajęte przedmioty **na przeszło 104 tysiące zł.** Termin do przeprowadzenia licytacji zajętych przedmiotów wyznaczony był na dzień 10 bm. w zamku w Pszczynie. Powszechnie sądzono, że ks. Pszczyński nie dopuści do przeprowadzenia zapowiedzianej sprzedaży. — Niemal do ostatniej chwili toczyły się pomiędzy władzami skarbowemi a pełnomocnikami księcia pertraktacje w sprawie wstrzymania licytacji.

W dniu licytacji, już od wczesnych godzin porannych przed zamkiem gromadziły się tłumy ludzi. Krótko przed godziną 9 do zamku przybyli sekwestratorzy Urzędu Skarbowego w Pszczynie, czyniąc przygotowania do przeprowadzenia licytacji. Przy wejściu do zamku wszyscy zamierzający brać udział w licytacji, musieli się wykazać posiadaniem sumy 50 zł. Pomimo takiej kontroli nieomal cały zamek zapełnili ciekawi. Z pośród kupujących zauważyć można było hr. Aleksandra **Hochberga z Monachjum,** oraz kilku żydów handlarzy starzyzną.

Naprzód rozpoczęto **sprzedaż powozów i aut.** Ponieważ te wehikuły sprzedawano jedynie w kompletach po kilka sztuk, nie znalazł sie na nie **ani jeden reflektant.** Urzędnicy powiadomili przybyłych, że następna licytacja odbędzie się w dniu 16 bm.

W zamku zostały wystawione na sprzedaż urządzenia pokoi, obrazy, cenne zbiory rogów, oraz biblioteka. Jako pierwsze sprzedawane były zbiory rogów w ilości 42 sztuk, które nabył **krewny ks. Pszczyńskiego hr. Hochberg z Monachjum.** Z przebiegu licytacji wywnioskować można było, że krewni ks. Pszczyńskiego zamierzali kupić wszystkie przedmioty, przedstawiające jakąś wartość historyczną dla **ich rodu.** Drobniejsze przedmioty przeszły na **własność żydowskich handlarzy starzyzną.**

SAMOBÓJSTWO OFICERA.

Warszawa, 11. sierpnia. (Tel. wł.). W Tczewie popełnił samobójstwo porucznik 67 pułku z Brodnicy Ign. Lipiński, skutkiem rozstroju nerwowego.

Po dekrecie „srebrnym" prez. Roosevelta.

Londyn, 11 sierpnia. (PAT). Dzienniki zamieszczają depesze z **Waszyngtonu,** stwierdzające, iż panuje tam przekonanie, że ogłoszona **nacjonalizacja srebra może być pierwszym zwiastunem zwołania międzynarodowej konferencji w sprawie stabilizacji kursu srebra oraz prawdopodobnie ustalenia nowego pokrycia biletów bankowych,** do którego włączone byłoby srebro, na **Wallstreet** panuje opinja, że zarządzenie o nacjonalizacji srebra **spowoduje znaczne zakupy tego metalu** zagranicą.

Spadek dolara w Londynie.

Londyn, 11 sierpnia. (PAT). Dekret prez. **Roosevelta o upaństwowieniu srebra spowodował poważny spadek dolara na giełdzie** londyńskiej. Kurs dolara, który przed opublikowaniem tego dekretu, czyli onegdaj wynosił **5,03,** dziś wynosi **5.09** i ćwierć dolara za funt. Równocześnie rozpoczął się na giełdzie londyńskiej **wielki popyt na srebro i cena jego wzrosła.**

Naogół jednak w City londyńskiej nie sądzą, aby Roosevelt mógł **doprowadzić w szybkiem tempie do inflacji** przez wprowadzenie w życie 25 procentowego pokrycia w srebrze. Do zrealizowania tego planu potrzebne jest, jak obliczają, **1,300 miljonów uncji srebra,** dekret nacjonalizacyjny **nie umożliwia jednak uzyskanie w najszybszym czasie tak znacznej ilości** (łącznie z posiadanemi przez skarb zapasami), albowiem ilość srebra w Stanach Zjednoczonych nie jest tak wielka. Wobec tego, o ileby Roosevelt istotnie pragnął wprowadzić w najbliższych miesiącach 25-procentowe pokrycie srebrem, to musiałby przystąpić odrazu do **olbrzymiej akcji zakupu srebra zagranicą.** W nadziei takiej akcji amerykańskiej, **ceny srebra w Indjach,** które mają poważne zapasy, poszły znacznie w górę.

Pierwsze banknoty oparte na srebrze.

Waszyngton (PAT). Władze ogłosiły, że nowe **banknoty wypuszczane** na podstawie srebrnej (silver certificates) **narazie ukażą się w ogólnej sumie 80 miljonów dolarów,** na pokrycie których skarb posiada 62 miljony uncyj srebra, obliczanych w relacji 1,29 dolara za uncję. **Dalsze banknoty wypuszczane będą w tych samych warunkach w miarę zakupywania dalszych ilości srebra,** zgodnie z ustawą o zakupie tego metalu oraz napływania nowych zapasów srebra w związku z przepisami o jego nacjonalizacji.

A jednak wydalenie 77 polskich górników.

Paryż, 11 sierpnia. (PAT.) **Havas** donosi z **Arras:** Skarbnik zw. zawodowego górników **Sion** i sekretarz tego związku **Priem** oraz mer miejscowości **Leforest** udali się w delegacji **do prefekta departamentu Nord w sprawie górników polskich,** zamieszanych w wypadkach na kopalni **Escarpelle.** Delegacja interwenjowała **na rzecz części górników,** zapewniając o ich niewinności. Prefekt odpowiedział, że **zarządzenie wydalenia 77 górników będzie wykonane w ciągu 48 godzin.** Delegacja uzyskała jednak to, że **rodziny tych górników zostaną repatrjowane** na **koszt Escarpelle.** Delegacja nalegała szczególnie na to, aby ewentualnie dalsze zarządzenia zostały powzięte **dopiero po przeprowadzeniu dochodzeń i aby Polacy,** którzy dawali dotychczas dobry przykład, **nie byli niepokojeni.** Delegacja domagała się ukarania **tylko tych, którzy istotnie są winni.**

Uzasadnienie.

Paryż, 11 sierpnia. (PAT.) Minister robót publ. przyjął **delegatów federacji górników,** wobec których zaznaczył **konieczność sankcyj, podjętych w następstwie wypadków w kopalni Escarpelle** i podkreślił, że **nie należy łączyć ogółu górników polskich z niewielką liczbą agitatorów** lub tych, którzy wciągnięci zostali na złą drogę. Rząd — oświadczył minister — **nie będzie tolerował żadnej akcji nielegalnej,** nie zamierza jednak zmieniać swej polityki w stosunku do górników cudzoziemskich.

Zakaz podnoszenia cen w Niemczech.

Berlin, 11 sierpnia. (PAT). Wydane zostało rozporządzenie, rozciągające zakaz z 16 maja br., dotyczący zwyżki cen przedmiotów pierwszej potrzeby na wszelkie towary i produkty przemysłowe. W myśl powyższego rozporządzenia nie może nastąpić żadna zwyżka cen bez zgody nadzorczego urzędu cen.

Starhemberg u Mussoliniego

PRZYGOTOWUJE WIZYTĘ SCHUSCHNIGGA.

Wiedeń 11 sierpnia. (PAT.) **Wicekanclerz Starhemberg odleciał dzisiaj samolotem do Rzymu,** celem **odwiedzenia letnich obozów młodzieży austrjackiej,** znajdujących się na lido rzymskiem.

Popołudniu wylądował na lotnisku Littorio witany przez charge d'affaires poselstwa austr. **i wysokich urzędników ministerstwa spraw zagranicznych.** Następnie udał się do **Ostji,** gdzie zwiedził letni obóz młodzieży Heimwehry. **Przewidziana jest konferencja** z Mussolinim. Wieczorem Starhemberg będzie podejmowany obiadem przez Suvicha.

Paryż, (PAT.) Korespondent wiedeński Havasa donosi: Według zapewnień wiedeńskich kół politycznych **wizyta wicekanclerza Starhemberga w Rzymie ma na celu przygotowanie wizyty oficjalnej kanclerza** Schuschnigga w **Rzymie.** Starhemberg ma być przyjęty w tej sprawie przez Mussoliniego.

Przelew obligacyj pożyczkowych.

Warszawa, 11. 8. (Telef. wł.) Ministerstwo Skarbu opracowało rozporządzenie w sprawie **przelewu obligacyj pożyczki narodowej i o regulowaniu zobowiązań temi obligacjami.** Rozporządzenie zostanie ogłoszone w najbliższym tygodniu.

———0000———

Dolar nadal słaby.

Warszawa, 11 sierpnia. (Telef.). W dniu dzisiejszym zebrania giełdy nie było. W obrotach prywatnych banknoty dolarowe 5,19, rubel złoty 4.58, dolar złoty 8,91, marka niemiecka 197.00, funt szterlingów 26,55. Dla papierów procentowych i akcyj tendencja utrzymana. Dolarowa prywatnie 67,50, dillonowska 83,25, śląska 64.50, Warszawy 62,00.

ODEBRANIE DEBITU.

Warszawa, 11 sierpnia. (Telef.). **Min. Spr. Wewnętrznych odebrało debit czasopismu Międzynarodowy Komunista", wydawanemu w Paryżu.**

ZJAZD TURYSTÓW ZAGRANICZNYCH.

Biura podróży otrzymały zapowiedzi przybycia **znacznej liczby turystów zagranicznych na zawody lotnicze i balonowe we wrześniu w Warszawie.** Do stolicy Polski przyjechać ma **około 2.000 turystów z samych Niemiec.**

PASZPORTY SŁUŻBOWE.

Władze administracyjne przystąpiły do **uregulowania sprawy paszportów służbowych.** Wprowadzona zostanie **zasadnicza zmiana w wydawaniu paszportów, jak i ich** wyglądzie zewnętrznym. Paszporty służbowe wydawane będą **wyłącznie przez centralę Ministerstwa Spr. Zagr.** na wniosek wojewodów i komisarjatu Warszawy, a nie starostów a dla odróżnienia paszportów służbowych od zwykłych, paszporty służbowe otrzymają oprawę zewnętrzną z napisem „paszport służboyw".

———0-0-0———

Swastyka zamiast krzyża na kościele

Berlin 11. sierpnia (PAT). „Frankfurter Ztg." donosi, że w miejscowości **Holtzhaleben** w pow. Sonderhausen w Turyngji wykonano obecnie **budowę kościoła ewangelickiego.** Na wieży kościoła **umieszczona będzie złota swastyka.** Będzie to pierwszy kościół w Niemczech ozdobiony swastyką.

Wolność prasowa w Niemczech

Berlin, 11 sierpnia (PAT.) Ponownem rozporządzeniem prezydenta izby prasowej Rzeszy **przedłużony został do dnia 31 marca 1935 roku zakaz wydany w grudniu ub. r. w sprawie zakładania nowych wydawnictw i wszelkiego rodzaju czasopism.**

———oo———

Warszawa, 11. 8. (Telef. wł.) Władze polskie podjęły **interwencję u władz francuskich, by nie wydalały wszystkich polskich górników, podejrzanych o udział w zajściach w Escarpele.** Dotychczas nie zdołano ustalić ilu polskich górników w nich uczestniczyło. **Ogółem wysiedlono 130 polskich górników, którzy wyruszą z Francji w niedzielę.**

Paryż, 11 sierpnia. **„Chicago Tribune" donosi, że w związku z upaństwowieniem zapasów srebra w Stanach Zjednoczonych należy się spodziewać rychłego zwołania konferencji międzynarodowej w sprawie stabilizacji walut.**

Ryga, 11 sierpnia. Łotewski minister oświaty prof. Adamowicz oświadczył, że na mocy uchwały rady ministrów z **nowym rokiem szkolnym zniesiony zostanie w szkołach powszechnych język niemiecki a na jego miejsce będzie nauczany język angielski.** Uchwała powzięta została w tym celu, aby ludność łotewską uwolnić od wpływów obecnej kultury niemieckiej.

Po zamknięciu kroniki

MAHARADŻA INDYJSKI W KRAKOWIE.

Wczoraj bawił w naszem mieście maharadża indyjski, książę **of Kuteb.** Zamieszkał on w Grand-Hotelu wraz z swym sekretarzem i służącym. Przewodniczką księcia w czasie zwiedzania miasta była p. Somkowiczowa. Egzotyczny gość opuszcza Kraków dziś przedpołudniem, udając się do Londynu.

W Japonji nawet telefonistki muszą być przygotowane na ewentualność wojny. — Oto próba „urzędowania" w maskach gazowych.

ZAWODY WISŁY Z WYCHODŹCAMI Z FRANCJI.

Mecz footbalowy między reprezentacją Francji (Emigracji polskiej) a Wisłą krakowską zakończył się zwycięstwem Wisły w stos. 12:2.

JEDYNA NAJSTARSZA POLSKA FIRMA

ODLEWNIE DZWONOW

BRACI FELCZYŃSKICH W KAŁUSZU ul. Króla Jana Sobieskiego 25.

LUDWIKA FELCZYŃSKIEGO I SK. W PRZEMYŚLU ul. Krasińskiego 63.



Nowość!

Pęknięte dzwony historyczne spaja wynalazkiem Ludwika i Michała Felczyńskich pod gwarancją uzyskania pierwotnego dźwięku i tonu.

Dostarcza dzwony wszelkich rozmiarów i tonów wedłu najnowszych szablonów fraeuskich.

Wykonuje kompletne żelazne dzwonnice.

Wysyła na żądanie strony specjalistę w celu udzielenia fachowych porad i wskazówek.

BUDUJ ZNAKOMITĄ CEGŁĄ Cegielni w Zielonkach pod Krakowem.

KANALIZUJ rurami kamionkowemi Fabryki Marywil w Radomiu.

KUPUJ PŁYTY PIEKARSKIE

i wszelkie wyroby szamotowe najlepszej jakości z fabryki Marywil w Radomiu.

CENTRALNE BIURA FABRYK w Zielonkach, w Radomiu i Suchedniowie

Kraków, Basztowa 17.

Telefon Nr. 112-49.

FABR. SKŁAD PŁÓCIEN, BIELIZNY I TOWARÓW BŁAWATNYCH

R. KOWALSKI

KRAKOW, UL. WISLNA L. 8.

poleca znane z trwałości

Płótna lniane i bawełniane obrusy, reczniki, ścierki, sienniki, perkale, zefiry. — Koce, kołdry, kapy, fartuszki i czepki, pończochy, skarpotki, krawaty, kołnierze. — Bielizna męska i damska, trykotowa i wełniana. — Barchany, flanele, baje. — Klasztorne chustki wełniane, kaszmirowe, włóczkowe.

Bogaty wybór! **Ceny wyjątkowo niskie.**

Koszule męskie według miary. — Wykwintny krój i wykonanie.

Sutanny dla księży solidnie i tanio wykonuję, przyjmuję wszelkie przeróbki. Krawiec, Kraków Pijarska 6. (Muzeum Czartoryskich).

Pektoraliki, koloratki

gumowane dla PT. Księży, bielizna, rękawiczki, skarpetki, kapelusze poleca:

ROMAN SZCZERBA

Kraków, ulica Florjańska 40

WITRAŻE I OSZKLENIA w OŁOWIU

od zł. 25.— metr kwadratowy

najładniej i najlepiej wykona znany od 1902 r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻOW I OSZKLEŃ

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, Aleja Krasińskiego 23. Tel. 106-16 (dom własny).

przyjmuje również reparacje i odnowy.

Fachowa obsługa. **Fachowa obsługa.**

Kosztorysy i porada bezpłatnie. Dostarcza również ramy lub szyny żelazne

15 złotych medali w 31 lat pracy.

Maturyczne i dokształcające kursy

„WIEDZA"

KRAKOW, UL. STUDENCKA 14/1

przygotowujące w drodze korespondencji, zapomocą przystępnie i wyczerpująco opracowanych skryptów, programów i miesięcznych tematów oraz na lekcjach zbiorowych w Krakowie,

przyjmuje wpisy na nowy rok szkolny 1934/35 i to na:

1) Kurs maturyczny gimnazjum.
2) Kurs maturyczny półroczny repetytoryjny
3) Kurs średni do egzaminu z 6-ciu klas gimnazjalnych.
4) Kurs niższy z zakresu 4-ch klas gimn.
5) Kurs 7-miu klas szkoły powszech.

UWAGA: Uczniowie kursów korespondencyjnych otrzymują co miesiąc, prócz materjału naukowego, tematy z 6-ciu głównych przedmiotów do opracowania. Nadto obowiązkowe kollokwja (egzaminy) badają 2 razy w ciągu roku szkolnego postępy uczniów.

Opłaty b. niskie. **Prospekty darmo.**

Wykładają wybitne siły fachowe.

U Ks. GADOWSKIEGO (Bochnia)

za gotówkę nabyć można:

Katechizm Większy (wyd. 6-te ulepszone) za 3.30, Katechizm Mały za 1.50, Wyciąg z katechizmu za 0.60, Dzieje Bibl. za 2.70, Mała Biblijka za 1.90, Krótka Historja Kośc. za 1.00, Nauka Kościoła 1.50, Katechezy Biblijne 3.00, Szkice Katechez 5.00, Psychologja wychowawcza 3.00, Egzorty 4.50, Dobry Pasterz, modlitewnik od zł. 0.60.

Przy zamówieniach ponad 30 zł., płatnych z góry, rabat 10% i wolne porto.

Kapelusze męskie

i dla Duchowieństwa poleca

Antoni Jarosz,

Kraków, Sławkowska 24 Dom XX. Marków.

Wykonuje wszelkie reperacje.

ZAKŁAD

WITRAZOWO - SZKLARSKI

JAN KUSIAK

Kraków, ulica św. Jana 30.

wykonuje oszklenia w ołowiu i naprawy starych okien. —

Solidnie i tanio.

Spłaty ratalne. Spłaty ratalne.



Fabryka Organów

JULJUSZ GUNA

Kraków, — P.K.O. 405362.

Poleca swoje **organy**, jak również przeprowadza rekonstrukcje i reperacje. — Kosztorysy i projekta sporządza bezpłatnie. W razie potrzeby wyjazd na miejsce bezpłatnie

Dogodne warunki zapłaty. — wielka ilość listów pochwalnych.

Wszelkie informacje w Adm. „Gł. Narodu".

Tapczany - otomany rozkładanki, materace, włosienne, tanio sprzedaje tapicer, św. Tomasza 4. Przyjmuje wszelkie reperacje nawet najbardziej zniszczonych.

UWAGA!

Rewelacyjny wynalazek, przez powagi naukowe uznany bandaż stosowany nawet w wypadkach zastarzałej i największej

PRZEPUKLINY

u pań, panów i dzieci, o czem świadczą setki uznań osób o znanych nazwiskach profesorów uniwersytetu, lekarzy, ze sfer duchowieństwa, najwyższej arystokracji oraz z ludu. (Osobiste jawienie się jest konieczne, gdyż wynalazca sporządza go indywidualnie). — Na żądanie prospekty i objaśnienia od specjalisty i wynalazcy opatentowanych bandaży.

M. TILLEMAN, Kraków, Szlak 39, telefon 156-27.

Zaznaczam, że jestem jedynym wynalazcą tego przez Urząd Patentowy Rzeczypospolitej Polskiej i król. węgierskiej opatent. bandażu przepuklinowego, natomiast wiele innych w ten sposób się ogłaszających wprowadzają tylko P. T. Publiczność w błąd, gdyż ich bandaże są zaledwie nieudolnem naśladownictwem mego systemu i wynalazku.

Ważne dla pań Gospodyń

Naprawiam maszynki

do mięsa z gwarancją dodaję części do tychże. Osadzam noże stołowe, ostrzę brzytwy, nożyczki itp. — Ceny zniżone. — Wykonanie pierwszorzędne.

E. Myszkowski, ul. Dietlowska 46.

MIÓD prawdziwo PSZCZELNY

bez domieszek gwarantowany z własnej największej pasieki w Państwie.

3 kg. 9.50 zł.
5 kg. 15 zł.
10 kg. 28 zł.

wraz z naczyniem i opłatą pocztową wysyła za pobraniem

Eugenjusz BILIŃSKI, w Zbarażu.

Korzystne ubezpieczenie na wypadek śmierci.

Stowarzyszenie Samopomocy Doraźnej, istniejące w Krakowie od 27 lat, przyjmuje na członków osoby zdrowe, w wieku od 20 do 50 lat.

Przy wpisie uiścić należy: do 30 lat 7.50 zł., do 40 lat 10.50 zł., do 50 lat 25.50 zł. W razie śmierci członka płacą ubezpieczeni po 50 gr. rodzinie zmarłego wypłaca się obecnie, natychmiast, 1350 zł., tylko w pierwszym roku połowę tej kwoty. Członków liczy stowarzyszenie około 2800, wypadków śmierci było w ostatnich latach do 60 rocznie.

Bliższych wyjaśnień udzieli biuro, ul. Poselska 17, I. p. Tel. 10.333, godz. od 9 do 14.

Taniej niż za cenę BILETU II. KLASY możemy podróżować SAMOLOTAMI P. L. L. „LOT"

Przy zakupnach towaru powoływać się na ogłaszających się w „Głosie Narodu".

Za dział ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

CENY OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia zwykłe za wiersz milimetrowy	20 gr.
Nadesłane „ „ „	50 „
Komunikaty po kronice „ „ „	60 „
„ na 1-szej „ „	70 „

Drobne za wyraz . . . 10 gr.
Układ tabelaryczny o 50% drożej.
Ogłoszenia zamiejscowe o 30% drożej.
Za zastrzeżeniemiejsca dolicza się 25 proc.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Hołeksa. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 219 „Głosu Narodu“

Kraków, 12 sierpnia 1934 r. I

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Daniel Mikołaj Chodowiecki

(1726 - 1801)

Powszechnie znanym jest fakt, że jedną z głównych cech niemieckiego rasizmu, jest przywłaszczanie na rzecz rasy nordyjskiej i to w sposób bezceremonjalny wybitniejszych w historji ludzkości jednostek, a zwłaszcza tych, które się odznaczyły w nauce lub sztuce.

Jedną z takich jednostek jest Daniel Mikołaj Chodowiecki, urodzony jako syn emigranta Polaka i matki Francuski w Gdańsku 16 września 1726 r. Początkowo sposobił się młody Chodowiecki do zawodu kupieckiego jako syn kupca, atoli przesiedliwszy się z rodzicami w 16 roku życia do Berlina, poświęcił się z amatorstwa rysownictwu, a poznawszy Basedowa, pod jego kierunkiem w bardzo krótkim czasie wydoskonalił się w rysunku, miniaturze i emalji, w czem nawet doprowadził do artyzmu.

Ideałem jego do naśladowania są wielkie kompozycje Calota o mikroskopijnych prawie figurach.

Nie bez wpływu na jego twórczość jest szkoła francuska, flamandzka i wreszcie niemiecka, atoli pozostaje zawsze sobą, zawsze oryginalnym, prawie samouk, a w każdym razie bez studiów skoordynowanych, systematycznych, wzorując się pod względem smaku artystycznego na artystach tej miary, jak Watteau, Boucher, Leclerc i i.

Obdarzony umysłem pogodnym, zmysłem wysoce artystycznym, mrówczą pilnością, staje się Chodowiecki w krótkim czasie artystą najpłodniejszym, a prace jego zwłaszcza w zakresie miniatury i ilustracji odznaczają się poza kulturą wysoce artystyczną, iście benedyktyńską starannością i sięgają najwyższego poziomu tego rodzaju sztuki.

Ale nie tylko w miniaturze i ilustracji odznaczył się nasz artysta. Próbował on także tworzyć pędzlem, ale tu poza obrazem, przedstawiającym scenę wówczas aktualną „Pożegnanie Calasa“ niewinnie zasądzonego i straconego (któreto malowidło zyskało sławę arcydzieła i wywołało w świecie artystycznym wielkie poruszenie tak, że Chodowiecki musiał wykonać je w miedziorycie i pod tą postacią zostało rozpowszechnione w niezliczonej ilości egzemplarzy) — nie miał powodzenia żaden utwór, to też artysta malarstwa farbami wogóle zaniechał.

Wobec tak rozwiniętej twórczości i nadzwyczaj wysokiego poziomu artystycznego licznych utworów, zwłaszcza wykonanych piórkiem i tuszem w miniaturze i ilustracji, nie mógł genjalny artysta nasz pozostać długo w ukryciu, to też otrzymuje on od berlińskiej Akademji Nauk zamówienie na wykonanie rycin do wydawanego przez nią kalendarza, co było niejako jego pierwszem oficjalnem wystąpieniem publicznem na arenie sztuki.

Za uznaniem, jakie go tu spotkało poszła i popularność Chodowieckiego jako artysty wysokiej klasy, wnet też zostaje on powołany do berlińskiej Akademji Sztuk Pięknych, której w roku 1764 zostaje rektorem, zaś w roku 1788 wicedyrektorem, wreszcie w roku 1793 dyrektorem rzeczywistym. Był to najwyższy stopień uznania dla genjuszu artystycznego.

W roku 1773 odwiedził Chodowiecki Polskę jako swą ojczyznę i tu wykonał miniaturę ks. prymasa Podoskiego, a kilka jego utworów miało się znajdywać w zbiorach śp. Gwalberta Pawlikowskiego w Medyce.

Pozostałość artystyczną Chodowieckiego stanowią niezliczone miniatury oraz ilustracje dzieł Woltera, Szekspira, Lawatera, Schillera, Lessinga i w. i., ogółem przeszło 3.000 utworów.

Większa ilość utworów artysty znachodzi się w berlińskiej Galerji Królewskiej, wreszcie około 100 sztuk w berlińskiej Akademji Sztuk Pięknych.

O swej twórczości pisze Chodowiecki w swych pamiętnikach: „Rysowałem stojąc, idąc, rysowałem w podróży, a najbardziej lubiłem podpatrywać moje modele nawet przez dziurkę od klucza, w ten sposób bowiem udawało mi się pochwycić przedmiot w pozie naturalnej.

Jak bezceremonjalnie przywłaszczają sobie Niemcy Chodowieckiego, świadczy fakt, że pozostawił on pamiętnik z r. 1793 cytowany nawet przez niemieckich autorów („Chodowiecki“ zwischen Rokoko und Romantik“ przez prof. Dr. E. W. Bredta — wyd. w Monachjum — bez daty) — w którym wyraźnie twierdzi, że po ojcu przynależy do narodowości polskiej, zaś jego babka i matka pochodziły z rodzin francuskich emigrantów.

Wszyscy bez wyjątku Chodowieccy od czasu pozostawania na emigracji, tj. od kilku pokoleń, łączyli się węzłem małżeńskim wyłącznie tylko z osobami narodowości francuskiej, a dzieci artysty w liczbie pięciorga, tj. trzy córki i dwóch synów poszli śladem przodków i połączyli się również z osobami pochodzenia francuskiego.

Tak wygląda w świetle historji niemieckość naszego artysty, atoli nie przeszkadza to niemieckim pismakom nazywać go: „nasz północno-niemiecki sławny artysta“.

Z rodziny Chodowieckiego zyskała córka, zam. Henry, jako malarka, a syn Wilhelm (ur. w Berlinie 1765 r. umarł tamże 1805 r.) jako miniaturzysta pewną sławę, ten ostatni nawet osiągnął w sztuce taką doskonałość, że ojciec nie wahał się podpisywać czyli uznawać za swoje niektórych jego utworów.

Chodowiecki umarł w Berlinie 7 lutego 1801 r., a całe jego życie było pogodnem i pozbawionem większych trosk, cieszył się on bowiem szczęściem rodzinnem, sławą jako artysta i szacunkiem ludzi, wśród których żyć mu wypadło. Zmarł jako dobry Polak i dobry syn Kościoła katolickiego.

SEWERYN ĆWIKLIŃSKI.

Mali Polacy w Ameryce

„Nie ucz się, nie ucz, kupimy ci „szyfkartę“ do starego kraju“

Jaś nie chce zamiatać chodnika.

„Ach, do starego kraju z tobą, tam dopiero oduczyliby cię leniuchować“.

Mały Tadzio grymasi, nie chce jeść jakiejś zupy.

„Pockoj no, wyślemy cię do babki, do kraju — tam bendzies jodł zimniaki i żur, trzy razy dziennie, żeby ci ino dali. Bendzies „harował“ w polu, to wszyćko bendzie smakowało“.

Nie wiele po za tem słyszy o Polsce ten przeciętny mały Polak na obczyźnie. „Harówka“, a po niej żur nie bardzo się uśmiecha. Rzeczywiście ten stary kraj jest lepszym strachem, niż kominiarz, albo cygan z torbą.

Weźmy naszą przeciętną (nie mówi się o licznych wyjątkach) Polonię w Ameryce. Przeważnie reprezentuje nas tam nasz polski chłop lub rzemieślnik. Zawsze wyjeżdżał z myślą, że kiedyś powróci. Gdy raz tam się znalazł, życie jego uległo tak szalonym, wprost w snach niewidzianym zmianom, że zamiast wracać, taki emigrant założył sobie rodzinę, zamerykanizował się powierzchownie, przyjął obywatelstwo amerykańskie, o ile był dość sprytny, aby je uzyskać. Nie trzeba było wielu lat, aby nabył tamtejszej powierzchownej kultury. Dzisiaj ten, który opuścił Polskę jeszcze za czasów austrjackich lub zaraz po wojnie, jest już dobrym Amerykaninem. Nie znaczy to bynajmniej, by przestał być Polakiem. Można śmiało powiedzieć, że jest dobrym Polakiem nawet pomimo to, że przybranej swej ojczyźnie zawdzięcza wszystko.

* * *

Polskość tak samo jak natura odzywa się w każdym z nas. Kto się raz Polakiem urodził, ten tylko Polakiem umrzeć pragnie. Najprostszy chłop, wychowany pod którymkolwiek z zaborów (żaden Moskal ani Austrjak nie wpajał w niego przecież patrjotyzmu), wyjechał w daleki świat i... jest dobrym Polakiem. Rząd nie dał mu posady, ani wykształcenia jego dzieciom bezpłatnie, a jednak jest on i będzie Polakiem.

Lojalność tych ludzi w stosunku do Polski nie jest nawet dość doceniana. Tam, na dalekiej obczyźnie postawili polskie kościoły, polskie szkoły, polskie domy. Zorganizowali się, zjednoczyli pod polskim sztandarem. To wszystko dowodzi nieśmiertelności cudownej idei Ojczyzny. Nawet bez względu na to, co się w Niej dzieje, i kto, i jak Nią rządzi. Wielu z tych ludzi poza rodzinną wioską nigdzie nie było, nic nie widziało. Gdy przyszła upragniona „szyfkarta“, jechali z radością, a jednak ze łzami.

Dzieci tych Polaków, urodzone na obczyźnie, choć marnie, to przecież mówią po polsku. Chodzą przez jakiś czas do polskiej szkoły, zapisane do Związku Narodowego Polskiego, do Sokoła.

Polacy na obczyźnie spełniają sumiennie swój obowiązek względem polskości. Robią to, jak najlepiej umieją. Robią błędy, ale któż ich nie robi? Zresztą skąd oni mogą widzieć swoje błędy? Są one dość małe.

Nie można tej działalności krytykować. Najwyżej można starać się pomóc. Niektóre metody przydałoby się poprawić, aby przyczyniały się lepiej do rozwoju polskich dusz. Wszystko, co robią ci Polacy, jest dobre, ale nie zawsze tak zbliża do Polski, jak powinno, i wszystko za mało.

Weźmy polską szkołę w Ameryce.

Czem różni się ona od publicznej? Tem, że za naukę płaci się. Książki każdy kupuje sam (w publicznej szkole wszystko, począwszy od ołówka i papieru, dostaje się darmo przez cały czas pobytu), w polskiej szkole uczą religji. Uczą zakonnice, które stosują dyscyplinę fizyczną.

Rano dziecko uczy się po polsku, a po południu po angielsku. Równocześnie jest z polskiego w trzeciej klasie, z angielskiego w siódmej. Nic dziwnego.

Po polsku dziecko mówi w domu — z musu, bo ojciec i matka inaczej nie rozumieją. Angielski jest jego prawdziwym językiem.

Polską książkę czyta również dlatego, że musi, angielską dla przyjemności. Gdy się ten mały Polak nauczy po polsku, to niema nikogo ktoby troszczył się o jego lekturę. Kto kupi mu polską książkę?

Cóż może wiedzieć o literaturze dla młodzieży ten były chłop? Czy ktoś mu dawał książki, gdy był młody? Skąd ma wiedzieć? Dlatego kupuje swemu dziecku to wszystko, co tylko pieniądz kupić może, ale nigdy dobrej polskiej książki (ani angielskiej również).

Jeżeli nauczył się czytać z elementarza, to prenumeruje polski dziennik. — W ten sposób kształci się. Jakiej lektury dostarcza polski dziennik w Ameryce?

Jeden z największych i najlepiej redagowanych, to „Dziennik Związkowy“. Prawda, jest tam raz w tygodniu kącik dla młodzieży. Listy do cioci Karoli. Jest pozatem kolumna Jantka z Bugaja (dzieje Jacka Bzdury i Kaśki Myrdelonki) (świetna gwara pisane, ogromnie bawią starszych; ale dla młodych to jest przecież „harówka“ i żur, czarno na białem).

Przypomina to pewną historię, która opowiadała w towarzystwie Amerykanka, kobieta-sedzia z sądu dla małoletnich delikwentów.

Pewien 15-to letni chłopiec, Polak

(wychowany w polskiej szkole) uciekł ze szkoły i z domu rodzicielskiego. (U młodzieży w Ameryce jest to na porządku dziennym. Jeden chce zostać cowboyem, druga gwiazdą filmową. Zabiera więc portfel ojca i jedzie do Hollywood). Policja „przestępcę" znajduje i oddaje do sądu dla małoletnich. Ten mały Polak stanął przed sądem, dokąd odesłała go policja (znalazłszy śpiącego w jakimś parku). Gdy stanął przed sędzią, błagał ze łzami w oczach, by zostawiono go w Domu Poprawy, ale nie odsyłano do rodziców, ponieważ ojciec znęca się nad nim.

„W jaki sposób?" — zapytał sędzia. „Czy ojciec bije cię?" (W Ameryce nawet rodzice są za to karani).

— „Ach, co mi tam bicie, to jest gorsze, niż dziesięć batów. Ojciec zmuszał mnie codziennie do głośnego czytania polskiego dziennika. Schodzili się sąsiedzi, którzy, jak ojciec, również nie umieli czytać, i słuchali.

Chłopiec uważał to za tragedję, ale co dopiero przeżył ojciec w sądzie, gdzie tak zachowało się jego własne dziecko, które pragnął wychować na Polaka?

Dziecko nie jest tu wiele winne, ono nie jest zdolne do poświęceń. Kocha swobodę, a najbardziej nie lubi — obowiązków. Każdy najchętniej będzie robił to, do czego nie jest zmuszany. Może tedy należałoby zawsze surowo zabraniać tego, czego się od niego pragnie. Dajmy dziecku dwadzieścia centów i powiedzmy mu, żeby szło sobie do kina, ale żeby przypadkiem nie szło do kościoła, bo tam ksiądz będzie opowiadał straszne rzeczy. Może dziecko wtedy najchętniej pójdzie do kościoła.

* * *

Weźmy tylko Chicago, gdzie jest kilka polskich parafij i dzielnica, zwana „Little Poland". Każda z tych parafij wybudowała wspaniały kościół. Przechodzi się koło tego wielkiego kościoła i duma rozpiera serce. Tu na obcej ziemi stoi polski kościół, a przy nim szkoła. Prawie jakby było się w Polsce — prawie, albo i więcej. Absolutna wolność wychowania i przekonań. Polacy są w przybranej ojczyźnie obywatelami o tych samych prawach, co każdy rodowity Amerykanin.

Czasami przechodząc koło polskiego kościoła, zupełnie mimowoli pomyśli człowiek, dlaczego gdy budowano ten wielki kościół, rozporządzając bardzo dużemi sumami, ktoś nie pomyślał o architekturze. Można było nawet kopjować sławne kościoły samej Polski, co jeszcze bardziej zbliżałoby do niej. Dobry gust w budowaniu naszych kościołów i szkół nie byłby zaszkodził, uczyniłby je był ozdobą naszych dzielnic.

Polacy bardzo dbają o te kościoły. Płacą podatki, które nakłada parafja. Każdy parafjanin daje kilkanaście, często nawet kilkadziesiąt dolarów rocznie. — Wystarczy wziąć do ręki jeden z kalendarzy, które co roku wydaje każda polska parafja. Wymienione jest nazwisko każdego parafjanina, a przy niem suma, jaką dał na kościół. Jeżeli nie dał, jest to również uwidocznione, ale takich bywa zaledwie paru, którzy może gdzieś wyjechali i słuch o nich zaginął. Największy skąpiec nie odmówi datku na kościół i na cel polski da zawsze.

W tych parafjalnych kalendarzach (które służą również jako polski przewodnik), obok większości nazwisk (999 na 1000) niema mniejszej sumy, niż pięć dolarów, a obok nazwisk właścicieli sklepów i karczem suma roczna przewyższa zwykle dwadzieścia pięć dolarów. Nie wchodzą w to opłaty za ławki, ani ofiary zbierane w różne święta.

Co niedziela każdy przychodzący do kościoła płaci za ławkę na rannej Mszy po dziesięć centów, a na późniejszej po piętnaście. To jest wstęp. Pozatem osobno jest składka. Co do niej niema już żadnej normy, każdy daje, ile zechce. Ławki w kościele są obliczone na trzy tysiące osób. Odprawia się trzy Msze.

Cóż to ma wspólnego z małym Polakiem? Otóż wielu małych Polaków woli kino od kościoła.

Dziatwa pochodzenia polskiego, wychowana w publicznej szkole na dobrych Amerykanów, nie bardzo chętnie chodzi do polskiego kościoła na długie polskie kazanie, którego ze względu na język prawie zupełnie nie rozumie. Zamiast tego woli iść gromadkami do najbliższego parku, gdzie jest ławka bezpłatna, a za piętnaście centów dwie porcje lodów i dobra czekolada, albo zachować tych piętnaście centów na drugorzędne kino.

Czy w tem jest wina pracujących rodziców? Napewno nie. Przeciętny robotnik zostawia to szkole. Najczęściej polskiej szkole (w której polska dziatwa stale tęskni za publiczną, bo ta daje tyle swobody).

* * *

Ludzie nie mają odwagi spojrzeć prawdzie w oczy. Prawda przestrasza i bardzo boli. Przeprowadźmy ankietę między małymi Polakami. Pozwólmy im być szczerymi, a przekonamy się o smutnej prawdzie, że gardzą oni starym krajem, i boją się, aby przypadkiem rodzice ich nie zechcieli tam wracać. Ameryka wychowuje te dzieci dla siebie. — Możemy tylko prosić Boga, żeby były jak najlepszymi Amerykanami. Reprezentacja nasza zyska tylko na tem. Nie zaszkodzi nam ich patrjotyzm amerykański, każdy gorliwy Amerykanin polskiego pochodzenia, może być równie dobrym Polakiem.

Obowiązkiem Polski i Polaków jest dać im poznać swą Polskę. Kto sam nie był niegdyś małym, nieuświadomionym Polakiem na obczyźnie, ten nigdy tego nie zrozumie.

Cóż to znaczy, że chodzi się (z musu) do polskiej szkoły, jeździ się latem na „pikniki" i wycieczki Z. N. P.? Starsi bawią się sami. Nie zachowują umiarkowania w użyciu mocnych napojów. Nie przebierają w piosenkach. Amerykanie mówią, że wybierają się często na polski piknik zamiast do cyrku.

Co za okropne pojęcie wyrabia sobie nawet inteligentniejsze dziecko o Polsce! Obserwuje amerykańską polskość i tamtejszych Polaków. Ich właśni rodzice są przykładem. Pozornie cóż można zarzucić. Pracują, modlą się, wychowują swoje dzieci, tak, jak najlepiej umieją. Co czasem robią źle, jest robione źle tylko dlatego, że sami nie mając wykształcenia, nie mogą wiedzieć, jaka metoda da najlepsze owoce. W walce o chleb nie myśli się wiele o metodach, jeżeli jest się tym przeciętnym robotnikiem, którego wychowała bieda i wysłał w świat często głód.

Nieraz słyszy się w szkole amerykańskiej, jak młodzież sprzecza się między sobą. Padają przeróżne przezwiska: **„You sloppy Polack" „You dirty Irishman"**, albo **„You filthy Dago"**. (Ty polski mazgaju, Ty brudny Irlandczyku, Ty romańska świnio. Dago oznacza amerykańskiego Włocha, Hiszpana lub Portugalczyka).

Ktoś musi o tem pomyśleć. Ktoś musi starać się to pojęcie o Polsce i Polakach naprawić. Polonja robi swoje, ale stary kraj nie bardzo się o to troszczy. Polska ma dość swoich dzieci u siebie w domu, to prawda, ale czy tamte dzieci też nie swoje? Coś się im od Polski należy i Polsce powinno na nich zależeć.

Trzeba coś na to poradzić, a gdzie chęć, tam znajdzie się i sposób. Obecne pokolenie już się starzeje. Nie będzie żyło wiecznie. Immigrację do Stanów mocno ograniczono. Następne zaś pokolenia będą to tylko Polacy z pochodzenia. Coraz mniej będą interesowali się Polską i mniej z każdą generacją będzie im na polskości zależało.

Nie mamy na to funduszów, aby dla propagandy opłacić im podróż przez Atlantyk i pokazać im Polskę. Należy nawet wątpić, czy wielu znalazłoby się ochotników na odwiedzenie starego kraju.

Gdybyśmy nawet za przykładem Z. N. P. każdemu z tych dzieci zrobili na gwiazdkę prezent, to też nic nie znaczyłoby. Prawda, nadchodzą w Ameryce święta. Są zabawy z niemi połączone. Młodzież jest wtedy ciekawa, czyj głos i czyją postać św. Mikołaj w tym roku przybierze, i czy będzie później bardzo pijany. Nie trudno wymyślić prezent na gwiazdkę. Św. Mikołaj przynosi piękne pudełka pomadek, śliczne teczki na książki, „złote" pióra, piórniki, lalki, zabawki, chusteczki jedwabne. (Wszystko zakupione w sklepach Związkowców).

Nigdy jednak nie wyciąga ze swej torby ładnej, polskiej książki. Bardzo słusznie, bo ta dziatwa nie lubi książek na gwiazdkę (kiedy jest dla niej tyle „lepszych" rzeczy). Powinno się dawać książki jako prezenta w którejkolwiek innej porze roku, a nie na Boże Narodzenie, kiedy dzieci pochłania całkowicie choinka i tysiąc jeden przysmaków świątecznych. Podarek w jednej, oznaczonej przez tradycję porze roku, nie ma nigdy tyle wartości i tyle uroku, ile w porze, kiedy dla dziecka niema innych atrakcyj. — Wakacje przynoszą upragnioną swobodę, lepszą od wszelkich prezentów, ale i podczas wakacyj są dnie, kiedy się dziecko nudzi.

Dziatwie polskie na obczyźnie przydałby się podarek, który pomógłby do zabicia czasu o każdej porze roku. Zależy nam przecież na połączeniu dobrego i pięknego z pożytecznem.

Czy nie możnaby naprzykład dać tej młodzieży czegoś, coby i nam przyniosło pożytek? Moralny oczywiście. Przypuśćmy żeby w porozumieniu z Z. N. P. stworzyć kwartalnik ilustrowany dla młodzieży polskiej w Ameryce. **W języku angielskim, dlatego, aby dziecko czytało dla przyjemności.** Kwratalnik stanowiłby trwały kontakt z Polską. W Polsce jest tylu świetnych pedagogów i ludzi, którzyby mogli go tu w Polsce opracować, wydawać zaś w Ameryce.

W takim kwartalniku możnaby opowiadać historję Polski, która w formie powiastek nie byłaby wcale nudną. Możnaby pokazywać wszystko, co jest warte pokazania. Nasze stare zabytki, wogóle to, z czego każdy Polak jest dumny.

Gdyby nie można było z jakichkolwiek powodów stworzyć stale wydawanego kwartalnika, to możnaby opracować książkę, rodzaj „Polski w miniaturze". Wydawca nicby nie ryzykował w tym wypadku.

W porozumieniu z Z. N. P. i z całą Polonją amerykańską, którab sama za to zapłaciła, „Polska w minjaturze" znalazłaby się wtedy i w najbiedniejszym domu. Polskie dziecko brałoby ją z sobą do swej publicznej szkoły, niejeden mały Amerykanin oglądałby obrazki, barwne ilustracje, niejeden przeczytałby napisy pod obrazkami.

Nasza propaganda zagranicą ze strony Polski jest marna. Nie daje tyle, ile powinna. Od tego, co dzisiaj zrobimy, zależy nasza jutrzejsza pozycja w świecie. Nie powinniśmy skąpić na te cele.

EMILJA KICMALÓWNA.

Śląska pieśń ludowa

Śląsk ze strony folkloru, prymitywu, oraz krajobrazu Beskidu śląskiego jest bodajże najciekawszem miejscem w Polsce. Tam żyje czar i niewypowiedziane, a raczej nie „stylizowane" jeszcze piękno, w szlachetnej formie utworu ludowego!

Toteż nie bez zachwytu podziwiamy: **„Pieśni ludowe z polskiego Śląska"**, wydanie dwutomowe Akademji Umiejętności w Krakowie (stronic 539, zaś 490 pieśni!), jakie wydano w bieżącym roku. Złożyły się na ten spory zbiór—przemiłe kolekcje, czy: **ks. dr. Emila Szramka** z Katowic, czy znów podobne **Cinciały** (1825—1898, notarjusz, działacz społeczny na Śląsku Ciesz., który już 1885 wydał: **„Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna"**), dalej lekarza — Niemca, **Jujusza Rogera**, który 1880 wyd.: **„Pieśni ludowe Śląskie**, wyuczył się języka polskiego, a był naprawdę jednym ze szczerych polonafilów. Nadto szereg innych zbieraczy pomniejszych. Edycję opatrzył wstępem: **Dr. Jan Bystroń.**

Pierwszy tom, obejmujący: „pieśni balladowe". (str. 97) daje naprawdę oryginalną balladę śląską, podobnie jak i włoska (ballata!) pieśń, jaką śpiewano na Śląsku — przy wtórze tańca, a więc — jak i pierwotnie w ojczyźnie ballady — w Italji, „ballatare" = śpiewać w takt tańca).

Najciekawszą jest wśród tych ballad ballada zbójnicka, w siedmiu redakcjach (z Rozbarku Kadłubca pod Odmętem. Tytuł jej: „Pieśń o zbójniku i jego żonie". Żyje w tej pieśni najstarsza tradycja zbójnicka, obfitująca w sceny, już udramatyzowane przez zabójstwo, zaś „Krwawa chusteczka" symbolizuje świetnie zbrodnię („krwawą chusteczkę w ręce przyniósł" str. 30, T. 1.).

Ballady te zawdzięczamy w wielkiej mierze zbieraczowi ks. dr. Szramkowi, zaś p. dr. Bystroń dał komentarz, naprawdę ujmujący krytycznie i wyczerpująco balladę śląską, w jej ewolucji, formie i zależności (co subtelnie zbadał Bystroń) od ballad innych.

Ale Śląsk, zwłaszcza Cieszyński, ilustrują poezje II-go tomu: „pieśni o zalotach i miłości".

Są tam: „rozmowy miłosne", dalej zobrazowanie „rozstania", sielanki: „spotkania", czy znów idylle, przechodzące w lamenty uczuć miłosnych: „żale dziewczyny za kochankiem", jak znów przeciwnie: „żale kochanka za dziewczyną", obok dramatycznych scen: „niewiernego kochanka", czy: „niewiernej kochanki". Nawet romantyzm: „żale nieślubnej matki", przypomina... utwór dramatyczny, sceniczny z XVII w.: „Marancję", jaką wydał 1921 Badecki! — „Rozmowy uwiedzionej z kochankiem", czy „Rozmowy matki z córką", zamykają te cykle poezji ludowej, miłosnej, zilustrowane naprawdę silną strofą, niemal w każdej pieśni; niektóre w kilku warjantach stwierdzają bogactwo i różnorodność, choć temat jeden i ten sam, ale Śląsk — a posiada dla niego: „złote ramy, bogato rzeźbione" — w każdej okolicy — innej ręki, czy innego autora...

Śląsk rozśpiewany, mało znany dotychczas w Polsce, toteż edycja jakby wypełniała lukę, a jednoczyła Śląsk, boć teraz, mamy w nich dowód jego polskości; wszak te pieśni z archaizmami XVI wieku a i XV to dowody, że żadna siła nie mogła nam Śląska — duchowo oderwać od Polski! — Ten charakter niezwykle głębokiego rysu polskości, ta przemożna wartość śląskiej pieśni, naprawdę każe nam wierzyć, jak i pieśń śląska:

„nie będzie tu innej, jak polskiej ziemi,
choćby ją chciano nazwać inaczej! —

Każdą pieśń poprzedza nuta, czyli, że dzieło może oddać usługę i muzyce, chórom śląskim, czy polskim, słowem stać się naprawdę cenną edycją tej, śląskiej duszy, jaka żyje od wieków w pieśni, jaka tworzy ten „wieczysty" znak polskiego Śląska, niezatarty, ani też nie spaczony wiekami niewoli. — Naturalnie Śląsk Górny, a stwierdza to wydanie, że „szumiał pieśnią, jak i borem, łąką i łanem zbóż", zanim go nie pokryły... kominy fabryczne!

A jakiż i ten Śląsk Górny, z przeszłości — piękny!...

Michał Asanka-Japołł

Kwestja żydowska w dawnej Polsce

i próby jej rozwiązania

Kwestja żydowska kształtowała się w dawnej Polsce w ciągu wieków rozmaicie, zależnie od roli, jaką odgrywali Żydzi w życiu narodu.

W średniowieczu Polska była rajem dla żydów. Stanowili oni pożądany element kupiecki, potrzebny dla państwa stawiającego pierwsze kroki na rynku europejskim, nawiązującego pierwsze nici wymiany handlowej z innemi narodami. W tym czasie Polska wchłonęła znaczne ilości Żydów wypędzanych i prześladowanych w innych krajach. Królowie polscy darzyli ich opieką i przywilejami, a ludność odnosiła się do nich bez nienawiści, co najwyżej z niechęcią z jaką człowiek średniowieczny patrzeć musiał na drugiego wyznającego inną wiarę.

* * *

Dobrze się też wtedy Żydom działo. Możniejsi dochodzili rychło do bogactwa, stawali się potęgami finansowemi, powierzano im prawo bicia monety, poboru ceł itp.

Wkrótce jednak Żydzi rozradzający się z niesłychaną szybkością, zaczęli ciężyć na życiu gospodarczem miast, w których się przeważnie osiedlali. Tworzyli niebezpieczną konkurencję rzemieślnikom chrześcijańskim i walnie przyczynili się do tego upadku, w jakim pogrążyły się miasta w XVII. i XVIII. wieku.

Nic dziwnego, że żywioł żydowski stał się wkrótce przedmiotem ogólnej nienawiści. Miasta zaczęły się bronić, starały się o specjalne przywileje królewskie zakazujące Żydom osiedlania się w danem mieście, lub zakazujące im wykonywania pewnych zawodów. To ostatnia droga w praktyce przynosiła wielkie szkody, gdyż Żydzi wyłączeni od rzemiosła i handlu, uprawiali masowo lichwę, która ubogie mieszczaństwo pogrążała w jeszcze gorszej nędzy.

Gdy wszystkie sposoby walki nie przyniosły pożądanych rezultatów, bądź skutkiem nieprzestrzegania zakazów, — skutkiem braku solidarności, bądź na gruncie ciasnoty umysłowej wieku XVII. i początku XVIII. wytworzył się antysemityzm, wyrażający się pogromami, napadami żaków na ghetto, namiętnemi a niezbyt głębokiemi pamfletami itp.

* * *

Dopiero w połowie wieku XVIII., gdy w Polsce zaczęły nurtować poważne prądy reformatorskie, zmierzające do naprawy ustroju, — poraz pierwszy zajęto się kwestją żydowską bez żółci i złości, tak jak należy się zająć każdą bolączką zagrażającą normalnemu rozwojowi społeczeństwa.

W czasie trwania sejmu czteroletniego sprawę żydowską poruszył poseł piński Mateusz Butrymowicz, który w roku 1789 wydał broszurę pt. „Sposób uformowania Żydów polskich w pożytecznych krajowi obywatelów".

W broszurze tej głosi autor hasła asymilowania Żydów, przyczem główniej przeszkody w asymilacji dopatruje się nie w różnicy wyznań, lecz w wadliwem ustawodawstwie, które wyodrębnia niepotrzebnie Żydów z ogółu społeczeństwa.

Przeciwnie, zamiast władzy kahałów (które powinno się znieść) należy Żydów oddać pod władzę magistratów miejskich i zakazać im noszenia odmiennych strojów, używania języka obcego w księgach kupieckich i korespondencji.

Broszura Butrymowicza wywołała szeroką polemikę, która spowodowała, że Sejm czteroletni również zainteresował się kwestją żydowską, wyznaczając w roku 1780 deputację dla ułożenia projektu reformy stosunków polsko - żydowskich.

Skończyło się jednak na pracach wstępnych, które nigdy nie nabrały praktycznego znaczenia, — jak wiemy bowiem, wszystko co stworzył Sejm czteroletni, albo całkiem w życie nie weszło, albo zniesione zostało pod presją rosyjskich bagnetów.

Później, zbudzony z letargu naród broniący się ostatnim wysiłkiem przed zakusami wroga, nie miał już czasu ani możności zajmowania się kwestją żydowską. Dopiero po kongresie wiedeńskim, gdy nadzieje Polaków na odbudowanie niepodległej ojczyzny zostały przez rządy zaborcze przekreślone, kwestja żydowska ponownie wypłynęła na światło dzienne.

Pozostawało to w ścisłym związku z intenzywną pracą nad odbudową ekonomiczną kraju, jaką przedsięwzięto w Królestwie Kongresowem w pierwszych latach po nadaniu konstytucji przez Aleksandra I. Wtedy to, przy omawianiu sposobów podźwignięcia kraju z ruiny gospodarczej, niepodobna było pominąć kwestji żydowskiej, nic więc dziwnego, że na ten temat pisano podówczas wiele. „Myśli względem reformy Żydów w Królestwie Polskiem" Bronikowskiego, „O reformie ludu Izraela" Wyszyńskiego, „Sposób na Żydów" „Aperçu sur les Juifs", — oto kilka naprędce przytoczonych głosów tej wiecznie aktualnej dyskusji.

* * *

Wszyscy niemal autorzy zaczynają swe wywody od stwierdzenia, że Żydzi są znienawidzeni i starają się wyszukać istotne przyczyny tego zjawiska. A jest ich, trzeba przyznać, nie mało. I tak Wyszyński podaje za przyczynę obcość Żydów, stanowią oni odizolowany „naród w narodzie", obojętny lub co gorsza nieprzychylny wobec reszty obywateli, chciwy i oszukańczy.

U Bronikowskiego czytamy:

„Przejście wielu majątków dawnych obywateli w ich własność, cyrkulujące kapitały w ich tylko prawie rękach... chęć nie umiarkowana do zysku przez oszukaństwa wywierająca się szczególniey na nasze włościany"*).

„Nayweiksze zło ze strony Żydów iest, iż oddział ludności kraiowey nayuboższey niszczą, zachęcając go po wsiach do pijaństwa, a zatem wtrącaiąc go tak w względzie moralnym jak fizycznym w stan nędzy".

Panowie zaś niebaczni, że czynią to z własną szkodą Żydom karczmy dzierżawią gdyż:

„Żyd więcey niż inny od arędy zapłacić może, co sobie później odbiia na wieśniakach tysiącznemi sposobami".

Żydzi są więc przyczyną nędzy po wsiach, bo lud w karczmach rozpijają, oni spowodowali upadek rzemiosł po miastach, przez swą konkurencję, oni są pośrednio przyczyną kradzieży gdyż „łatwy sposób zbywania włóczącym się żydom czegokolwiek, z poczciwych służących porobił nieraz złodziejów, w dzieciach często zawiązał haniebnego nałogu zarodek".

*) W cytatach zachowana oryginalna pisownia.

A wreszcie należy wspomnieć o szkodach, „które skarb z powodu ich zręczności w przekradaniu się z towarami przez pogranicze traci" o „podłym ich najczęściej charakterze" li-chwie itp.

Takiego stanu dłużej naturalnie cierpieć nie można. Konieczna jest reforma, którąby poszła w trzech kierunkach:

1) Uzdrowienie stosunków ekonomicznych;

2) Asymilowanie Żydów przez oświatę i wychowanie;

3) Ścisła kontrolę administracyjną Żydów zamieszkałych w kraju.

Pierwszy punkt programu da się zrealizować wtedy, gdy zniesiony zostanie zakaz zabraniający ubogiemu szlachcicowi „sposobem przemysłowym ale uczciwym o utrzymanie się starać" gdyż mieszczaństwo jest nieliczne i zgnębione uciskiem, a chłop rozpity i nieporadny.

Żydom należy stanowczo zabronić zajęć wpływających na demoralizację ludności chrześcijańskiej. A więc w pierwszym względzie trzeba bezwzględnie przestrzegać zakaz z roku 1538, mocą którego Żydom zabrania się handlować wódką. Akcję tą musi przeprowadzić się tylko w drodze ustawodawczej, gdyż prywatna inicjatywa rozbija się o brak solidarności ogółu ziemiaństwa, wypędzenie Żyda karczmarza w jednej wsi, bogaci karczmarza z sąsiedniej. Zabronić należy Żydom również handlu starzyzną by zapobiec paserstwu.

Aby Żydom umożliwić zajmowanie się uczciwą pracą, trzeba im dać pozwolenie nabywania ziemi i pracowania na roli z tem jednakże, że „w pewnej liczbie włók **bez chłopów** kupionych powinien Żyd oznaczoną liczbę swego wyznania ludzi osadzać. Inaczey uyrzemy wprawdzie Żydów właścicielami ziemi, ale nową chłostę na naypracowitszych ludzi sprowadzimy", gdyż

„Żyd ziemi właściciel na któreyby chłop pracować musiał nie opuszczałby miasta, trawiłby tam dni w sklepie ćwicząc się nieustannie w różnych oszukaństwa rodzajach i tyleby się tylko poddanymi swoimi przez Żyda ekonoma trudnił ile własny zysk z wyłączeniem wszelkiey ludzkości czynić by mu nakazywał".

Inni znów autorzy proponują, by Żydami kolonizować pustki w dobrach państwowych (opuszczone role), w każdym jednak razie Żyd na wsi mógłby zajmować się wyłącznie tylko rolnictwem.

Sama jednak reforma stosunków gospodarczych nie da się przeprowadzić bez odpowiedniego przygotowania, które ma dać oświata. Powinna ona iść w dwu kierunkach: przedewszystkiem należy krzewić oświatę wśród ludu, gdyż jej brak ułatwia „niecne Żydów zamiary", a potem wśród samych Żydów nie wyłączając i kobiet „Zważając iak wielki wpływ sposób myślenia tey płci zawsze w wszystkich Narodach na charakter mężczyzn miał i konieczne mieć musi".

Dzieci żydowskie od szóstego roku życia powinny uczęszczać do szkół pospołu z dziećmi chrześcijańskiemi, a jedynie nauka religji musiałaby odbywać się oddzielnie. Ażeby zachęcić Żydów do kształcenia się, należy dopuścić ich do urzędów, których objęcie uzależnione byłoby od pewnego cenzusu wykształcenia. W zamian za to żydzi powinni dostarczać rekruta na równi z resztą ludności, znieść należy nieprawne podatki, które Żydzi płacą jedynie z powodu zachowywania zakazów religijnych (np. specjalny podatek od mięsa koszernego itp.). To równouprawnienie Żydów ma na celu przeprowadzenie procesu asymilacji. Chodzi o to, żeby ten obcy żywioł żydowski przetworzyć na pożytecznych dla państwa obywateli. Ażeby asymilację przyspieszyć należy z Żydami nawiązywać stosunki towarzyskie: „Przyjazne obchodzenie się z niemi, zachęcanie nawet do uczestnictwa publicznych zabaw" „zupełna Żydów reformę do skutku przywieźć może".

Mimo tych licznych ustępstw należy zachować jednak rozsądny umiar, gdyż „byłoby grzechem nietylko politycznym, ale i moralnym dopomagać Żydom z własną szkodą".

Przewidując trudności na jakie asymilacja natrafi ze strony Żydów, wszyscy niemal autorzy proponują środki administracyjne mające na celu osłabienie wewnętrznej spoistości Żydostwa. Przedewszystkiem należy przeprowadzić dokładną ewidencję Żydów w kraju zamieszkujących; w tym celu jedni proponują dla nich przymus paszportowy (nawet dla dzieci) inni zwyczajne spisy i kontrole za pośrednictwem ewidencji urodzeń, zgonów i ksiąg stanu cywilnego, radykalniejsi wreszcie proponują wyznaczenie pewnych miast (Warszawa, Lublin) gdzie skupiliby się wszyscy Żydzi.

Przy okazji pierwszego spisu ludności ojcowie rodzin przyjmowaliby nazwiska rodowe. Kahały jako instytucje samorządowe wyodrębniające Żydów od reszty społeczeństwa, należy znieść, a Żydów należy oddać pod zwierzchnictwo burmistrzów (w miastach) lub wójtów. Rabini, wybierani na lat 6, mieliby do spełnienia wyłącznie funkcje religijne.

Księgi treści religijnej mają być drukowane w języku polskim i hebrajskim a wszystkie księgi handlowe, dokumenty i korespondencje mają być prowadzone wyłącznie w języku polskim.

* * *

Jest rzeczą ciekawą, że autorowie dość niechętnie odnoszą się do projektu wysuniętego jeszcze przez Butrymowicza, by Żydom zakazać używania odrębnych ubiorów, przeciwnie uważają, że odrębności stroju lepiej na razie nie znosić, gdyż „dogodniej by im było zachować dawny charakter a kraj zamiast widocznych nieprzyjaciół znosiłby nieszkodliwy na pozór, ale tem niebezpieczniejszy ciężar!

Gdy teraz zastanowimy się ogólnie nad temi wywodami uderza nas dziwna na pozór rozbieżność: z jednej strony mamy trafnie ujętą rolę, jaką Żydzi w ówczesnych czasach odgrywali, z drugiej zaś niemal naiwna wiara, że przez wychowanie i oświatę będzie można w krótkim czasie zmienić do gruntu duszę żydostwa.

Optymizm ten, na który patrzymy dziś z uśmieszkiem pobłażliwości, był wówczas zupełnie zrozumiały. Autorzy wierzyli święcie w modne w wieku oświecenia poglądy, że przez umiejętne wychowanie można człowieka dowolnie modelować i chcieli tą drogą oddziałać na Żydów. Tymczasem problem okazał się trudniejszym do rozwiązania niżby się to pozornie zdawało. Żydzi wobec których z czasem zastosowano wszystkie powyżej wymienione rady i pomysły, nie tylko nie ulegli asymilacji, ale przeciwnie stali się w społeczeństwie grupą coraz bardziej wyodrębnioną i obcą.

R. R.

„Rosja wczoraj - dziś - jutro"

Z powodzi książek o Rosji i rewolucji rosyjskiej, które nie przestają zalewać po dziś dzień naszego rynku wydawniczego, można wprawdzie wyłowić perłę prawdziwą znajomości przedmiotu, umiejętności patrzenia i zdolności do syntezy, myśli głębokiej i talentu pisarskiego, — dotyczy to jednak przeważnie jakichś dzieł specjalnych, że się tak wyrazimy — monograficznych, poświęconych jakiemuś jednemu zagadnieniu, związanemu z Rosją, jej życiem i historją jej rewolucji.

Prawie wszystkie natomiast książki, mające pretensje do ogólnej syntezy, do reprezentowania całokształtu zagadnień, z Rosją i rewolucją rosyjską związanych, mające — jednem słowem — zawierać całość wiedzy o Rosji, — w przeważającej części chybiają celu, rażąc albo płycizną sądów i powierzchownością spostrzeżeń, kryjącą się za szumnym frazesem, albo jawną lub źle ukrywaną stronniczością, świadomie gloryfikującą jedną stronę medalu, a zamykającą oczy na drugą, — przyczem w sensie czysto literackim, z rzadkiemi wyjątkami, mają charakter szybko i łatwo robionej, produkowanej, nie tworzonej, a nawet nie wypracowanej — tandety.

Do tych wspomnianych rzadkich wyjątków zaliczyć należy książkę, zasługującą na uwagę nietylko ze względu na swe niewątpliwe walory pisarskie, ale przedewszystkiem dlatego, że dając próbę syntezy i to syntezy, opartej na przesłankach często zupełnie nowych i będących niespodzianką w polskiej literaturze o Rosji, przesłankach oryginalnych, nieraz za oryginalnych i może ryzykownych nawet — ma ta książka charakter dzieła poważnego, rozporządzającego ogromnym, a nie podlegającym zakwestjonowaniu materjałem i znajomością przedmiotu — że się tak wyrazimy — „od wewnątrz".

Książką tą jest „Rosja wczoraj, dziś i jutro" Hieronima Poleskiego (str. 373, Lwów, Bibljoteka Religijna 1927), rzecz — jak widzimy — wydana już dawno, rzecz zrozumiała — pod wielu względami już przestarzała, posiadająca jednak cały szereg cennych momentów, aktualnych dziś, jak i przed siedmiu laty, — momentów, nigdy nie wietrzejących. „Rosja wczoraj, dziś i jutro"; jak widać z tytułu, ma ambicje do ogarnięcia całokształtu zagadnień, związanych z Rosją, i do stworzenia syntezy.

Poniżej zobaczymy, czy i o ile ambicje te zostały urzeczywistnione, narazie powiemy tylko, że i p. Poleski nie ustrzegł się niebezpieczeństw, jakie czyhają na wartość kompozycyjną każdego dzieła syntetycznego, poruszającego tematy aktualne, równowaga bowiem elementów jego pracy, być może idealna przy powstawaniu pomysłu, w realizacji jest wybitnie zachwiana: „Rosja wczoraj" i „Rosja jutro" to tylko wstęp i zakończenie bardzo obszernego omawiania „dziś", przyczem „dziś" to jest niemal dosłowne: im bliżej podchodzi autor do czasów ostatnich, do roku 1927-go — tem staje się rozlewniejszy, bardziej szczegółowy, niemal gadatliwy. Tak np. niezwykle doniosłe, najważniejsze wypadki rewolucji z lat 1917 — 18 są pobieżnym szkicem, krótką informacją niemal, w porównaniu z obszerną relacją tego, co się działo w Rosji, w latach 1922 — 23 i następnych. Wytłumaczyć te usterki łatwo: te największe właśnie „kolubryny" w książce drukowane były uprzednio, jako aktualne artykuły, w prasie („Gazeta Warszawska" i inne); p. Poleski pisał je nie jako syntetyzujący autor książki, ale jako publicysta, uwypuklający to, co w danej chwili jest najaktualniejsze — stąd nierównomierność między poszczególnemi elementami całości.

Nierównomierność ta jest nietylko czasowa, ale i geograficzna, przestrzenna: wypadkom w Azerbejdżanie i wogóle na Kaukazie poświęcił autor — jak na dzieło syntetyczne — stanowczo niewspółmiernie dużo uwagi w porównaniu naprzykład z innemi terenami walk rewolucyjnych i wojny domowej: z frontem północnym Judienicza, z białym kontrterrorem na południu, przedewszystkiem zaś z całą tak doniosłą akcją Kołczaka na Syberji, a nawet z epizodem wranglowskim.

Widocznie, autor sam obecny był lub bardzo bliski temu, co się działo na Kaukazie: prawdopodobnie w Azerbejdżanie w czasie rewolucji się znajdował — stąd to zachwianie równowagi między poszczególnemi elementami, tak znamienne i tak zrozumiałe u wszystkich syntetyków — świadków naocznych.

Tyle o kompozycji. Teraz przejdźmy do treści.

Z góry trzeba zaznaczyć, że autor Rosję, a w szczególności Rosjan zna nietylko dobrze, ale gruntownie i wszech stronnie, — co więcej, czuje do psychiki rosyjskiej niekłamaną sympatję, co przebija z każdego niemal słowa, poświęconego temu zagadnieniu, choć i stara się zachować całkowity objektywizm i nie szczędzi pesymistycznych wniosków odnośnie twórczych i konstruktywnych możliwości duszy narodu rosyjskiego.

Raczej jednak cały szkic „O duszy rosyjskiej" — poza szeregiem cennych informacyj, podanych objektywnie — stanowi apologję, próbę wytłumaczenia Zachodowi, czem są i skąd się wzięły te odrażające, azjatyckie, barbarzyńskie, rozkładowe elementy, które doprowadziły do tego, co w Rosji się stało w latach 1917 — 1922, a które taką pogardę, a nieraz i odrazę budzą w społeczeństwach i u ludzi, których określamy jako „typowych Europejczyków".

Otóż według p. Poleskiego niema mowy o jakimś rozkładzie rosyjskiej indywidualnej i narodowej organizacji psychicznej, — niema rozkładu, bo nie miało co się rozkładać, bo nigdy nie było żadnej organizacji. Tu tkwi najważniejszy i najciekawszy punkt wyjścia autora „Rosji wczoraj — dziś — jutro". Twierdzi on, że szczepy mieszanego pochodzenia słowiańsko — fińskiego organicznie nie są zdolne do jakiejkolwiek działalności zorganizowanej, czy zewnętrznej, czy wewnętrznej; nie były w stanie więc wytworzyć ani organizacji państwowej, ani podjąć jakiejś zorganizowanej akcji w zakresie postępu i doskonalenia psychicznego, społecznego, politycznego i t. d.

Z tegoby należało wyciągnąć wniosek, że naród rosyjski, jako taki, nie jest zdolny do żadnej twórczości, a więc i do tworzenia dziejów. I rzeczywiście, p. Poleski traktuje dzieje Rosji, jako historję ujarzmiania masy i psychiki rosyjskiej przez czynniki obce, — ujarzmiania, które w **każdym** wypadku było dla Rosji, jej dziejów i kultury dobrodziejstwem.

Stąd czerpie swe źródło teorja **waregizmu**, oryginalna i bardzo ciekawa koncepcja p. Poleskiego, nie zbyt coprawda przekonywująca chwilami i ryzykowna, nie mniej jednak czyniąca zaszczyt autorowi jego zdolnością do samodzielnego historycznego myślenia. Termin **waregizm** pochodzi od waregów, tych północnych, normadzkich wikingów, którzy w w. IX albo podbili Rosję, albo — jak głosi starodawna tradycja — zostali zaproszeni przez ludność, mówiącą: „Ziemia nasza bogata i obfita, ale niema ktoby rządził nami. Przyjdźcie i rządźcie".

P. Poleski, jak wszyscy zresztą historycy ostatnich czasów, przyjmuje teorję najazdu, tradycja jednak przywołania Waregów ma dla niego ważne znaczenie, jako manifestacja zrozumienia przez naród rosyjski swojej kompletnej niezdolności do jakiejkolwiek organizacji — organizacji ustroju, życia, psychiki, historji. Najazd Waregów uczynił Ruś silnem państwem, zrobił z niej organizacje — i odtąd aż do ostatnich czasów dzieje Rosji i wszystko, cokolwiek stworzy, jest dziełem Waregów, raz poraz zmieniających swą nazwę i oblicze narodowe, — ale zawsze w stopniu jednakowym ujarzmiających Rosję z jej własną korzyścią. Waregami tymi byli i Mongołowie, mogli nimi się stać na pocz. XVIII stulecia Polacy, potem byli Niemcy...

Nie wiem, czy Rosjanom przypadłaby do gustu ta teorja i czy wytrzymuje ona krytykę w świetle poważnej nauki (a choćby i tradycji historycznej), — w każdym razie pomyślana jest oryginalnie, choć oryginalność ta sięga za daleko i dochodzi do wniosków, bardzo się kłócących z powszechnie przyjętemi poglądami na historję Rosji: tak np. według p. Poleskiego, Mikołaj I. był ostatnim monarchą którego twarde „niemieckie" rządy były dobrodziejstwem do Rosji!...

Otóż ciągłe zawichrzenia, bunty, przewroty, akcja wywrotowa drugiej połowy ubiegłego wieku i wreszcie straszliwa rewolucja 1917 roku i jej skutki — w świetle teorji „waregizmu" nie są niczem innem, jak odwieczną walką dążącej do bezwładu i kompletnej dezorganizacji psychiki narodu rosyjskiego z waregizmem, który narzuca tej psychice dyscyplinę i zmusza ją do działalności, do wysiłku. Plastycznie przedstawia się to następująco: naród rosyjski to zdrowe, silne, potężne ciało, nie posiadające kręgosłupa — na nogach utrzymuje je zewnętrzny, mocny pancerz, który nie pozwala ciału upaść, gdy jednak ciało siłą swego ciężaru i bezwładu runie, roztrzaska i unicestwi pancerz...

I w przyszłości widzi p. Poleski zbawienie Rosji w nowej ekspansji waregizmu: pragnąłby, by **waregami** (już nie w sensie polityczno organizacyjnym, ale kulturalnym, ekonomicznym), byli Polacy...

Teorja, jak już się powiedziało, oryginalna, logicznie i inteligentnie skonstruowana, ale ryzykowna — najprawdopodobniej nie na tyle mocna, by się oprzeć, gdyby przypuszczono do niej atak fachowej historji, uzbrojonej w źródła i metody, lub kanonadę historiozoficzną.

Niezależnie od koncepcji waregizmu, stanowiącej trzon dzieła p. Poleskiego, książka posiada moc niezwykle wartościowego materjału, cały szereg bardzo trafnych sądów i spostrzeżeń, inteligentnie i jasno tłumaczących zjawiska psychiki czy kultury rosyjskiej niezrozumiałe dla „człowieka Zachodu" albo mało czy wcale nieznane fakty z epoki rewolucji: tak np. bardzo ciekawe i słuszne są uwagi o istocie nihilizmu rosyjskiego, o zasadniczej różnicy między socjalizmem zachodnio - europejskim, a rosyjskim: między materjalistyczną socjalną demokracją a rosyjskim inteligenckim, mitycznym „es-eryzmem", wraz z jego „sowietyzmem", przyczem zwycięstwo swe zawdzięcza bolszewizm nie tyle swej doktrynie, ile kompromisowi z programem es-erowskim.

Na wyróżnienie zasługuje bystra a bezstronna charakterystyka Cerkwi Prawosławnej i jej stosunku do caratu, emigracji rosyjskiej i jej skotnienia, wreszcie zupełnie nieznane niemal wiadomości o kontrbolszewckiej akcji ze strony najbardziej rewolucyjnie usposobionej marynarki wojennej w Kronsztadzie w roku 1921.

Wypada wreszcie wspomnieć o trafnem umiejscowieniu psychiki rosyjskiej między „europeizmem", a „rosyjskością" i o portretach działaczy bolszewickich, w szczególności Lenina.

Nienawidzący bolszewizmu, uważający jego panowanie w Rosji za władztwo Antychrysta — autor umie być imponująco objektywnym: jego sylwetki czołowych działaczy bolszewizmu świadczą o olbrzymim i dodatnie skutki za sobą (w sensie literackim) pociągającym wysiłku w kierunku zachowania zupełnej bezstronności, czego jakoś nigdy nie można powiedzieć o naszych autorach — sympatykach bolszewizmu, gdy piszą o jego przeciwnikach.

(p. t.)

Izobary i millibary

Kto interesuje się bliżej meteorologją i studjuje mapki, codziennie zamieszczane w licznych pismach, a podające stan ciśnienia atmosferycznego w poszczególnych krajach Europy, ten zauważył niewątpliwie, że od paru miesięcy w znakowaniu tych mapek zaszły pewne zmiany.

Idzie mianowicie o tzw. „izobary", oznaczające strefy o jednakiem ciśnieniu atmosferycznem, którego wysokość określaną bywa obecnie w cyfrach znacznie wyższych, niż to dawniej było praktykowane.

Gdy bowiem poprzednio ciśnienie to wyrażało się cyframi od 720 do 790 mm., to obecnie odnośne cyfry przekraczają 1000.

Zmiana ta stoi w związku ze zmianą jednostki miary, którą poprzednio była wysokość słupka rtęci, odpowiadająca ciśnieniu powietrza, a wyrażona w milimetrach.

Obecnie natomiast za jednostkę mierniczą przyjęty został „millibar", przyczem jeden millibar odpowiada ciśnieniu powietrza na 1 centymetr kwadratowy, obliczonemu w gramach. Że zaś ciężar gatunkowy rtęci wynosi 13.6, zatem słupek rtęci o wysokości np. 760 milimetrów, a o przekroju 1 ctm. kwadratowego ważyć będzie $76 \times 13.6 = 1033$ millibarów.

W przeliczeniu tedy na millibary odpowiada:

721 mm. rtęci	—	980 millibarom
728 „ „	—	990 „
735 „ „	—	1000 „
743 „ „	—	1010 „ itd.

Zmianę tę przeprowadzono z dwóch względów: przedewszystkiem szło o wprowadzenie i na tem polu tzw. „absolutnego systemu miar", wedle którego wszystkie miary opierają się na trzech zasadniczych miernikach: grama, sekundy i centymetru.

Pozatem nowy system ma i te jeszcze zaletę, że jego jednostki są stosunkowo mniejsze, niż to było przy poprzednim systemie, dzięki czemu można przeprowadzić bardziej dokładne zróżniczkowanie izobarów.

(kr.)

Życiodajne słońce!

Czarujące czytelniczki, zmienione dzięki palącemu działaniu słońca lub pudru w czekoladowe boginie, we wszystkich odcieniach bronzu, ostrzegam was z góry, że czytając niniejszy feljeton, doznacie rozczarowania. Bowiem nie znajdziecie w nim rady, jak należy racjonalnie się palić, lub naukowo popartego dowodu, że koniecznym jest dla was wyjazd nad morze itp., a zgoła co innego. Wam zaś reprezentanci brzydkiej połowy rodzaju ludzkiego nie dam powodu do narzekań. Jak gromem, ciskam pytaniem: Czy zastanawialiście się kiedyś, coby się stało, gdyby słońce ostygło? Napewno nie. Zagadnienie to interesowało i nadal interesuje astronomów — ludzi nauki, całą duszą oddanych badaniu wszechświata, w najszerszem tego słowa pojęciu.

Uczeni ci nie mają innego zmartwienia, jak obliczać, ile jest gwiazd na wschodniej czy południowej półkuli nieba, kiedy słońce zgaśnie, lub zderzy się z innem ciałem niebieskiem, łapać za ogon komety i nurzać się w bezmiarze kroćiowych liczb. Nie jest to broń Boże złośliwość z mej strony, ani branie na kieł astronomji, przed którą, sam, jako przyrodnik, chylę czoło, ale takie sobie lekkie traktowanie tematu naukowego, by zbytnio nie przemęczać czytelników w okresie kanikuły.

Zanim zaczniemy zastanawiać się nad wyżej przytoczonem pytaniem, musimy wpierw poznać słońce jako takie. Zawrotnych liczb, jakiemi z konieczności będę operował, proszę się nie przerażać — zresztą postaram się używać ich jak najmniej.

* * *

Słońce — to jądro ogniste naszego systemu planetarnego, dzięki któremu (słońcu oczywiście) rozwija się życie na ziemi, posiada średnicę 108 i pół razy większą od średnicy ziemskiej. Objętość słońca jest 1.280.000 razy większą od objętości ziemi, zaś masa słońca jest 334 tysięcy razy cięższą od masy ziemskiej. Wyrażając się astronomicznie, ciężar masy słońca wynosi 1.879 oktyljonów kg. (przedstawiając cyfrowo, liczba ta wygląda: 1879 plus dwadzieścia siedem zer).

Średnia odległość słońca od ziemi, przyjęta przez Konferencję Paryską w 1911 r., wynosi 149 miljonów 450 tysięcy km. Gdybyśmy chcieli np. polecieć na słońce samolotem, którego przeciętna szybkość wynosiłaby 120 kg. na godzinę, to musielibyśmy zużyć 150 lat czasu. Temperatura słońca na powierzchni wynosi około 6 tysięcy stopni bezwzgl., t. zn. jest zwyż dwa razy wyższą od temp. najgorętszych części łuku elektrycznego, wewnętrzna zaś temp. słońca, wedle obliczeń Emdena, Eddingtona i in. wynosi od 30 do 60 miljonów stopni. Tak olbrzymia temperatura, przekraczająca wszelkie ludzkie doświadczenia, nie pozwala nawet w przybliżeniu wyobrazić się rozumem.

Siła światła słonecznego, wyrażona w świecach, równa się sile $3,23.10^{27}$ potęgi świec. Jest to tak olbrzymia liczba, że nie sposób jej tu przedstawić. Słońce świeci światłem żółtem. (Gwiazdy dzielimy ze względu na blask, jaki wysyłają w przestrzeń, na gwiazdy białe, żółte i czerwone. Szczegółowe różnice występują w badaniach spektroskopowych. Gwiazdy białe zawierają przeważnie wodór lub hel, z którym występuje też tlen. Nie zawierają zaś, lub zawierają w małej ilości metale, występuje natomiast w widmie gwiazd żółtych. Gwiazdy czerwone zawierają związki chemiczne.)

Żółty blask słońca tłumaczy się tem, że gwiazda ta do pewnego stopnia już ostygła. W chwili, gdy blask słońca przybierze barwę czerwoną, wówczas promieniowanie jego wyniesie zaledwie jedną siódmą ciepła, jakie obecnie wysyła, co równać się będzie zagładzie życia na ziemi. Kiedy to przypuszczalnie nastąpi, o tem poniżej.

* * *

Badania nad słońcem, zaprzęgały umysły ludzkie od czasów najdawniejszych i już Galileusz, Scheiner i Fabricius, odkryli plamy na słońcu. Plamy te są to ciemne utwory na powierzchni słońca, mające niejednokrotnie średnice dochodzące do kilkuset tysięcy km. Są one widoczne w dwu pasach i posuwają się ze wschodu na zachód, w ciągu 13—14 dni. Nieraz ukazują się po dalszych 13—14 dniach są więc unoszone przez ruch słońca dookoła swej osi, w przeciągu ok. 27 dni.

Dookoła plam słonecznych znachodzą się części jaśniejsze, od otoczenia, t. zw. pochodnie. Fotografje słońca, wskazują na jego budowę, która przedstawia się pozornie ziarnista. Nad promieniującemi na ziemię chmurami słonecznemi, leżą ogromne masy gazów, w których występuje w znacznej ilości hel, wodór żelazo, magnez, wapień i sód. Hel i wodór występują w najzewnętrzniejszych warstwach atmosfery słonecznej, w t. zw. chromosferze, grubości od 7 do 9 tysięcy km.

Ponad chromosferą wznoszą się ogniste języki i promienie, które gdy sięgają ponad 15 tysięcy km., zwiemy protuberancjami. Ilość oraz wysokość protuberancyj, wzrasta z liczbą plam słonecznych. Protuberancje dzielimy na metaliczne i spokojne. Pierwsze zawierają wielką ilość par metalicznych, są w bardzo silnym ruchu, (który dochodzi do kilkuset km. na sekundę) i występują najwyraźniej w pasach plam słonecznych oddalonych od równika słonecznego o 20⁰. Drugie — protuberancje spokojne, składają się wyłącznie z wodoru i helu i występują na całej powierzchni słońca, posuwając się ruchem powolnym. Przepływają one na wysokości około 50 tysięcy km. od powierzchni słońca, co tłumaczy się odpychaniem promieni słonecznych — czyli ciśnieniem światła.

Protuberancje spokojne porównać możemy do chmur, a zwłaszcza obłoków. Zdarza się, że masa protuberancyj opada na powierzchnię słońca, w rodzaju ognistego deszczu. Wyżej wspomniane pochodnie słoneczne wykazują zawartości helu i sodu. Pochodnie te dosięgają niejednokrotnie fotosfery słonecznej i są widoczne jako jej wyniosłości.

W czasie zaćmienia słońca, pośród oparów — daje się zaobserwować t. zw. korona, złożona z promiennych części. Rozciągłość „korony" słonecznej, niejednokrotnie przewyższa długość kilku średnic słońca, poza jego tarczą. Badania widmowe korony słonecznej, wykazały obecność wodoru i bliżej nieznanego gazu, który nazwano „coronium".

* * *

Poznawszy — bardzo pobieżnie zresztą — budowę słońca, oraz zachodzące na niem zjawiska przystępujemy do rozwiązania zagadki: kiedy słońce zagaśnie i co wtedy stanie się z naszą planetą? Słońce promieniuje, czyli wysyła stale w przestrzeń energję świetlno-cieplną. Wiemy, że energja ta, nie jest obecnie tak silną, jaka musiała być setki miljonów lat temu, w każdym razie jest jeszcze bardzo dużą.

Mimowoli nasuwa się pytanie, skąd słońce czerpie tak wielką ilość energji? gdzie są jej zapasy? Promieniowanie słońca, powoduje utratę energji, a z zasady zachowania energji wiemy, że nie powstaje ona z niczego, że musi być jakieś jej źródło.

Robert Mayer, orzeka w swej hipotezie co do źródła energji, że słońce czerpie energję wysyłaną w przestrzeń, z nieustannego spadania na nie gwiazd i innych ciał podobnych. Hipoteza Mayera upada jednak z powodu prostego rachunku, z którego wynika, że spadająca na słońce masa ciał niebieskich, równająca się masie ziemi, starczyłaby zaledwie na pokrycie promieniowania słonecznego, w ciągu niespełna 100 lat, zaś ciągłe takie bombardowanie słońca, po okresie 30 miljonów lat, podwoiłoby jego masę, co jest oczywiście niemożliwe, biorąc pod uwagę bardzo krótki na stosunki wszechświata okres 30 miljonów lat.

Również i t. zw. „teorja kontrakcyjna" Helmholtza, orzekająca, że wskutek kurczenia się masy słońca, wyzwala się energja promieniowania nie rozwiązuje zagadnienia, ponieważ obliczenia lorda Kelvin'a wykazały, że skurczenie się słońca do stanu obecnego, mogło wytworzyć energję promieniowania, wystarczającą na 50 miljonów lat. Fakty z geologji, wskazują nam jednak, że promieniowanie słońca odbywa się w okresie znacznie dłuższym, aniżeli 50 miljonów lat.

By wyjść z labiryntu mylnych hipotez, musimy pod jść do zagadnienia z innej strony. Wiemy, że promieniowanie niesie za sobą masę, czyli, że ciało promieniujące, ciągle ją traci. Wedle najnowszych obliczeń, każdy centymetr kwadratowy słońca, przedstawia siłę światła o mocy 8 koni, co równa się stracie masy około jednej piątej grama z jednego centymetra kwadratowego na sto lat. Ta nieznaczna utrata masy z jednego cm², w przeciągu wieku, musi być pomnożona przez całkowitą ilość centymetrów kwadratowych, zawartych na powierzchni słońca — i wynosi 4 miljony ton masy na sekundę.

Na dbę traci więc słońce „tylko" 350 miljonów ton, rocznie zaś 131 biljonów ton. Wziąść musimy jednak pod uwagę fakt, który, jak wykazały badania, orzeka, że strata tak olbrzymiej masy, jakkolwiek istnieje, to jednak odbywa się z prędkością stałe malejącą. Zmniejszanie się tej straty masy, jest niewidoczne i odbywa się bardzo powoli. Gdybyśmy jednak nawet przyjęli, że słońce stale traci 131 biljonów ton masy rocznie, to do stracenia ostatniego grama swej mocy, potrzebowałoby jeszcze 15 biljonów lat, czasokresu o pojęciu ludzkiem bardzo długiego, w którym ziemia czerpałaby energję słoneczną jeszcze przez jakieś setki miljardów lat.

Dokładne opisywanie tego zagadnienia, oraz porównywanie go ze stosunkami w innych gwiazdach, zajęłoby nam wiele czasu, a pozatem nie nadaje się do rozważań w czasie... słonecznego gorąca. W zupełności zadowolimy się faktem stwierdzającym, że słońce długo bardzo długo będzie wysyłało energję promieniotwórczą, którą czerpie, jak wykazał sir James Jeans, ze swego wnętrza gazowego, a które składa się ze zbiorowiska atomów odartych z powłoki elektrycznej aż do warstwy K, poruszających się swobodnie i niezależnie od siebie.

* * *

Pozostałyby do omówienia inne groźne dla naszej planety i dla życia wogóle zagadnienia, jak: główny ciąg gwiazd w wszechświecie i możliwość zetknięcia się naszego systemu planetarnego z innym systemem planetarnym, dalej — ewentualność ustania ruchu ziemi dookoła własnej osi, zwiększenie, względnie zmniejszenie się odległości ziemi od słońca i t. p. Wszystkie jednak te zagadnienia mieszczą się w ramach biljonów, kotyljonów i innych „onów" lat, tak, że niewarto niemi zaprzątać sobie głowy.

Z przestrzeni międzyplanetarnych, z powodzi miljardowych liczb, ciągnących się na kilometry, zejdźmy na ziemię. Troskę o przyszłe losy naszej planety pozostawmy astronomom, sami zaś czerpmy „pełnemi garściami" życiodajną siłę słońca, która pozostanie jeszcze dla miljonów pokoleń przyszłych.

Tadeusz Kwaśniewski

Dziecko w Japonji

Dzień 5 maja jest w Japonji wielkiem, najmilszem może świętem: świętem dzieci. A właściwie świętem dzieci tylko płci męskiej, tej największej dumy i nadziei każdej rodziny.

Boć przecież ci chłopcy, gdy dorosną, będą mieli święty obowiązek kontynuowania kultu przodków, — i to nietylko przodków rodzinnych, ale i przodków dynastji. Bo w ich rękach leży przyszłość i potęga całego narodu!

Toteż w każdym domu ustawia się mały ołtarzyk, przystrojony chorągiewkami i kwiatami irysu, którego długie, wąskie, a ostre liście we formie lancy symbolizują męstwo i odwagę. A przed niskiemi domkami na przedmieściach, na wysokich żerdziach, chwieja się w wietrze sporządzone z papieru i pomalowane jaskrawemi farbami, olbrzymie karpie. Jest ich tyle, ile dzieci płci męskiej liczy dana rodzina.

Karp, walczący z prądem wody, umiejący przemykać się zręcznie wśród czyhających nań sieci, jest symbolem inteligencji, sprytu i energji. A może i przypominać ma młodym obywatelom państwa Wschodzącego Słońca, że „milczenie jest złotem"?...

Chociaż coprawda — o ile dorosły Japończyk jest skryty i małomówny (zwłaszcza w stosunkach z cudzoziemcami), o tyle jako małe dziecko nie zna żadnych ograniczeń, żadnych zakazów czy przymusów, mogących hamować jego elokwencje.

Rodzice słuchają z niepojętą cierpliwością szczebiotania swego dziecka, odpowiadają chętnie na każde, najbardziej nawet naiwne, pytanie, wyjaśniają, tłómaczą, traktując dziecko za najmilszego towarzysza i przyjaciela. Starsze rodzeństwo bez wahania spełnia wszelkie życzenia i kaprysy małego despoty, okazując mu na każdym kroku niesłychaną troskliwość, ustępliwość i miłość.

To uprzywilejowanie stanowiska dziecka obserwuje się wszędzie: w parkach i ogrodach publicznych osobne duże place zarezerwowane są dla zabaw dziecinnych. Huśtawki, karuzele, łódki, stoją im bezpłatnie do dyspozycji. Dla najmłodszych zaś — góry czystego, białego piasku, w którym bawić się mogą dowoli.

Nierzadko też można spotkać w parkach, nawet stolicy, młodzieńców, uczniów wyższych zakładów naukowych lub szkół wojskowych, którzy prowadzą za rękę lub obwożą we wózku swych maleńkich braciszków, opiekując się nimi troskliwie.

Do siódmego roku życia dziecko jest „oczkiem w głowie" całej rodziny. Obsypuje się je prezentami, zabawkami, spełnia się wszystkie jego żądania. Jakże rozkosznie wygląda taki malec, odziany w malowniczy strój narodowy, w powiewną sukienkę z szerokiemi rękawami, przypominającą różnobarwnego motyla!

Niestety, strój ten stopniowo coraz bardziej zanika, ustępując miejsca ubiorom fabrycznym, skrojonym na modłę europejską. Tańsze to, wygodniejsze, bardziej praktyczne, ale odbiera dużo uroku tym dzieciakom, uwydatniając każdy defekt ciała, nie grzeszącego klasyczną harmonją linij.

Warto zobaczyć rodzinę japońską, wybierającą się w święto na przechadzkę. Na czele kroczy ojciec, za nim, po starszeństwie, synowie. Za nimi dopiero matka z córkami, w ustalonym od wieków porządku. Cała rodzina — to miniatura całego społeczeństwa japońskiego, symbol jego potęgi, opartej na niezruszalności i świętości życia rodzinnego, na przywiązaniu do tradycji, głębokiej religijności i patrjotyźmie.

Wszystkie te cnoty i zalety wpaja się od najmłodszych lat w duszę dziecka.

(r.)

A. ELSEY

Pogańska świątynia z przed 3000 lat

Londyn, w lipcu.

JAK RUNĘŁY MURY JERYCHA

Prace angielskich ekspedycyj archeologicznych, prowadzone z wielkim nakładem kosztów i energji na terenie Palestyny, przynoszą raz po raz cenne odkrycia. Wyniki te, należy zestawiać ze Starym Testamentem, do którego są rewelacyjnemi nieraz objaśnieniami i ilustracjami.

VI. rozdział Księgi Jozuego opisuje zdobycie Jerycha, którego mury runęły od krzyku wojowników hebrajskich i od głosu trąb kapłańskich. Badania archeologiczne wykazały, że relacja Pisma św. ani nie jest wymysłem, ani nie przedstawia cudu. Mury Jerycha zbudowane były niedbale i prawie bez fundamentów. Gdy tysiące ludzi ciężko zbrojnych. okrążyło je siedmiokratnie, gdy wstrząsnął niemi niesłychany zgiełk uczyniony przez oblęgających, zwaliły się z naturalnych przyczyn.

LOSY ŚWIĄTYŃ W LACZYSZU

Zwycięska pieśń Debory i Baraha, wypełniająca rozdział V. Księgi Sędziów (w. 4—6) wspomina o wielkich burzach i ulewach, przy których drżała ziemia a z gór płynęły potoki błota. Nawet góra Synai „topniała przed Panem". A było to w dniach Szamgara, syna Anatha.

Ów Szamgar. syn Anatha, był prawdopodobnie jednym z wodzów faraona Ramzesa III. Wywód prof. Garstanga na ten temat brzmi wcale przekonywująco. Południowa część Ziemi św. była w owym czasie w ręku pogan palestyńskich, z którymi walczyli Izraelici. Poganie mieli pomoc egipską, lecz z czasem ulegli, a świątynie ich zostały zniszczone ogniem.

Między innemi spotkał ten los świątynię w mieście Laczysz. Lecz płomienie nie strawiły wszystkiego. Zgasił je ów namuł płynący ze stoków górskich Pokrył skazaną na zagładę świątynię i uchronił większą część jej wewnętrznego urządzenia przez spustoszeniem i zrabowaniem.

W roku 1934 **Wellcome Archaeological Research Expedition** pod kierownictwem znanego kierownika Starkeya odkopała ów pogański przybytek. Całe jego wewnętrzne urządzenie zapakowano z nadzwyczajną troskliwością przewieziono do Londynu i wystawiono obecnie na widok publiczny na Hindestreet K. Manchestersquare, przeznaczając dochód ze wstępów na fundusz badań archeologicznych w Palestynie.

OŁTARZ I NACZYNIA OFIARNE

Prymitywny ołtarz ma po prawej stronie trzy stopnie po których wchodzili kapłani. Obok nich stoi zwężające się ku dołowi naczynie, do którego wlewano płynne ofiary. Jest z wypalanej gliny, podobnie jak kadzielnica. Tuż przy tych naczyniach widzimy terrakotową wannę. w której kapłani odprawiali ablucje, zanim wstąpili na stopnie.

Poza ołtarzem jest podwyższenie. Leży na niem znaczna ilość lamp, mis i kubków. Dalej, w zagłębieniu w murze. leżą kamienne skarabeusze. na których odcyfrowano napisy. głoszące chwałę myśliwską faraona Amenhotepa III. (1413—1377 przed Chr.), zabójcy 102 lwów.

Szereg przedmiotów. misternie rzeźbionych z kości słoniowej. wykazuje inną, wyższą kulurę. Archeologowie przypuszczają, że były one do Egiptu i do Palestyny importowane z północy. prawdopodobnie z Syrji lub z Fenicji.

Najcenniejszą pod względem naukowym rzeczą, znalezioną w świątyni w Laczysz, jest duży terrakotowy puhar wysokości 18 cali (45 cm), gdyż część jego górna pokryta jest czerwonemi literami, a pismo zasługuje na szczególną uwagę.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW PISMA

Jest dziś rzeczą ogólnie uznaną. że alfabety. których dziś używają narody europejskie. a więc przedewszystkiem alfabet łaciński, pochodzą od pisma fenickiego. Naturalnie zaszła tu ewolucja, obejmujące długi szereg systemów graficznych.

W roku 1905 Sir Flinders Petrie odkrył w świątyni w Kadim na półwyspie Synaj tajemnicze pismo. którego związek z innemi trudno było ustalić. Czerwone litery. zdobiące szyję puhary z Laczysz łączą je wyraźnie z alfabetem fenickim. Zaginione ogniwo łańcucha zostało odkryte.

Gdy operuje się wiekami. dokładność datowania wypadków i zjawisk. nie jest możliwa. W każdym razie odkrycie Starkey'a wpłynie poważnie na chronologię. Udowodnił on, że puhar pochodzi z czasu między r. 1295 a 1262 prz. Chr. Tymczasem ogół epigrafików oznaczał datę powstania napisu na grobie Ahirama z Gebal w Fenicji mniej więcej na rok 900 prz. Chr. Jedynie francuski uczony Dussaud umieszczał ten najstarszy zabytek pisma fenickiego o jakich 350 lat głębiej w przeszłości. Puhar gliniony z Laczysz przyznaje mu słuszność.

NAJSTARSZE PISMO ŚWIATA

Owo pismo. odkryte w roku 1905 na półwyspie Synajskim. uchodzi za najstarszy alfabet świata. Niemieccy archeologowie wystąpili z hipotezą. że może twórca jego był. a w każdym razie używał go Mojżesz. od którego miała pochodzić inskrypcja w świątyni Serabit w Kadim.

W roku 1916 Anglik Alan Gardiner sprzeciwił się tym przypuszczeniom. Odczytał mianowicie jeden z wyrazów inskrypcji synajskiej jako „Balaat", imię własne. spokrewnione z fenickim Baalem. Mojżesz nie wyrzeźbiłby nigdy na głazie tego pogańskiego wyrazu. Stwierdzono później. że wyraz rzeczywiście należy czytać „Baalat". Atoli z wykopalisk jerychońskich wiemy dziś, że Mojżesz był w ciągu XV. w. na półwyspie Synaj i że łączyły po pewne stosunki z Midjanitami. Jest więc rzeczą prawie pewną. że znał ten alfabet — podobnie jak egipskie pismo hieratyczne (hieroglify) i demotyczne (ludowe)

Wydaje się również prawdopodobnem. że Izraelici wprowadzili do ziemi Kanaan owo pismo synajskie w okresie jej podboju. współczesnego panowaniu Amenhotepa III., którego skarabeusze należą do skarbów świątyni w Laczysz.

Tł. W. T.

Podziemne kwiaty i owoce

Sądziéby można. że kwiat. ten prawdziwy — jak powiada Maeterlinck — „uśmiech materji". nie może żadną miarą istnieć w mroku, pod ziemią. Wydaje się to sprzecznem z jego naturą. Przyroda nie znosi jednak żadnej szablonowości i często — jakby z przekorą realizuje to. co, pozornie przynajmniej. zdawałoby się. nie jest do urzeczywistnienia. Jednym z takich jej „kaprysów" są podziemne kwiaty i owoce.

Osobliwa ta biologiczna właściwość występuje u roślin z różnych grup systematycznych i bywa rozmaicie silnie zaakcentowana. Typ najskrajniejszy reprezentują niektóre gatunki afrykańskiego rodzaju Stylochiton, należącego do grupy tzw. obrazkowatych np. Stylochiton lancifolius. Nieduża ta, bo zaledwie kilkanaście cm. wysokości licząca roślina, żyjąca w stepowych obszarach Sudanu, w okresie kwitnienia niemal w całości ukryta jest w ziemi. Nad powierzchnią gruntu wystaje tylko koniec liścia otaczającego kwiatostan Wąskim wylotem wpada światło, — tą samą drogą dostają się do kwiatów, zwabione ich zapachem. owady. Roślina położeniem swem przypomina więźnia. który za jakieś ciężkie przewinienia, dostał się do lochu.

Znacznie mniej „tragicznie" przedstawia się los innych roślin o kwiatach podziemnych. Mogą one dowoli cieszyć się słońcem, a obok kwiatów podziemnych wytwarzają także kwiaty nadziemne.

Należą tu niektóre śródziemnomorskie wyki i groszki oraz parę innych, również obcych naszej florze roślin.

Kwiaty podziemne wszystkich tych roślin nie oglądają zupełnie światła słonecznego. Powstają one na cienkich. bladych pędach podziemnych, są nikłe, bez płatków i nie otwierają się wogóle. Jest rzeczą ciekawą. że u niektórych z tych roślin pędy podziemne po wydobyciu ich na światło wykształcają normalne kwiaty nadziemne Naodwrót też. przysypanie ziemią pędów zielonych „skłania" je do rezygnacji z kwiatów nadziemnych na rzecz drobnych, podziemnych.

Nieotwierający się kwiaty wytwarza także nasz szczawik (Oxalis acetosella), zwany popularnie „zajęczą kapustą". Nie chowa ich jednak pad ziemią. ale „zadowala się" wtuleniem w mech i liście. Dojrzewające owoce zostają podniesione do góry.

Jeżeli chodzi o podziemne owoce. to. jak łatwo się domyśleć. powstawać one będą u roślin. mających kwiaty podziemne. Nie jest to jednak warunek bezwzględny. Znamy bowiem wiele roślin, u których owoce takie powstają z kwiatów typowo nadziemnych. Jedną z nich jest hodowany często w doniczkach cyklamen (Cyclamen europeum). zwany niewłaściwie fiołkiem alpejskim. Po przekwitnięciu rośliny. łodyżka, na której kwiat był osadzony, skręca się spiralnie i wciska zawiązujący się owoc w ziemię. Tam on dojrzewa, poczem z wiosną, przez skurczenie się tejże samej szypułki, wydostaje się na zewnątrz.

Podobne wciskanie występuje u amerykańskiego orzecha ziemnego (Arachis hypogea). dostarczającego, sprzedawanych u nas w zimie na ulicach, „orzeszków palonych". Roślina ta przypominająca wyglądem groch (tylko bez wąsów (uprawianą jest szeroko w krajach tropikalnych (Brazylja. Indje. Afryka). a także w południowej Europie. Nasiona jej. mieszczące się po dwa w krótkich strąkach dostają się na skutek rozrostu osadki kwiatowej również do ziemi (na głęb. 5—8 cm), gdzie dojrzewają. Są bardzo bogate w substancje odżywcze (30 proc. białkt, do 50 cje odżywcze (30 proc. białka, do 50 olej.

Podobnie jak orzech ziemny postępuje ze swemi owocami wiele innych gatunków z grupy strączkowych. W naszej florze zachowuje się podobnie lnica bluszczykowata (Linaria Cymbalaria), roślina, coprawda, południowoeuropejska, ale żyjąca w stanie zdziczałym i u nas. Jako roślina czepna, podobnie jak bluszcz (który też wyglądem przypomina). wspinająca się po skałach i murach, wciska swe owoce nie do ziemi, ale do szczelin.

Podziemne kwiaty i owoce nazwaliśmy na wstępie kaprysem natury. Określenia tego nie należy brać zupełnie dosłownie; istnienie ich w wielu wypadkach przynosi roślinie wyraźną korzyść. Odnosi się to przedewszystkiem do gatunków o kwiatach podwójnych: nadziemnych i podziemnych.

Aby roślina mogła wydać nasiona, kwiat musi ulec zapyleniu. Czynność tę większość roślin „powierzyła" owadom. Może się jednak zdarzyć. że z jakichś przyczyn (np. deszczów, chłodów) owady nie przyjdą. Aby i w takim wypadku móc wydać potomstwo. wytwarza roślina kwiaty podziemne. które zapylają się same. Wytwarzanie podziemnych kwiatów stanowiłoby więc w świetle tych faktów asekurację na wypadek gdyby zawiodły kwiaty nadziemne.

Co się tyczy owego afrykańskiego obrazkowca. to tutaj pożyteczność nie jest tak widoczną. Schowanie się rośliny do ziemi stanowi, być może. pewną ochronę przed silną insolacją i połączoną z nią utratą wody.

Wciskanie rozwijających się owoców do ziemi może mieć dwojakie znaczenie: z jednej strony izolacje młodych nasion od szkodliwych wpływów zewnętrznych (np. zimna. suszy). a z drugiej zabezpieczenie im przyszłości. Roślina macierzysta osadza swe potomstwo sama w ziemi, nie pozostawiając go na niepewne losy. Lnica i orzech ziemny stanowiłyby w takiej interpretacji przykład daleko posuniętej miłości rodzicielskiej" u roślin. „Troskliwość" ta ma jednak i strony ujemne; pociąga za sobą zbytnie zagęszczanie się młodego pokolenia i brak miejsca. Ewentualna korzyść nie jest zatem bez „ale".

M. K.

Castelgandolfo

Od roku wybiera się Ojciec św. na odpoczynek do Castelgandolfo nad jeziorem Albańskiem. Poczyniono na miejscu wszelkie przygotowania. wyrestaurowano zamek i wzniesiono nawet przybudówki. ale dostojnemu gościowi nie śpieszy się i odkłada on wyjazd z miesiąca na miesiąc.

Być może. iż odgrywa tu rolę melancholijna atmosfera Castelgandolfo. Cały szereg papieży unikał go, a Pius XI mawiał zawsze. że wybiera się tam rozmyślać nad śmiercią. gdyż uważa miejsce za najodpowiedniejsze.

Pius XI bywa czasem w Castelgandolfo dla obejrzenia stanu robót i sprawdzenia, czy gospodarstwo dobrze funkcjonuje. Ma tam nowoczesną wzorową farmę. w której krowy doi się przy pomocy elektryczności. a każda z kur ma swój własny miniaturowy domek do znoszenia jaj. Nigdy jednak w ciągu ostatnich dwóch lat Ojciec św. nie zdecydował się na dłuższy pobyt.

Wycieczki do Castelgandolfi odbywał zazwyczaj autem. ubrany w czarną sutannę alpakową i ludność najczęściej nie domyślała się nawet. kim jest ów skromnie wyglądający wyższy duchowny. Wozowi jego towarzyszyły jeszcze dwa inne.

Nie tak to bywało za czasów istnienia Państwa Kościelnego. Z rezydencji papieskiej do Castelgandolfo nie było daleko (mniej więcej 26½ km.). ale przy podróży pilnie przestrzegano ceremonjału i orszak bywał bardzo liczny. Papież siadał do wspaniałej karety, którą otaczało dwunastu gwardzistów szwajcarskich w swych wspaniałych uniformach. Za nim jechały dwie inne karoce. wiozące dostojników kościelnych. potem oddział gwardji szlacheckiej, a za nim dopiero reszta pojazdów z dworem.

W ciągu podróży zatrzymywano się dwukrotnie. ażeby odebrać od miejscowej szlachty hołd i podarki. Były to produkty wiejskie — masło. wino, szynki. szparagi owce i ryby złowione w jeziorze. W jednym z opisów znajdujemy interesujący szczegół. że każdy z kardynałów, towarzyszących głowie Kościoła. otrzymał od okolicznych pań po 50 funtów konfitur. To znów zachodziły drogę orszakowi tłumy wieśniaków. Składali oni petycje najczęściej uskarżając się na ucisk ze strony szlachty. Papież dokładnie rozpatrywał skargi i życzenia. najczęściej przychylając się do nich. Szło zazwyczaj o prawo zbierania kłosów po żniwie na łanach pszenicznych lub o ściółkę i chróst po lasach.

Z poprzedników Piusa XI najlepiej lubił Castelgandolfo Benedykt XIV. który chętnie tam mieszkał i przyjmował nawet oficjalnie dyplomatów.

Zamek — który raczej należałoby może nazwać willą — stał pustką przez czas dobrowolnego więzienia papieży w Watykanie. Odany im na podstawie paktu laterańskiego w r 1929. przeszedł gruntowne odnowienie. Należy do niego również sąsiednia willa Barberini.